

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie, Królestwie i w prowincjach: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych stronach: 1-iej okładki po k. 40. Cena po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr. bez dod. powieść k. 20. Za dojazd, ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 zuta każda egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

# KRAJ

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasańska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 6 popołud. Adres dla listów i teleg.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: w Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

ERAZM PILTZ  
REDAKTOR.

ERAZM PILTZ  
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 9 (21) lipca 1893 r.

## TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Parlament niemiecki, II, p. *Wojnicza*. Art. literackie: Supiński jako ekonomista, p. d-ra *Stan. Głabińskiego*. Guy de Maupassant, p. *I. K. Pogadanki przyrodnicze*, p. *S. K.* Art. i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. *Nemo*. Podczas wystawy, p. *L. Kolonizacja w prow. poł.-zachodnich*. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Rachunki domowe, p. *Fitz-Geralda*.  
Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Gdańska przez *J. E.*, z Wiednia p. *Mariusza*, ze Lwowa p. *Notę*, z Krakowa p. *Srednika*.  
Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. *Longinusa*, z Nowgorodu p. *S.*, z Wilna p. *A. R. Z.*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z nad brzegu Ikwy i Styru p. *L. Z.*, z Odessy p. *Wandalina* i t. d.  
Z polit. świata, p. *J. T. H. Kron. powszechna*. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzęd. Wiad. bież. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i zblizka. Kron. pośm. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.  
Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. *Interima*. Wschodnie Towarzystwo transportowe, p. *Z. Wiadomości ekonomiczne*. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F. Doniesienia. Ogłoszenia*.

## PRZE NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

## SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (3)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Mazowiecka 16 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.  
pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (137-26)

## FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH  
warszawskiej fabryki  
**Józefa Fraget,**  
Newski pr. 22. (1515)

Warszawka 151.  
MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”  
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Farby, t. d. Dla dzieci: Specjalnie mocne mydła. Dla dzieci: Chroniące mydła. Dla dzieci: Słowa wszelkie i inne. (597)

POLSKA KORNATOWSKIEGO  
M. Morska, 9.  
druk książki, gazety, ulki, bilety wizytowe i wszystkie językach. (1670)

Petersb. fabr. metalow.  
**WLANKOW**  
wiatów,  
**L. Uplaub.**

FABRYKA GORSETÓW,  
istniejąca od 1857 r. (519)  
**JEANNE BERGERS,**  
dawniej Fanny Bonnet.  
Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

PRZYBORY MALARSKIE  
**T. Popławski,**  
Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (507)

SKŁAD WIN  
egzystuje od 1829 r.  
**P. A. KRZYMIŃSKIEGO**  
w Warszawie, (540)  
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

**S. HISZPANSKI,**  
szewc męzki i damski  
w Warszawie, Bielańska 6.  
Egzystuje od 1838 r. (1)

SKŁAD  
MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH  
spółki „Robotnik”. (1890)  
Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

40. Krak.-Przedmieście. 40.  
**MAŁECKI,**  
FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN,  
Warszawa. (176-13-2)

ZBIÓR USTAW LEŚNYCH  
zawierający  
**NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,**  
artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskim, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące kar za szkody i przestępstwa leśne.  
Cena rs. 1.  
Do nabycia w KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ.

**ANNA JASIEŃSKA,**  
przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 15, pałac hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1893—94 rozpocznie się 16 sierpnia, kurs nauk 5 września, egzaminy nowowstępujących w d. 1, 2 i 4 września. (184-6-1)

PIERWSZY SKŁAD  
**ZAGRANICZNYCH KAMIENI MŁYŃSKICH**  
i maszyn, oraz wszelkich przyborów, tyczących się młynarstwa,  
**R. H. BORCHERTA** w Rydze,  
istniejący od 1858 roku.  
Przeszło 500 kamieni stałe na składzie.  
Zwracam szczególną uwagę na prawdziwe IONSDORFSKIE KAMIEŃ. (1847-2-2)  
Korespondencja prowadzi się w ruskim, polskim i niemieckim języku.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ  
**TEMLER I SZWEDE**  
w Warszawie. (4-26)  
Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

**Zakłady gazowe**  
W WARSZAWIE  
polecają:  
Koks czwartek' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

**ANTONI PIASKOWSKI,**  
adwok. przys. i obrońca konsystorski.  
Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

JAKANIE, belkot., mowę nosową, niemotę bez głuch., oraz cierp. jamy nosogardziel., leczy dr. Ottuszewski w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

WARSZAWSKI MAGAZYN  
OBUWIA (1787)  
**W. ZAREMBY,**  
Petersburg, Kasańska 48.

FORTEPIANY, PIANINA  
**I. HINZ.**  
Warszawa, Nowy-Swiat 12. (609)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
OBUWIA  
**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
Petersburg, M. Italska 19.

**A. URBANOWICZ,**  
krawiec męzki, w Petersburgu,  
kan. *Jekaterynenski, 47, przysmoście Kamiennym*, przyjmuje obstał. na ubrania cywilnej wojak.; ceny niskie. (1516)

**Polska Cukiernia**  
Jekaterynhofska 6, róg Wozniesieńskiego.  
Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta. OBIADY DOMOWE. Kołduny. Flaki, 2 razy tyg. Billard. Przyjmuje obstałunki. (1446)

WYDAWNICTWA

**KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ.**

Januŝ. Przemysł fabryczny w Król. polskim, k. 75.  
 Kallay o Andrassym, k. 30.  
 Kariejew M. Najn. zwrot w historjografji polsk., k. 30.  
 Killand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.  
 Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.  
 Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.  
 Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.  
 — Psychologja współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.  
 Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.  
 Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy, k. 45.  
 Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz, k. 30.  
 Mycielski J. Książę «Panie-Kochanku», k. 60.  
 Ochrowicz J. Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie, rs. 1.  
 Ostoja. Królowa, k. 40.  
 — Szkice i obrazki, rs. 1.  
 Paulhan F. Fizjologja ducha, k. 60.  
 Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.  
 Prusy i polacy, k. 20.  
 Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.  
 Rodziewiczówna Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1. k. 20.  
 Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.  
 — Pisma, w 6 tomach, rs. 9.  
 Pojedyncze tomy po rs. 2.  
 Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.  
 Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.  
 Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie, k. 80.  
 Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wieczystych w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.  
 Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

Zamawiający którą z powyższych książek wprost z księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą. Zamówienia za prowincji załatwiamy z całą sumiennością i możliwą szybkością również i za zaliczeniem pocztowem.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA  
**Księgarni Spółki**

**WYDAWNICZEJ POLSKIEJ**  
 w Krakowie.

KONSTANTY GÓRSKI

**Historja piechoty polskiej,**

na podstawie nowoodnalezionych a nieużytkowanych jeszcze źródeł, z 2 tablicami litografowanymi, w 8-ce, str. 271. Cena rs. 2 k. 40.

Tomas Babington Macaulay.

**Szkice i rozprawy historyczne.**

Tłóm. Stanisław Tarnowski.

Tom I, w 8-ce, str. 348, rs. 1 k. 50.

Jadwiga z Wittów Korzeniowska.

**NAD SIŁY.**

Powieść z bruku warszawskiego, w 8-ce, str. 195, rs. 1 k., 20.

Ks. Klaudjusz Marja Mayet.

**ANIOŁ EUCHARYSTJI**

czyli

**ŻYWIOT MARJI EUSTELLI**

według najautentyczniejszych dokumentów, tłómaczyła M. K. 8-o, str. 516. (Dzieło zaszczycone aprobatą Jego Eminencji ks. kardynała Dunajewskiego). Wydanie na papierze weli-nowym, rs. 1 k. 50. (1818-6-6)

Do nabycia w każdej księgarni.

— Czy jest co nowego w dzisiejszej gazecie?

— A jakże, jest!

— I cóż takiego?

— Data. (Bies. Liter.)

**L'URBAINE,**

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (1844-52)

**GRABIE KONNE**

**„Tiger”**

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE,  
 nowej ulepszonej konstrukcji

Z FABRYKI J. W. STODDARD ET C<sup>o</sup>

w Dayton (Ameryka),

oraz dające się do nich zastosować

**Siewniki do koniczyny,**

(150-8-7)

POLECAJA

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

**T. KOWALSKI I A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa, № 4.

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

**Юго-Западныхъ жел. дорогъ**

Въ состоявшейся 1-го июля сего 1893 года 22-ой тиражъ облигаций б. Вресто-Граевской желѣзной дороги, вынуты по жребію: 42 облигации серии А, по 200 талеровъ каждая, №№: 392, 823, 1415, 1617, 1939, 2271, 2455, 2983, 3522, 3906, 4047, 4460, 4739, 4822, 5298, 5567, 5627, 6168, 7201, 7455, 7461, 7825, 8142, 8205, 8399, 8530, 8565, 9019, 10087, 10318, 10696, 10811, 11435, 11540, 11588, 11817, 12224, 12538, 12556, 13203, 13262 и 15010, и 14-ть облигаций серии В, по 1,000 гульденовъ каждая, №№: 372, 585, 706, 738, 2133, 2718, 2741, 2863, 2990, 3673, 3837, 3873, 4045 и 4942.

Возвратъ капитала по сѣмъ облигациямъ начнется 1 октября 1893 г. и будетъ производиться: въ С.-Петербурѣ—въ С.-Петербургомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ; въ Берлині—въ Берлинскомъ Торговомъ Обществѣ и въ Амстердамі у гг. Липманъ, Розенталя и Кома. и у гг. Вергеймъ и Гемпертъ.

Капиталь уплачивается въ С.-Петербурѣ кредитными рублями по среднему вексельному курсу послѣдняго передъ предъявленіемъ погашенныхъ облигаций биржевого въ С.-Петербурѣ дня, а за границею мѣстною монетою. Начисленіе процентовъ на капиталъ прекращается со дня, назначеннаго выше для возврата капитала, т. е. съ 1-го октября 1893 г. Облигации, вышедшія въ тиражъ, должны быть представлены, для получения капитала, съ талонами и всѣми купонами, начиная съ купона на срокъ 1 января 1894 г. (1856)

**KAWIARNIA POLSKA**

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

Woda Toaletowa Es-Tam-Tam.

Firma nagrodzona na europejskich wystawach dzieściciu złotymi medalami i wyższemi odznaczeniami.

MIGDAŁOWE

**CIASTO MYDLANE**

Przygotowywa Laboratorjum A. ENGLUND.

Migdałowe ciasto mydlane na soku brzożowym, którego obfita, oświeżająca i przyjemna piana, przesycając skórę, nadaje jej miękkość i delikatność, używa się jak mydło. Cena za kawalek 35 kop., z przesyłką 6 kawalców—2 rs. 50 kop. Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i markę S.-Petersburskiego Laboratorjum Kosmetycznego. Dość można w Najwyżej zatwierdzonem ruskiem Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, № 12, oraz we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. (1561)

WYSTREZEGAC SIĘ PODRABIAN.

MAGAZYN MEBLI

**ZALESKIEGO I S-KI**

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137. posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dzieli dekorac. tapicer. Wynajem mebli mało używanych. Ceny nizkie, stałe. (559)

Zakład i Magazyn

optyczno - mechaniczny

**A. E. PAWŁYGO,**

Newski просп., № 62, vis-a-vis placu Anickowskiego.

Wyrabia okulary, binokle, lornetki, z różnych metali. Przyjmuje reparację rozmaitych złotych i srebrnych przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!



BIURO TECHNICZNE „GUDRON”  
 Budownic. A. Ciszewskiego  
 w Warszawie, Krak.-Przedmieście  
 Osuszanie mieszkań. Grzyb drzew.  
 Najl. warstwa izolacyjna na fundam.  
 Nowy sposób tynków wapiennych na  
 drzewie. Główna fabryka wentylatorów  
 najnowszych systemów. (52-53)

# ALFRED GRODZKI,

w Warszawie, Senatorska, № 33,

POLECA

NAJNOWSZE SIEWNIKI RZĘDOWE

W. SIEDERSLEBEN' A & C<sup>o</sup>

Zniwiarki, Zniwiarko-wiązaki i Kosiarki

## MAC CORMICKA

z najnowszymi ulepszeniami, poczynionymi na tegoroczną wystawę w Chicago. Gracie konne amerykańskie Doddsa. Siewniki rzutowe, patent. Beermanna. Siewniki do sztucznych nawozów Schlör'a. Młocarnie konne i parowe. Sieczkarnie Bentalla, Wialnie Bakera i Röbera. (185-3-1)

### TriEURy Heida.

PRZETRZĄSACZE DO SIANA.



Fabryka powozów  
**KAROLA SOMMERA**  
Warszawa, Leszno 38 dom  
własny. Posiada naktadzie  
wielki wybór wykwintnie  
wykończ. powozów. Ceny  
możliwie umiarkowane. Fotogra-  
fie wysyła na żądanie  
franko. (192-6-6)

#### PODRÓŻ POŚLUBNA.

— Cóż pan taki kontent, panie Baumwolgeseftman?  
— No, ja sobie potrzebowałem urządzić z moją żoną taką podróż poślubną.  
— I dalekoś pan pojechał?  
— Tam i nazad do Mokotowa tramwajem. (Kolce).

#### POTRZEBNY JEST

#### uczeń

do handlu, posiadający świadectwo z ukończenia przynajmniej 3 klas gimnazjum, znający języki: ruski, polski, względnie francuzki i niemiecki. Zgłaszać się do magazynu T. Odyńca w Wilnie, ul. Wielka 85. (1829-4-4)

— Przecież to chyba jedzenie dla świń!  
— To może pan pozwoli jeszcze jedną porcję tego samego?... (Mucha).

## T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, Nr. 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają

Z FABRYKI

## RUDOLFA SACKA

w Plagwitz-Lipsku,

znane powszechnie ze swej dobroci

PŁUGI SAMOCHODY PIETROWE

od 3 do 19 cali orzące,

Plugi dwu-, trzy- i czteroskibowe,

PRZYRZĄDY, dające się zastosować do plugów samochodów, jako to:

dwu-, trzyskibowe, wyorywacze, pogłębiacze etc.,

oraz

(183-6-1)

### Siewniki rządowe

PATENTOWANE,

specjalnie do górzystych położeń, z automatycznym regulowaniem skrzyni siewnej, znacznie ulepszonej konstrukcji.

Cenniki i katalogi ilustrowane wysyłamy na żądanie.

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju» jako źródle powziętych informacji.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

## Tow. dr. żel. Fabr.-Łódzkiej

podaje do wiadomości pp. akcjonariuszów, że począwszy od d. 22 czerwca (4 lipca) r. b., stosownie do postanowienia ogólnego zgromadzenia w d. 18 (30) czerwca r. b., wypłata dywidendy za rok 1892 uskutecznić się będzie po rs. 17 k. 50 kredytowych od 1,000-rublowej akcyjnej części Towarzystwa, czyli rs. 175 od 1,000-rublowej akcji, za złożeniem kuponu dywidendowego № 26.

Miejsca wypłaty:

W Warszawie—w Zarządzie Towarzystwa, Królewska № 35.

St.-Petersburgu—w Banku międzynarodowym.

Berlinie—w Mitteldeutsche Creditbank.

(1849-2-2)

## NOWE KSIĄŻKI

do nabycia w księgarni

BR. RYMOWICZ.

- BARANIECKI M. Podręcznik algebry dla uczniów klas wyższych gimnazjów w Galicji, rs. 2 k. 25.
- BOAS J., dr. Podręcznik zoologii dla uczących się i nauczających. Z 378 rysunkami w tekście, rs. 5.
- BRÜCKE ERNEST, dr. Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.
- COLOMA L. O. Kurrita, pow., rs. 1 k. 50.
- DĄBROWSKI I. Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.
- DEMENY J. Zasady wychowania fizycznego w Szwecji, k. 40.
- DESBEAUX E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki (380 rycin w tekście), rs. 3 k. 50.
- DORNBLÜTH O., dr. Hygiena pracy umysłowej, k. 60.
- FINKEL L., dr. Bibliografia historii polskiej. Część pierwsza, rs. 6.
- GAWALEWICZ M. Cma, powieść, rs. 1 k. 20.
- Drugie pokolenie, powieść, 2 wyd., rs. 1 k. 60.
- Mgła, powieść, rs. 1 k. 20.
- GIDE. Zasady ekonomji społecznej, rs. 3 k. 50.
- GLIŃSKI H. Pogadanka o teatrze i teatrze polski w Petersburgu w roku 1892—1893, k. 70.
- GÓRSKI K. Historia piechoty polskiej, rs. 2 k. 35.
- JANKOWSKI E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, z 12 tabl. fotogr. i liczn. drzew. w tekście, rs. 4 k. 40.
- JEŻ T.T. Ze wspomnień odeskich, k. 50.
- KONOPNICKA M. Na drodze, nowela i obrazki, rs. 1 k. 50.
- KRASZEWSKI K. Z podań i szpargałów; szkice historyczne, rs. 1 k. 80.
- KRZYWICKI L. Ludy, zarys antropologii etnicznej, rs. 2 k. 50.
- KUCHARZEWSKI F. Bibliografia polska techniczno-przemysłowa, rs. 3 k. 20.
- LANCKORŃSKI, hr. Naokoło ziemi 1888—1889, wrażenia i poglądy, rs. 2 k. 25.
- LISTY DO NARZECZONEGO. Pa-

- miętnik panny na wydaniu. Z dziennika panny Klary przepisał H. Gliński, rs. 1 k. 20.
- LUCAS E., dr. Warzywnictwo, zawierające dokładny wykład teoretyczno-praktyczny uprawy ogrodowej i rolnej roślin warzywnych. Ze 115 ryc. Wyd. 2, rs. 1 k. 35.
- MARCISZEWSKA M. Kucharka szlachecka, zawierająca około 3,000 przepisów. Wydanie czwarte, rs. 1 k. 80, kart. rs. 2.
- MONUMENTA Polonniae Historica. Pomniki dziejowe Polski, tom VI, opracowany przez lwowskie grono członków komisji historycznej akademji umiejętności w Krakowie, rs. 9.
- NIKLEWICZ K. Kultura winorośli. Z 38 rysunkami w tekście, k. 80.
- PELCZAR JÓZEF, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Pięte wydanie przejrzone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.
- REWIENSKI S. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie, rs. 1 k. 20.
- RODZIEWICZ MARJA. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.
- ROLLE A. J., dr. Sylwetki historyczne, serja VIII. (Treść: Pamiętnik delegatów kamienieckich. Po inkursji kozackiej. Bakota, jako stolica Ponizia. Państwo Wołodyjowsy. Powstanie nazwisk rodowych u ludu małoruskiego), rs. 2 k. 40.
- SAMSON JULJA. Wychowanie dziewcząt w rodzinie, rs. 1.
- SCHREBER M., dr. Gimnastyka lecznicza pokojowa, k. 60.
- THULLIE M. Mosty blaszane, rs. 5.
- TCHÓRZNICKI J., dr. Przewodnik dla służby zdrowia (sanitarzy), pracującej podczas epidemji cholery, k. 30.
- WYKŁADY z dziedziny patologji ogólnej i szczegółowej, rs. 4.
- ZOLA E. Jak się dziś żenią? k. 30.

## SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE najgrubsze, zatem najtańsze sprzedaje po cenach fabrycznych

## SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: M. Stankiewicz.

(159-10-6)

2  
 Tablica wygranych pożyczki prem. I-ej em. z r. 1864 (wylosowanej 1 lipca 1893).

Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.	Serja.	№	Wygrana.			
13465	17	200000	13835	22	1000	1489	23	1489	32	3881	32	5675	45	8068	29	9802	42	12155	44	15243	32	17680	14
13837	44	75000	13979	40	1000	525	36	882	30	882	30	763	7	103	32	944	28	215	42	539	33	18066	50
14661	27	40000	13989	40	1000	585	4	916	21	916	21	818	7	121	47	10019	3	238	25	549	2	128	24
857	38	25000	15302	17	1000	598	24	924	25	863	40	863	40	197	11	525	30	449	9	587	26	149	41
2044	32	10000	16290	13	1000	714	13	4048	40	882	39	882	39	274	21	533	20	543	37	738	29	234	32
5121	18	10000	16557	35	1000	966	11	57	45	991	10	991	10	323	26	549	37	579	2	752	47	334	34
18605	8	10000	17067	2	1000	2043	19	77	48	6018	29	6018	29	422	20	562	15	600	15	16127	12	453	21
2790	10	8000	18711	35	1000	193	31	142	27	56	49	56	49	499	22	565	31	603	16	213	42	459	11
4983	15	8000	19086	8	1000	458	3	150	47	91	16	91	16	604	27	679	23	668	29	248	4	508	27
5759	42	8000	19099	4	1000	475	30	252	9	145	39	145	39	692	45	759	3	881	12	277	44	515	38
6896	30	8000	127	17	1000	475	33	326	7	393	50	393	50	721	19	11006	22	13053	45	345	33	536	18
13346	24	8000	181	20	1000	521	38	432	34	599	46	599	46	775	23	647	22	227	5	359	5	540	40
782	1	5000	388	33	1000	667	44	494	27	607	35	607	35	832	37	59	38	269	13	483	7	792	37
2950	5	5000	381	15	1000	724	9	590	24	610	41	610	41	921	32	121	28	297	1	517	10	823	31
4273	2	5000	567	10	1000	895	33	623	11	772	5	772	5	946	29	122	8	329	12	562	34	973	3
9091	20	5000	590	34	1000	992	15	699	41	867	1	867	1	9003	11	131	23	371	37	566	49	19021	18
14331	7	5000	692	21	1000	999	29	997	16	867	28	867	28	146	3	197	29	372	37	615	32	35	8
16687	48	5000	718	22	1000	3013	38	997	35	870	34	870	34	246	9	352	36	378	17	656	23	81	14
17325	7	5000	760	13	1000	048	12	5006	38	885	43	885	43	256	41	368	44	667	28	685	24	112	15
19632	38	5000	800	8	1000	130	36	29	37	910	9	910	9	268	22	482	47	947	9	878	42	289	19
1579	7	1000	802	5	1000	166	4	117	31	7057	36	7057	36	288	41	588	23	987	12	927	11	368	45
5842	28	1000	936	3	1000	173	46	157	2	121	34	121	34	306	23	656	48	993	9	949	19	529	27
5977	39	1000	940	33	1000	185	17	276	5	233	21	233	21	455	25	674	22	14012	5	983	3	608	25
6427	31	1000	1015	23	1000	206	29	403	7	314	16	314	16	526	7	808	1	170	21	992	2	641	20
8057	31	1000	085	42	1000	283	18	451	31	509	12	509	12	533	10	888	34	213	49	17235	10	828	35
8646	4	1000	127	50	1000	442	37	531	17	749	46	749	46	602	37	920	15	615	29	353	48	877	9
9445	21	1000	354	18	1000	557	44	542	13	814	25	814	25	673	3	966	27	713	12	380	6	897	25
9563	7	1000	422	18	1000	770	1	560	43	837	43	837	43	674	10	12073	33	765	31	402	6	908	47
9679	12	1000	461	34	1000	798	38	638	27	897	2	897	2	689	42	147	46	953	16	563	40	970	40
12894	31	1000	467	26	1000	832	46	640	36	8057	32	8057	32	801	40	149	25	15154	11	592	38	973	28

Wyplata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) października 1893 r. Wyplata zaś po rs. 130 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) października 1893 roku we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

Wylosowano do umorzenia następujące serje:

356	1199	3390	4065	4467	5619	6657	7584	8658	9414	10756	11511	13111	14043	14656	15267	16174	17319	17995	18756	19476
516	1721	3646	4207	4700	5847	6935	7668	8794	9667	10790	11665	13192	14355	15071	15624	16274	17322	18109	18773	19594
897	1938	3696	4302	4932	5991	7053	7872	8940	9877	10827	12571	13194	14552	15093	15699	16913	17524	18149	19315	19641
971	2121	3898	4415	4998	6077	7221	7983	8958	10039	10912	12806	13736	14619	15157	15705	16928	17648	18328	19317	19912
1108	3088	3980	4423	5125	6626	7297	8409	9261	10243	11284	12899	13892	14648	15242	15861	17006	17954	18361	19475	

WYŁĄCZNA REPREZENTACJE

Fabryki mojej w Poznaniu  
 powierzyłem na Królestwo polskie  
 FIRMIE

**Tadeusz Kowalski i A. Trylski**  
 W WARSZAWIE.

Z powodu kończącego się z d. 1 stycznia 1894 r. kontraktu dzierżawy lokalu filji mojej w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat, № 11, sprzedaż moich wyrobów do tego czasu odbywać się będzie w tymże lokalu pod kierunkiem firmy **TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**, następnie zaś w składzie tychże przy ulicy Miodowej, № 4.

Poznań, 1 lipca, 1893 r.

**H. Cegielski.**

Lejarnia, Fabryka Kotłów, Machin parowych, Narzędzi i Machin rolniczych w POZNANIU. (180-4-1)

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

**BACZNOŚĆ**  
 przed podrabianiem

**„EXSICCATOR”.**

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. **Niszczy** grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszurka bezpłatnie. **Uważać** na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Potrzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa.** (80-49)

ZARZĄD TOWARZYSTWA AKCYJNEGO

fabryki cukru i rafinerji

**„JOZEFOW”**

podaje do wiadomości, iż jeneralnym agentem wyłącznej sprzedaży

cukierków owocowych

**JOZEFOWSKICH,**

ustanowiony został na Cesarstwo i Królestwo

p. **I. HERSTEIN,**

kupiec i gildji, w Warszawie, przy ulicy Przechodniej pod № 5 zamieszkały. (171-8-3)



Fabryka nagrodzona medalami srebrnymi w r. 1885 i 1886 i med. wielkim srebrnym 1890 r. Poleca w wielkim wyborze zaprzęgi, siodła, przyrządy do ujeżdżania koni, szpicruty, bity, styki, angielskie dery, letnie i sukienne czapraki, oraz kufry, walizy, torby i wszelkie wyroby w tymże zakresie. Cenniki wysyłane są gratis.

**J. ZIEMSKI,**  
 Długa № 46. (168-6-4)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

**HENRYKA SCHMIDTA,**

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonywa obstalunki w zakresie robót giserskich wchodzące, oraz emaljuje wszelkie wyroby żelazne. (1767-7-6)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowinc., w Ces. i Król. oras sagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na szesnastu na str. 1-ej okładki po k. 40. Cena pojedynczego numeru w tekście po k. 20. Za dołączenie dykt. N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów przes. do Petsbga.

ERAZM PILTZ  
REDAKTOR.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kaszubska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

ERAZM PILTZ  
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 9 (21) lipca  
1893 roku.

Dla uniknięcia zwłoki w odbieraniu pisma, upraszamy sz. prenumeratorów kwartalnych i półrocznych o jak najspieszniejsze nadesłanie dalszej przedpłaty.

## PARLAMENT NIEMIECKI.

II.

Poznań, 21 lipca.

Wybory do parlamentu niemieckiego są ogólne i bezpośrednie, ale ta mianowicie ogólnosc posiekana jest dziś już na jakie 12 kierunków stronnictwych, które między sobą walczą o nieomylnosc polityczną. Rozkład ten stronnictw nazwać już raczej należy rozdarciem, a wielu myślących ludzi w rozkrzewieniu i wybujałości stronnictw upatruje upadek parlamentaryzmu, który się prędzej czy później skończy może katastrofą reakcyjną. Swarliwość, uprzedzenie stronnictw, dochodzą do krańcowych ostateczności, a protuberancje osobiste takie, jak: Eugenjusz Richter z jednej, Ahlwardt z drugiej, dr. Lieber i Sigl z trzeciej strony, nie rokuja dla parlamentaryzmu niemieckiego świetnej przyszłości.

Cztery są czynniki, które wpływają na kształtowanie stronnictw: systemy polityczne—konserwatywny i liberalny, wyznaniowość i narodowość. Każda z grup głównych rozpada się coraz więcej na coraz mniejsze odłamy. Drobienie stronnictw równa się na zewnątrz coraz większemu ograniczeniu horyzontów politycznych, karłowaceniu ducha politycznego, rozkładowi, który się z czasem musi skończyć zupełnym upadkiem przeżywającego się parlamentaryzmu.

Dziś już prawie żadne stronnictwo parlamentu nie jest jednolitem, każde „państwo“ stronnictwe ma w sobie po kilka państweczek poszczególnych, które noszą w sobie zaród chęci coraz większego rozdrobnienia. Nawet uprzywilejowane swem zdaniem stronnictwo konserwatywne, posiadające przywilej na przywiązanie do tronu, nie mogło istnieć bez rozdzielenia na konserwatystów niemieckich, stronnictwo rzeszy, a t. zw. wolnokonserwatywnych, t. j. eklektyków konserwatywnych wedle upodobania i chwilowego interesu. Odłamy ten konserwatywnych zasad trzyma się tylko,

o ile to służy jego własnym interesom lub domniemanemu interesowi całości, domniemanemu ze stanowiska jednostronnego. Jeżeli mu to dogadza, wolnokonserwatysta dla drugich może być bądź reakcjonariuszem, bądź liberałem. Odłamy ten bezcharakternych konserwatystów zalicza się do największych wielbicieli ks. Bismarka i jego polityki. Prawie cała wyższa biurokracja zalicza się do jego szeregów. Stronnictwa konserwatywne rozporządzają w nowym parlamencie razem 94 głosami.

Przeciwnym konserwatywnym biegunem jest i w parlamencie liberalizm, do którego znów kilka się przyznaje stronnictw tak w sejmie, jak w prawodawczym ciele rzeszy. Dotąd najruchliwsze aż do ostatnich czasów stronnictwo postępowe, przeciwne wszelkiej polityce kompromisowej, powstało w sejmie 1861 r. z rozbitcia, jakiemu uległo staroliberalne stronnictwo Vinkego. Stronnictwo to aż do r. 1866 rozporządzało większością izby, doprowadziło rzeczy do konfliktu z rządem w sprawie wojskowej reorganizacji, a nawet odmówiło zatwierdzenia budżetów. To byłszytem popisowej potęgą liberalizmu. Wielkie tryumfy roku 1866 sprawiły zwrot w umysłach, które przykrzyć sobie zaczęły coraz bardziej w jałowej negacji. Większość sejmu udzieliła rządowi indemnizacji za podatki, nieprawnie pobrane, a przy ukonstytuowaniu północno-niemieckiego parlamentu, część postępowców stworzyła nowe stronnictwo narodowo-liberalne. Osłabieni postępowcy trzymali się pod wodzą Virchowa, Waldecka, a po rozwiązaniu parlamentu w r. 1878 spadli do 25 krzeseł w parlamencie, straciwszy w Prusach wschodnich wszystkie mandaty. Dopiero teraz, wśród nowych strat, odzyskali tamże jeden mandat, spadek po feldmarszałku Moltkem, dzięki tej okoliczności, że 4,000 głosów litewskich, przy ściślejszym wyborze przerzuciło się na stronę liberalną, zaznaczając tem samem powagę swą na przyszłość. W r. 1884 liberaliści i postępowcy nanowo się ukonstytuowali jako „niemiecko-wolnomyślna partja“, łącząc z sobą w r. 1880 odszczepionych od nacjonal-liberalnego obozu secesjonistów. W nowym stronnictwie objął wodze dzielny szermierz, Eugenjusz Richter, i doprowadził stronnictwo do prawdziwego „rozkwitku“, aż nagle ostatnie wybory sprowadziły nie tylko nowe rozdzielenie w liberalnych szeregach, ale i znaczny ubytek liczebny. Zasadniczo negacyjne stanowisko Richtera uprzykrzyło się stronnikom, niemniej i jego buta a pretensjonalność nieomylnego wodza. Już przy głosowaniu nad wnioskami wojskowymi w przeszłym parlamencie, część stronnictwa,

z Rickertem na czele, przeszła do obozu rządowego. Rozdzielenie to fatalnie się odbiło na nowych wyborach. Przed wyborami spodziewano się wielkiego wzrostu opozycyjnej partji wolnomyślniej, wybory same wykazały znaczny ubytek. Sam król postępu, Eugenjusz Richter, dopiero w ściślejszym wyborze zdołał uzyskać mandat. Jest to tem charakterystyczniejsze dla politycznych stosunków Niemiec, że większa część klienteli wyborczej od „gadatliwych“ postępowców, przeszła do jeszcze gadatliwszych socjalistów. Liberaliści stracili ogółem 34 mandaty. Żadne stronnictwo nie poniosło takiej klęski.

Najwyższukanyszy faryzeizm polityczny, eklektyzm i utylitaryzm liberalny, przedstawia się we frakcji narodowo-liberalnej. Wszystko u nich znajdziesz: konserwatywny w rodzaju wolno-konserwatywny, liberalizm z systematycznie podcinanymi skrzydłami, opozycyjność platonyczną, guwernamentalizm rozumowany. Obecnie jest przewodcą stronnictwa tego v. Bennigsen, któremu wysoki urząd naczelnego prezesa Hanoweru nie przeszkadza w udawaniu życzliwej opozycji względem rządu, opozycji umiarkowanej, cofającej się przed lada stanowczością. Nacjonal-liberali zyskali 12 mandatów, mają ich 52, ale w roku 1874 liczyli głosów 155.

Na lewym skrzydle liberalizmu stoi południowo-niemiecka „partja ludowa“. To są demokraci uczciwych przekonań. Program ich najnowszy datuje z roku 1890. Ideałem programu tego jest na wolności oparta rzesza szczepów niemieckich, mająca być zarazem członkiem wolnego „związku ludów“. Wolność i swobodę przyznaje to stronnictwo wszystkim szczepom i ludom „pokojowego“ związku. W przeszłym parlamencie mieli 10, teraz mają 11 głosów, rekrutujących się głównie z Wirtembergji. Raju na świecie nie przywrócą.

Jest to charakterystycznym objawem, że w protestanckim państwie niemieckim liczebnie najsilniejszą była i jest frakcja katolicka, t. zw. centrum. Już w r. 1848 istniała w reprezentacji pruskiej „partja katolicka“, następnie nosiła miano „frakcji Reichenspergera“. Ale dopiero przy pomocy ogólnego prawa wyborczego wzmogły się te zaczątki do większego znaczenia. Posłowie katolicko-niemieccy z nadreńskich prowincyj i Westfalji, wybrani w roku 1870 do parlamentu, wystąpili jako jednolite stronnictwo katolickie, pod mianem centrum, i założyli organ swój „Germania“. Walka kulturalna tworzyła w niem spójnię najrozmaitszych konserwatywnych i demokratycznych żywiołów. Dopiero w ro-

ku 1879 zaczęło centrum, pod wodzą Windthorsta, próbować polityki ugodowej. Poparło ks. Bismarka w jego polityce cel ochronnych, przeprowadziło z nim nową taryfę celną i opodatkowanie tytoniu. Następnie jednak, nie mogąc się u ks. Bismarka doczekać nagrody za poparcie, znów przeszło do opozycji i dopiero po usunięciu praw majowych, zaczęło w poszczególnych sprawach okazywać powolność dla rządu, nie ustępując jednak w niczem od swych zasad i aspiracji kościelno-politycznych. Powaga Windthorsta utrzymywała karność i solidarność. W roku 1870 liczyło centrum 69 głosów. Już w r. 1881 doszło do liczby 91, a w r. 1890 do maksymalnej siły 106 głosów. Ale stanowiący u liczebnego zenitu, skoro zabrakło mu genialnego przewodcy, nie zdołało powstrzymać kwasów rozsadzających. Wyrobiło się ostre przeciwieństwo między żywiołami konserwatywnymi, pańskimi a demokracją. Tamte szukały zbliżenia do rządu, ta gorączkowała się w opozycji. Wewnętrzne dzieje rozkładu pokryte są, naturalnie, płaszczem ścisłej tajemnicy. Wybuch na zewnątrz nastąpił wśród obrad nad nowem prawem wojskowem. Zaangażowane wobec rządu żywioły wielkopańskie, musiały ustąpić i w ponownych wyborach zostały pominięte. Skutkiem tego liczba centrum ze 106 spadła na 99 głosów. Żywioły demokratyczne wzięły górę, ale mylą się jednak zapewne ci, którzy stronnictwu centrum przepowiadali zupełne rozbięcie. Widać nawet niejaki usiłowania w pogodzeniu poważnionych żywiołów. Spuściznę przewodnictwa po Windthorście objął hr. Ballestrem. Ten musiał ustąpić i nie doczekał się nawet nowej kandydatury. Ale miejsca jego nie zajął nikt z lewego skrzydła, lecz hrabia Hompesch. Z drugiej strony przyjęto do frakcji redaktora Fussangla, który uchodził za proskrybowanego

z powodu, że uzyskał mandat w przeciwieństwie do oficjalnego kandydata centrum. Przypuszczać więc należy, że centrum wystąpi ponownie w pewnej zwartości. O stosunku stronnictwa tego do nas, pomówimy następnie.

Stronnictwo socjalistyczne zawdzięcza w parlamencie swe istnienie ks. Bismarkowi i jego ogólnemu prawu wyborczemu. Z małych początków wzmagają się ono powoli do siły pokaźnej. W r. 1871 miało w parlamencie 2 członków, w r. 1874 tylko 4, w r. 1877 już 12, w r. 1878 spadło po rozwiązaniu na 9, w r. 1881 stawiło 12, w r. 1884 aż 24, potem w r. 1887 spadło na 12, ale w r. 1890 wzmoгло się do 35, dziś rozporządza 43 głosami. W Berlinie opanowali socjaliści z 6 mandatów aż 5, a w najbliższej okolicy Berlina także dwa okręgi wyborcze, dalej zajęli Hamburg, Królewiec, Szczecin, Wrocław, w król. saskim aż 7 mandatów. Tu już nawet wdzierają się do sejmu. W sejmie pruskim jeszcze zupełnie ich nie ma. Polityka socjalna nowego kursu powołaną była do podkopania ruchu socjalistycznego. Narazie udało się też tej polityce rozbić obóz socjalistyczny i powołać do życia radykalny odłam „niezależnych“, dla których Beble i Liebknechty są już zdrajcami „rewolucji“. Powstało dużo wrzawy i zgiełku na zebraniach związkowych, ale ostatnie wybory wykazały zwarty szereg i zwycięzki, znacznie powiększony zastęp partji przewrotu. Tymczasem zastęp ten prawodawczo jeszcze nie jest groźnym, ale siła jego agitacyjna wzrasta. W parlamencie aspiracje socjalistów nie doznają znikąd poparcia, ale przy wyborach już się potrosze stronnictwa przyzwyczajają do zakulisowych kompromisów z nimi, skoro zajdzie potrzeba gwałtowna dokuczenia innemu przeciwnikowi. I socjaliści sami zmienili obecnie taktkę. Przy wyborach ściślej-

szych zwykli byli nie głosować wcale tam, gdzie nie mieli dla siebie widoków powodzenia. Teraz wchodzili w przeróżne zwoje, naturalnie, niewiadomo o ile polegające na wzajemności zobowiązań. Tak np. głosowano, że poseł Leon Czarliński w Bydgoszczy przeszedł za pomocą głosów socjalistycznych, co, naturalnie, z powodu tajnych wyborów sprawdzić trudno.

Znacznie, bo o 100%, powiększyło się też małe stronnictwo antysemitów, które oficjalnie nosi skromną nazwę stronnictwa niemieckiej reformy. W roku 1890 wybrano posłów tego kierunku tylko 5. Wzrost antysemitów jest tem bardziej zadziwiający, że jeden z nich, słynny Ahlwardt, bądź co bądź, w przeszłej sesji sprawę swego stronnictwa gruntownie skompromitował przez niesłychane oskarżenia i zarzuty, których w żadnym punkcie udowodnić nie mógł. Oskarżał żydów, oskarżał urzędników, nie szczędząc ministrów, chciał wywołać skandale do panamskich podobne. Wszystkie oskarżenia okazały się nieprawdziwymi, wysadzano komisje parlamentarne, badano ściśle i surowo dla „honoru Niemiec“, a niczego stwierdzić nie zdołano. Klęski, jakie Ahlwardt ponosił raz po raz w parlamencie, nie wpłynęły jednak bynajmniej uspokajająco na jego czelność, a opinja mas, zamiast go potępić, usprawiedliwiała go przypuszczeniem, że jakaś Panama tkwi w niemieckich stosunkach, tylko, że jej udowodnić nie można, bo panamczycy niemieccy, czyli żydowscy, zbyt są ostrożnymi. To też zaledwie w parlamencie Ahlwardta napiętnowano jako kłamcę i oszczerec; na zebraniach ludowych kładziono mu wieńce laurowe na skronie, w których ordynarna facjata męczennika „nieudowodnionej prawdy“ arcyzabawnie się wydawała. Nikt nie przypuszczał, że znajdzie się okręg wyborczy, w którymby Ahlwardta kandyda-

## ODCINEK „KRAJU“.

### RACHUNEK DOMOWE.

FITZ-GERALDA.

Pani Delamiter siedziała z robotą przy oknie saloniku. Szyła bardzo pilnie, a zatopiona była w rozmyślaniach o pewnej przygodzie, która się stała zrana.

Nikommu w obecności pani Delamiter nie uszłaby bezkarnie najlżejsza wzmianka o tem, że mąż jej objawia niejaka skłonność do skapstwa, niemniej przeto w pożyciu ich małżeńskim, rok blisko trwającym, były już nieraz chwile, w których sama ona musiała to wyznać ze smutkiem w głębi duszy. W chwilach takich, starała się zazwyczaj wmówić sobie, że to się jej tylko tak zdaje, że właściwie mąż «niczego jej nie żałuje», lubo «często, ot wcale nie zastanowi się tylko» i t. p. Niewyczerpanem atoli źródłem goryczy i zmartwienia była dla niej zawsze ta okoliczność, że oboje z mężem posiadali jedną tylko sakiewkę i ta spo-

czywała zwykle w kieszeni pana. Dla kobiety, która, jak pani Delamiter, przez kilka lat przedtem nim wyszła za mąż, żyła zupełnie samodzielnie, utrzymywała się z własnej pracy, niezależnie od nikogo rozrządzała zapracowanemi pieniędzmi—było upokorzeniem nieznośnem dopraszać się u męża o każde kilka centów na drobne codzienne wydatki i za każdym razem ścisły zdawać rachunek z tego, na co mianowicie pieniądze te użytymi będą.

Dzisiejszego ranka pani Delamiter poczuła, że do gorzkiego kielicha upokorzeń przybyła ostatnia, przepelniająca go kropła. W przeddzień, z wieczora młoda gospośia ułożyła sobie świetny plan działalności na przyszłość: postanowiła, że odtąd za każdym razem brać będzie od męża więcej nieco pieniędzy, niż będzie potrzebowała narazie i w ten sposób w najbliższym przynajmniej czasie oszczędzi sobie upokorzeń. Zdobywszy się na możliwą odwagę i całą siłą woli panując nad nerwami, wybrała ona podczas śniadania chwilę odpowiednią, kiedy mąż, syt już, otarł usta i wstał od stołu. Zaczęła nieśmiało:

— Czy mogę prosić cię o dziesięć dolarów, Tomie?

— I na cóż to?—zapytał dobrodusznie.

— Widzisz... to tak jest... Muszę sobie kupić trzewiki...

— Fiu, fiu, fiu!... Aż dziesięć dolarów na trzewiki!... — zauważył mąż, podnosząc zlekka brwi, nie tracąc zresztą bynajmniej pogodnego swego nastroju.

— N-nie — wyjąkała z wahaniem — trzewiki właściwie będą kosztowały tylko trzy dolary... Leczą, sądziłam, Tomie... Wiesz, chciałabym mieć w ręku trochę pieniędzy... Nie potrzebowałabym nudzić cię tak często o nie...

Umilkła zmieszana bardzo i tak zawstydzona, jak gdyby co najmniej ukradła zeszłej nocy bieliznę, suszącą się w ogrodzie u sąsiadów, lub popełniła inny uczynek równie karygodny.

Tymczasem p. Delamiter wydobył z największą flegmą sakiewkę, wyjął z niej dwudolarowy papierek, następnie drugi jednodolarowy i jeszcze srebrną monetę, wartości pół dolara, wyłożył to wszystko na stół i zrobiwszy przytem niedbałą uwagę, że «tyle chyba na ten raz wystarczy», schował sakiewkę napowrót do kieszeni. Następnie, pogwizdując, wyszedł o zwykłej porze do kantoru.

Samo wspomnienie tego epizodu przyspieszało oddech pani Delamiter i spro-

ture postawiono nanowo. Tymczasem wybrano go nietylko ponownie, ale i podwójnie, tak, że teraz jeden z mandatów swych odstępuje zdegradowanemu kaznodziei nadwornemu, Stoeckerowi, który wszędzie przepadł, ku ogromnej radości semitofilów.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o frakcji polskiej. W roku 1871 weszli polacy do parlamentu w liczbie 13, w r. 1881 doszli do liczby 18, a obecnie liczy Koło polskie 19 posłów, najwyższy komput, jaki dotąd osiągnąć zdołaliśmy. Postęp ten, zbijający dosadnie germanizacyjną skuteczność Komisji kolonizacyjnej i wszystkich praw antypolskich, zawdzięcza Koło polskie różnym powodom. Stracono jednak w Prusach zach. mandat sztumsko-kwidziński, który to ubytek wynagrodzony został zwycięstwem na Warmji, odniesionem dzięki kilkoletniej pracy „Gazety Olsztyńskiej”. Strata i zdobycz przypadła tu i tam przy wyborze ściślejszym. W Sztumskim głosowali przeciw katolicy-niemcy nie tyle z powodów politycznych, co dla naprężonego stosunku, jaki istnieje między tamtejszym kandydatem komitetu, a jego proboszczem. W Olsztynie znów część niemieckich głosów w ściślejszym wyborze przeszła na stronę polską. To samo stało się w wyborze bar. Chłapowskiego, hr. Kwileckiego, L. Czarlińskiego w Bydgoszczy, d-ra Rzepnikowskiego w Lubawie, Rożyckiego w Grudziądzu. Zatem stanowczo twierdzić można, że przyczyniła się do zwycięstwa także życzliwość wyswobodzających się z szowinizmu Niemców.

Zaznaczyć też należy powody, dla których więcej nie zdobyło Koło mandatów. Należało się koniecznie zwycięstwo w okręgu świeckim w Prusach zachodnich, to też kandydat polski przepadł tylko przypadkowo kilkunastu głosami, raz dlatego że organizacja, zbyt

pewna zwycięstwa, zaniedbała kilka okręgów, następnie dlatego, że z tamtych stron masa ludu wychodzi latem na robotę do okolic niemieckich. Podczas agitacji wyborczej zdarzył się w okręgu tym wypadek, który z powodów zasadniczych jeszcze raz zaznaczyć należy: W agitacji występował obywatel, zresztą bardzo zacny, ale mający na sobie tę plamę, że wieś swą sprzedał kolonizacji. Kupił wprawdzie od Niemca inną posiadłość, ale to w opinii ludu nie wystarcza widocznie na usprawiedliwienie, bo na jednym z zebrań właśnie ludowi wyborcy oburzać się zaczęli z powodu, że im przewodniczący ma taki, co Niemcom ziemię zaprzedał, a oni się swej trzymają oburącz. Zalecałoby się, żeby osoby, które uległy tej fatalnej konieczności pozbycia się majątku do rąk komisji kolonizacyjnej, usiadły na popiele żałować za grzechy, a nie odznaczali się przynajmniej chęcią jaśnienia „na świeczniku”, jak się to zdarza. Wielka szkoda, że w Świeckiem przepadł kandydat, Sas-Jaworski, należący do najinteligentniejszych, samodzielnie myślących obywateli.

W Księstwie wybory okazały normalny rezultat, odbyły się wszędzie spokojnie, z wyjątkiem samej Bydgoszczy i Poznania, gdzie rozpasane warcholstwo w najdziecinniejszy sposób uwzięło się na obalenie kandydatury szambelana Cegielskiego. Redaktor „Orędownika”, p. dr. Szymański, człowiek bardzo miernych zdolności, ale wielkiej ambicji, uważał, że on sam, a nie pan Cegielski jest odpowiednim kandydatem dla Poznania. Spowodował więc liczne skandale na zebraniach przedwyborczych, w których urzędowaniu sekundowali mu socjaliści. Policja musiała dwa zebrania rozwiązać. Niepodobna było normalnym sposobem postawić kandydatury. Nareszcie komitet zdobył się na odwagę, odrzucił zwoływanie dalszych zebrań i wspólnie z komitetem central-

nym oraz z delegatami wszystkich powiatów, kandydaturę Cegielskiego proklamował. Dr. Szymański cofnął się pozornie, ale pokątny „komitet” jego stronników, przy wyborach zerwał solidarność. Nastąpiło rozstrzelanie głosów polskich, a skutkiem tego ściślejszy wybór, w którym oczywiście Cegielski zwyciężył. Podobne borby odbyły się w Bydgoszczy, a spaliły się na panewce w Inowrocławiu. Wstrętne to rzeczy, a wstrętniejsze jeszcze szczegóły i pobudki działaczy, borbę wzniciających. Zważywszy jednak, że naprzykład w Berlinie prawie wszystkie mandaty opanowali socjaliści, dziwić się nie można, że i w Poznaniu „dojrzały lud”, to jest szowiniści polityczni i socjalni, w połączeniu z socjalistami, próbowali swych sił, żeby „sproletaryzować” wybory pod tem hasłem.

Stanowisko, jakie Koło polskie zajęło w parlamencie, zaciętych tylko szowinistów ze szkoły bismarkowskiej gniewa niepomierne. Ale robią *bonne mine*, bo innego wyjścia nie ma. Najsrożej oburzają się na Koło polskie organy centrum, które zawsze Polaków zwykło było uważać jako zależną od siebie pertynencję. Szli też Polacy prawie zawsze z centrum, a centrum oddawało im niejednokrotnie platoniczne usługi, popierając ich wnioski i wywody. *Rzeczywistej korzyści* jednak Polacy z wasalstwa tego nigdy nie odnieśli, tyle że się nie czuli zupełnie odosobnionymi pod dawnym kursem. Od czasu jednak jak umarł Windthorst, szczerzy acz bezsilny przyjaciel Koła, nowi przywódcy coraz bardziej dawali uczuwać Polakom, że jeżeli chcą zachować dawne przymierze, muszą bardzo poskromnieć, bo polskie przymierze, tolerowane przez centrum, jest w gruncie dla niego niewygodnem. Daleko więcej, sądzili oni, możnaby uzyskać dla kościoła, gdyby sprawa jego nie była fatalnie powikłaną z polską sprawą.

wadzało na twarz jej ciemny rumieniec. Ale, jako prawdziwie dobra kobieta, usiłowała szczerze znaleźć coś na usprawiedliwienie głupkowato-grubjańskiego postępowania męża — w każdym zresztą razie gotowa przebaczyć mu je wspaniałomyślnie. Wstała z miejsca, jak tylko stojący na kominie zegar wybił pół do szóstej. Złożyła robotę i nakrywszy stół do herbaty, postawiła na nim talerz z ciastem oblanem bitą śmietanką, które stanowiło ulubiony przysmak jej męża, a które przyrzadziła własnoręcznie dnia tego zrana; nakrajała cały półmisek cienkich, ponętnych kromek domowego chleba, mającego lekkość puchu, a słodycz migdałów; otworzyła świeży słoik morelowych konfitur, usmażonych również własnoręcznie zeszłej jeszcze jesieni, i na domiar wszystkiego zaparzyła herbatę w taki właśnie sposób, jaki najwięcej Tomowi przypadł do smaku.

Pan Delamiter wrócił do domu o zwykłej porze, przywitał się serdecznie z żoną, zasiadł do stołu i zabrał się do spożywania śmietankowego ciasta, nie szczędząc gospodyni pochwał i darząc ją czułymi spojrzeniami. Po wieczery usadowił się w wygodnym fotelu, wziął żonę na kolana i, objawszy ją wpół, jął roz-

prawić o tem, jak szczęśliwym czuje się człowiek, gdy ma własne ognisko domowe, i jak smutnem wydaje mu się w porównaniu kawalerskie życie. Słowem, pan Delamiter okazywał tego wieczora tak wyjątkowo dobry humor, że pani Delamiter odważyła się na wznowienie drażliwej rozmowy.

— Przychodziła dziś do mnie panna Smits — zaczęła, siląc się na spokój.

— A, to ta modniarka?

— Tak. Nastreca mi zajęcie... wiesz, garniowanie kapeluszy... Na sezon letni...

— Masz sobie! a to mi się podoba!... — zawołał z irytacją Delamiter. Ma się rozumieć, kazałaś jej zwrócić się na lewo w tył i marsz za drzwi? Bo też i wymyśliła ta głupia baba wbić sobie do głowy, że ślęczyć będziesz nad robotą dla jakiejś tam przekupki!

— Ależ, przepraszam cię, Tomie, chciałabym żebyś mi pozwolił...

— Co ci się stało, Nelly, Boże odpuść! I na co ci to? — pytał mąż ze wzrastającym wciąż oburzeniem.

— Widzisz, Tomie... chciałabym mieć trochę własnych kieszonkowych pieniędzy...

— Jakto?... Alboż nie masz własnych pieniędzy? Wszystko co mam, do ciebie należy...

— Tak, zapewne, tylko, że... Ach, żebyś ty wiedział, jak mi jest przykro wypraszać zawsze...

— Boże, jakież z ciebie niemądre stworzenie, Nelly! No, powiedz, albożem ci odmówił choć raz w życiu?! I dlaczegoż to tak ci jest przykro żądać odemnie pieniędzy, powiedz, proszę? Żebyś mi zabiła, nigdy tego nie zrozumie!

— Jednak mnie się zdaje, Tomie... Doprawdy, żebyś ty był na moim miejscu i tobie byłoby przykro... z pewnością byłoby ci przykro!

— Bajki, kochanie! Mogę ci napewno powiedzieć, że ani trochę nie byłoby mi przykro. Żądałbym bez wahania i basta!

— A czy zgodziłbyś się stwierdzić to przykładem?

— No, rozumie się, że nie miałbym nic przeciwko temu, żeby to było rzeczą możliwą! Nie wiem tylko, jakbyś ty potrafiła urządzić podobną próbę...

— A gdybyś potrafiła, to czy się zgodzisz?

— Hm... No dobrze, zgadzam się. Mów, co wymyśliła?

— Zrobimy tak: ja wezmę z banku wszystkie moje panięskie oszczędności, złożone tam na twoje imię... Ty zaś be-

Wiadomo z jakim despektem wyrażał się hr. Ballestrem o polakach, a prowincjonalna prasa katol.-niemiecka na Szląsku i w Prusach zachodnich odznaczała się i odznacza się dziś najzaciętszym szowinizmem antypolskim. Kiedy zaś nastąpiła kwestja wojskowa w Niemczech, centrum, pragnąc przy tym ogniu upiec „powrót jezuitów“, zupełnie zerwało łączność swą z polakami, licząc na to, że oni *bon gré malgré* będą musieli popierać centrum, nie robiąc mu aspiracji swemi konkurencji w „targu“ politycznym. W tym wypadku jednak przeliczyli się politycy centrum najzupełniej. Stanowcza odmowa, jaka ich spotkała w sprawie jezuitów, popchnęła ich do krańcowej opozycji, a polacy „odosobnieni“ poszli własnymi torami w polityce, nie wyrzekając się bynajmniej wspólności z centrum w sprawach kościelnych. Z powodu tego „Germania“ grozi polakom, że przestanie ich „popierać“ w sprawach narodowo-kościelnych i szkolnych, że wogóle z nimi zerwie dawne „przymierze“.

Centrum jednak jeszcze się dwa razy namyśli, zanim zajmie stanowisko, jakim grozi. Na Warmji i Szląsku górnym jeszcze jest dużo pozycji, które centrum stracić może, jeżeli stosunki zerwie. Wybór Szmuli w Bytomiu a Walszlegiera w Olsztynie daje do myślenia. Być jednak może, że Szmula z antagonizmu do niektórych przywódców polskich, znów wstąpi do centrum. Organ jego polski, „Gazeta Opolska“, już zaczyna popierać nawet opozycję „Orędownika“ w Poznaniu.

Wojnicz.

## Supiński jako ekonomista.

(Dokończenie).

Podobnie jak już Bacon i Vico, niemniej Saint-Simon i August Comte, wy-

dziesz składał tamże całą twoją pensję, całą, rozumiesz, co do grosza. Dobrze?

— Hm... Niech i tak będzie! — powiedział Delamiter, spoglądając z uśmiechem na poważną minę zony.

— Obiecujesz mi, że będziesz niezwłocznie odnosił do banku wszystko, co weźmiesz z kantoru, a po pieniądze na drobne wydatki będziesz przychodził do mnie?

— No tak, oczywiście... Obiecuję!

Tu Delamiter nieco się zamyślił...

— Jak długo ma trwać ta próba? — zapytał po chwili zupełnie już poważnie.

— Przypuśćmy, miesiąc... To chyba wystarczy, jak ty myślisz, Tomie?

— Powinnoby, sędzę, wystarczyć — odparł oschle Tom.

Nelly zaraz nazajutrz zrana zabrała z banku swe oszczędności, ale co się tyczy męża, dopiero na trzeci dzień potem, otrzymując miesięczne wynagrodzenie w kantorze, przypomniał sobie o zawartej umowie. Jako człowiek honorowy, nieomieszkał — przypomniawszy kaprys zony — dotrzymać danego słowa: w powrocie pod wieczór do domu, złożył wszystkie otrzymane pieniądze w banku. Po skutecznieniu tego został i to bezwiednie w posiadaniu jedynej małej niklowej monety, spoczywającej w kieszonce

kazuje Supiński słabe strony metafizyki i metody apriorystycznej w rzeczach społecznych. Rozumowania takie, wedle niego, «częściej prowadzą do mistycyzmu i politycznych dogmatów, zwykle niewykonalnych, rzadko użytecznych, niekiedy paczących rzetelne o towarzystwie pojęcia». Wszelako w dziele tem nie widać rzeczywistego przejęcia się autora własnymi wywodami, cały bowiem jego system fizjologii opiera się właśnie na metodzie dedukcyjnej i uwydatnia najlepiej słabe strony metafizyki, wytknięte w tych wywodach.

Popadł też Supiński w ten sam błąd, w jaki wpadają zazwyczaj i dzisiejsi «sociołogowie», że prawa i zjawiska świata fizycznego stosuje wprost do życia społecznego i umysłowego; była to logiczna konsekwencja jego rozumowania o prawie i dwoistej naczelniej i powszechnej sile rzutu i przyciągania, lubo później w swej «Szkołe polskiej» wcale się jej nie trzymał. Trudno też zrozumieć, dlaczego «indywidualność» jest u niego «trzecią, najsmielszą, bo razem historyczną i przyrodzoną potęgą». Z wzajemnego stosunku owych sił zasadniczych można było oczekiwać raczej, że siła rozkładu uzyska stanowczą przewagę, jako objaw potęgi zbiorowej i ładu społecznego.

Mimo wadliwości całego systemu «fizjologii powszechnej» i jego szczegółów, nie wahamy się przyznać temu dziełu trwałej wartości naukowej. Są w życiu religijnem, moralnem i umysłowem ludzkości prawdy, wyznawane formalnie przez ogół społeczeństwa, a jednak faktycznie pływające niejako na jego powierzchni, nie przeszły bowiem jeszcze w jego krew i soki, nie stały się organiczną częścią jego jestestwa. Dopiero wniknięcie ich w życie społeczeństwa zapewnia im trwałe zwycięstwo, jest rękomią, a zarazem objawem dokonanego postępu. Tak i w nauce wiele jest prawd powszechnie uznawanych, ale rzadko szanowanych, bo nie stały się jeszcze prawdziwą zdobyczą wszelkich gałęzi umiejętności. Taką prawdą jest np. ścisły związek, jaki zachodzi między poszczególnymi umiejętnościami, tudzież wzajemne ich oddziaływanie na siebie; ztąd żadna nauka nie

od kamizelki, gdzie zazwyczaj chowały się drobne «na tramwaj». A że niebawem cała ta dziecinna historja ulotniła się z pamięci oddanego wciąż donioślejszej wagi zagadnieniom męża, przeto i moneta niklowa przeszła następnego rana do rąk konduktora tramwaju, a pan Delamiter nie zauważył nawet, że nie ma już ani złamanego szeląga w kieszeni.

Do południa wszystko szło dobrze. Ale około pierwszej do kantoru wstąpił przypadkiem pewien młodzieniec, oddawna niewidziany przyjaciel Delamitera z czasów szkolnych. Ku należytemu uczczeniu równie miłego, jak niespodziewanego spotkania wypadło koleżkę zaprosić na obiad do pobliskiej wykwintnej restauracji. Tu dopiero po uczcie, okraszanej obficie przyjacielską pogawędką, nieszczęsny Delamiter wyjął z kieszeni i otworzył sakiewkę... próżną. Łatwo sobie wyobrazić wrażenie, jakiego doznać musiał w ciekawym tym momencie.

Pod wieczór wrócił do domu nieco kwaśny i niezwłocznie po wieczerzy pograżył się w czytanie dzienników, od których zdołał się oderwać przed samem dopiero udaniem się na spoczynek. Następnego rana po śniadaniu zatrzymał się dobrą chwilę bez żadnej widocznej przy-

może się zasklepić w swych ciasnych granicach, jeśli ma pretensję do rzetelnego postępu, a już zgoła nauka społeczna. A właśnie w czasie panowania metody dedukcyjnej w naukach społecznych, zapomniano o tej prawdzie. U nas Supiński, mimo przyjęcia zasad szkoły liberalnej, we Francji — Comte, w Niemczech — L. Stein, z naciskiem ją przypominają i starają się rozwinąć w swych systemach naukowych. W tym wyższym poglądzie na system i zależność wzajemną nauki w tem śmiałem wyzwoleniu się z ciasnego widnokrepu materialistycznego obuwczesnych szkół ekonomicznych, liberalnej z jednej a socjalistycznej z drugiej strony, w tych wysiłkach wyszukania źródła i praw powszechnych wszelkiego życia i wiedzy, poznać uczonego niezwykłej miary, badacza samodzielnego, twórczego. Jeżeli Supińskiemu zarzucić można słusznie, że zasadnicza myśl systemu jego nie jest «oryginalną», to z taką samą słusnością zarzut ten odnieść można i do Saint-Simona, Comte'a Steina i wielu innych; najwybitniejszych przedstawicieli dzisiejszej wiedzy społecznej; niezmiernem jest bowiem morze myśli, przekazane nam przez zamarte już pokolenia i narody, ale okoliczność ta nie odejmuje zasługi naukowej i cechy oryginalności tym, którzy umieją w tem niewyczerpanem morzu wynaleźć pierwiastki posilne i nadać im samodzielną postać, zastosowaną do potrzeb współczesnego życia i nauki. Sam też Supiński, mimo całego złudzenia co do swego systemu, w jakim mógł zostawać, nie miał po nad to pretensji do oryginalności: «Co powiem w szczegółach — mówi w przedmowie — jest znanem, bo już nieraz powiedzianem było. Pojedyncze nawet myśli mogą być niekiedy mimowolnem powtórzeniem, lub spotkaniem się z myślami obcymi. To co mi się zdaje być mojem własnem, jest stroną widzenia» i t. d.

Jak w ogólnem pojmowaniu stanowiska nauk społecznych odznacza się Supiński szerokim poglądem, tak i w konstrukcji szczegółowych pojęć nauki uwzględnia całość życia społecznego, wychodzi po za ciasne ramy przez ekonomistów im zakreślone. W szczególności już w swej

czyni przy stole, przy którym siedziała zona, potem postąpił z wahaniem kilka kroków ku drzwiom i znowu wrócił na poprzednie miejsce.

— Ach, prawda, byłbym zupełnie zapomniał... — przemówił niedbale. Oto wypadło mi wczoraj zaciągnąć dłużek mały.

— Ile? — spytała, lekko rumieniąc się zona.

— Drobiazg, coś z pięć dolarów.

«A na coś je wydał?» — miała ochotę zapytać Nelly, lecz się wstrzymała i w milczeniu doręczyła mężowi kwotę żadaną.

— Hm... alez widzisz... daj mi już zarazem coś na tramwaj...

Wyszukała w sakiewce dziesięciocentową monetę i położyła mu na wyciągniętej dłoni.

Dnia tego pan mąż nie zapomniał już ani na chwilę o swej prawdziwie krytycznej sytuacji. Dała mu się ona uczuć, gdy przyszło do niszczenia się z długiem przyjacielowi, należącemu — powiedział nawiasem — do nader bogatej i arystokratycznej rodziny. Przypomniała się w sposób przykry na widok dziwnie ponętne na wystawie owocarni wyglądających pomarańcz i bardziej jeszcze na widok ubożego, kulawego chłopca, który pod pozost-



«fizjologii» przeprowadza podział dóbr na świat darmy, dany od Boga, i wyrób ludzki, złożony z wiedzy i pracy. Otóż cała nagromadzona praca i wiedza jest wedle niego zasobem społecznym; do zasobu społecznego zalicza to «wszystko, co nazywamy kapitałem, bogactwem, potęgą, wiedzą. Wiedza bez pracy, ani nagromadzona praca bez wiedzy nie stanowią tego zasobu; zasób ten bowiem jest «treścią wszystkich sił ludzkich». Takie pojęcie zasobu społecznego, szersze nawet od współczesnej prawie teorii Lista i Steina, było w owych czasach jednostronnego materialistycznego kierunku w nauce ekonomii społecznej potrzebem i szczęśliwym; nie zmniejsza to więc zasługi Supińskiego, jeżeli dzisiaj ze względów systematycznych nie korzysta się w systemach naukowych z tak szerokiego pojęcia zasobu czy kapitału. Zapomniał tylko dodać autor, że zasób społeczny nie składa się wyłącznie z pracy i wiedzy ludzkiej, lecz zarazem z darów i sił natury, przez pracę człowieka ovladniętych i nagromadzonych.

W drugim swem dziele, znakomitej «Szkole polskiej gospodarstwa społecznego», zamierzał Supiński podać wykład pełny, lubo streszczony, prawd, odnoszących się wyłącznie do gospodarstwa społecznego. Nazwał naukę ekonomii «społeczną», zamiast dawniejszej nazwy «politycznej» lub «narodowej», a nazwał ją tak dlatego, ponieważ jest ona nauką «powszechną, jedną i tą samą dla wszystkich, lubo jej wykład i przystosowanie użyczają się miejscowym potrzebom, stosunkom i pojęciom. Ona jest przeważnie społeczną». Wyrazi zaś «Szkola polska» tłumaczy S. w ten sposób: «Zasady położone w «Myśli ogólnej fizjologii wszechświata», a służące za podstawę «Szkole polskiej gospodarstwa społecznego», o ile mi wiadomo, przez nikogo dotąd dopatrzonemi nie były: są one nowym pomysłem, który przez pewny rodzaj dumy narodowej, towarzyszącej ludziom przywiązany gorąco do szczepu swojego, podsuwam wszystkim ziomkom moim, a podsuwam je tem śmielej, im silniej czuję, że ja winien tej zbiorowej idei, która w życiu każdego narodu wionie w poprzek jego przestrze-

ni i wzdłuż jego pokoleń; która obok wspólności cywilizacji, przodującej zbiorowemu życiu wszystkich ludów, wyciska na każdym z nich pewne znamie odrębności i samoistnienia... umiejętność społeczna, przełożona z obcego lub zbudowana wiernie na obcych wzorach, nie będzie nigdy umiejętnością naszego społeczeństwa. Ona powinna się zasilać prawdami powszechnymi, które już wykryto gdzieindziej, ale jej siły rozumowania karmić się winny miejscowymi sokami; ona powinna obrać punkt widzenia na rodzinnej ziemi, nosić znamiona swojego klimatu i tła życia narodowego».

Mając na oku znany podział Comt'a na statykę i dynamikę społeczną, dzieli S. naukę ekonomii społecznej na dwie części: organizm społeczny i mechanizm społeczny. Do części pierwszej zalicza «ruchy życia społecznego w ich stanie przyrodzonym, niezależnym, zatem prawa wyższe, rządzące społecznością bez niej i mimo niej», mianowicie rozbierta tu wartość społeczną, zasób społeczny, pracę, wymianę i t. d. W części drugiej, niewydanej, miał zamiar zwrócić uwagę na «szczegóły, uzupełniające ruchy przyrodzone, lub kierujące niemi podług ludzkiego widzenia, mianowicie zarząd kraju, wymiar sprawiedliwości, podatki, stowarzyszenia i t. d.».

Już powyższe cytaty wyjaśniają zasadnicze stanowisko ekonomiczne Supińskiego. Wierny swej teorii, rozwiniętej w poprzednim dziele, uważa naukę ekonomii społecznej przede wszystkim jako naukę powszechną, badającą prawa przyrodzone wyższe, rządzące społecznością bez niej i mimo niej; głównie też z tej przyczyny zarzuca nazwę «politycznej» i «narodowej». Pozostaje więc na gruncie teorii klasycznej angielskiej i tę teorię stara się pogłębić i samoistnie rozwinać; świadczą o tem także jego wywody dawniejsze o znaczeniu «indywidualności» w rozwoju życia społecznego. Wszelako już zgóry czyni znaczne ustępstwa na rzecz kierunków narodowych, przeciwnych kosmopolityzmowi szkoły angielskiej. System swój nazywa nawet szkołą «polską», przez co zdaje się godzić bądź na «system narodowy» Lista, bądź skłaniać

ku zasadom szkoły historycznej. W rzeczywistości jednak tłumaczy sam nazwę w sposób, który nie dopuszcza tak daleko idących wniosków; osnowa dzieła zaś również świadczy o utrzymaniu przezeń stanowiska zasadniczego pierwotnego, lubo cały drugi tom «Szkoly» poświęcony jest badaniu owego «tła życia narodowego», mianowicie ludności, zwłaszcza rolniczej, i ziemi, tudzież węzłów społecznych, do których zalicza «państwo, lud i naród, stany wyższe, wpływ pojęć społecznych na ustawy i oddziaływanie ustaw na stan społeczności».

Z określenia stosunku części pierwszej, «organizmu społecznego», do drugiej, «mechanizmu społecznego», okazuje się zresztą, że część pierwsza obejmuje całą teorię ekonomiczną, druga zaś objąć miała naukę administracji i skarbowości.

Rozbiór szczegółów teorii ekonomicznej Supińskiego, więcej zresztą znanych, wychodzi po za ramy naszego zadania. Konstrukcją swą zbliżają się jego poszczególne myśli i pojęcia ekonomiczne do pojęć Bastiat'a i Carey'a, nieznanego jeszcze autorowi w czasie pisania dzieła<sup>1)</sup>. Pokrewieństwo to myśli nie odejmuje jednak dziełu Supińskiego ani wysokiej wartości naukowej, ani cechy oryginalności; przytem pamięta zawsze o tem, że pisze «szkołę polską»: opiera się więc nieustannie na życiu narodowym, czerpie przykłady ze stosunków swojskich i do nich swe pomysły i wywody stosuje. W ten sposób zyskało dzieło, pisane nadto stylem i językiem barwnym, na świeżości i jasności; metodzie tej należy też zawdzięczyć jego popularność nawet wśród szerszej publiczności, zajmującej się bliżej sprawami ekonomicznymi. Łączy się z tem inna jeszcze zaleta dzieła Supińskiego, dla której zasługuje ono nietylko na nazwę, ale wprost na praktyczne zastosowanie go, jako «szkoly polskiej». Oto sposób wykładu, oryginalność i głębokość myśli, rozsianych obficie wśród wywodów, zajmuje i wiąże czytelnika, zniewala go do krytycznego myślenia,

<sup>1)</sup> Niemieckie tłumaczenie dzieła Carey'a, dokonane przez Adlera, pojawiło się dopiero w roku 1863.

rem sprzedawania karmelków zbierał jałmużnę w kantorze. Najdotkliwszym wszakże stał się ten brak pieniędzy wobec osoby, zbierającej składkę na cel dobroczynny i zaopatrzonej w listę podpisów, między którymi figurował podpis Delamitera, który się właśnie zobowiązał był w dniu tym złożyć swój datek. Dotkliwą również była niemożność zaopatrzenia się w świeży numer ulubionego wieczornego dziennika, bez którego nigdy dawniej nie wracał do domu.

Dnia też następnego pan Tomasz zaczął zęby i ze źle ukrywanem roźdraznieniem poprosił żonę o pieniądze na letni garnitur. Pierwotnie miał on zamiar sprawić sobie jednocześnie letnie buciki i krawat, wszakże w ostatniej chwili postanowił odłożyć załatwienie tych sprawunków na przyszły miesiąc. Garnitur kupił też tańszy, niż to sobie narazie był zamierzył, ażeby za zaoszczędzone, dzięki tej szczęśliwej operacji finansowej pieniądze, mógł opędzić jako tako wydatki bieżące.

Czwartego dnia próby przypadła niedziela. Delamiter zazwyczaj uczęszczał dość pilnie do kościoła, tym razem jednak wolał zostać w domu, przyszło mu bowiem na myśl, że dziadek kościelny

obchodzić będzie po kweście... Przed żoną wytłómaczył się bólem głowy.

Piątego dnia w kantorze stawił się rzeźnik z rachunkiem do opłacenia. «Zapomniałem pieniędzy w ubraniu» — mruknął gniewnie Delamiter i odesłał kupca po zapłatę do żony, jakkolwiek dawniej utrzymywał, że to «nie wypada» i że lepiej jest, żeby wszyscy dostawcy przychodzili z rachunkami nie do niej, lecz do kantoru.

Szóstego dnia Nelly wykazała nieprzewidzianą hojność, oo gdy mąż poprosił ją, jak zwykle, o «drobne na tramwaj», wręczyła mu całe 50 centów. Dzięki tej szczodrobliwości, Delamiter, wracając z kantoru, przywołał z fantazją przekupnia, kupił u niego dwa koszycki poziomki i dopiero gdy przyszło do obrachunku, spostrzegł, że nie starczy mu sześciu centów.

Siódmego dnia pan Tomasz doszedł wreszcie do wniosku, że próba zaczyna przybierać najmniej pożądaną obrót i wobec smutnego tego przeświadczenia postanowił zrobić ostateczny wysiłek. Naстроił gęstą minę i z wymuszoną swobodą w głosie zwrócił się do żony:

— Słuchaj-no, Nelly, daj ty mi dzieśię dolarów!

— I na cóż to? — spytała go z widocznym zmieszaniem.

— Hm... Buty już mi się bardzo zniszczyły...

— A! to buty teraz tak podrożały? — zauważyła Nelly, wydobywając kieskę z uśmiechem zakłopotania...

— Hm... Jak ci mam powiedzieć... Buty będą kosztowały ze cztery dolary, lecz pozostałe sześć przydadzą mi się na to i na owo...

Nelly zaczerwieniła się jak piwonja i po chwilowem wahaniu wydobyła zwolna, zagryzając usta, dwa dwudolarowe papierki i srebrną monetę, wynoszącą pół dolara.

— Tyle chyba na ten raz wystarczy? — wyjąkała, oddając mężowi pieniądze, nie podnosząc nań oczu.

Delamiter patrzył na nią z najwyższem zdumieniem. Miał taką minę, jak gdyby zamierzał cisnąć pieniądze na stół... W ostatniej atoli chwili coś sobie przypomniał i cała twarz jego, od gęstej czupryny poczynając, aż po brzeg sztywnego, śnieżnej białości kołnierzyka, splonęła rumieńcem krwawym. Z wściekłością wsadził pieniądze do kieszeni, wydał kilka niezrozumiałych, gniewnych wykrzykników i wybiegł z domu, zatrzasnął gwałtownie drzwi za sobą.

wyrabia w nim samodzielność sadu. W tem polega może największa korzyść, jaką się z czytania pism Supińskiego odnosi, w tem ich wartość dotąd niespożyta, a zarazem wielka zasługa autora, jako nauczyciela i popularyzatora nauki, tak żywotnej dla ekonomicznego rozwoju narodu.

Niewątpliwie słabą stroną nauki ekonomicznej Supińskiego, w porównaniu z nauką dzisiejszą, jest brak szerszego zajęcia się kwestją robotniczą. Z tego powodu niezczędzono mu z pewnej strony cierpkich wyrzutów i odsadzono jego pisma od wszelkiej wartości naukowej. Stronnicze te sady są atoli nietylko niezasadnione, ale i niesprawiedliwe. Zasadnicze stanowisko Supińskiego prowadzi niezawodnie do potępienia komunistycznych ruchów; już więc w swej «fizjologii» wykazuje plonność komunizmu. Ale czyni to w naszej literaturze nietylko Supiński, lecz ogółem wszyscy nasi współcześni filozofowie, politycy i poeci, mimo całej sympatji, jaką okazują dla dążeń warstw słabszych, a należą tu np. Adam Mickiewicz, Henryk Kamiński, Bronisław Trentowski, August Cieszkowski, Krzyżtopór, Moraczewski. Ekonomiści zaś nasi głośnego już wówczas imienia, Fryderyk hr. Skarbek w Polsce i Ludwik Wołowski we Francji, w zupełności jeszcze pozostają na gruncie teorii ekonomicznej angielskiej.

Mimo swego zasadniczego stanowiska jednak, nie wyklucza Supiński możności rozwoju społecznego także własną siłą ludzkości, za pomocą ustaw społecznych, bo «obok praw przyrodzonych, bez których nie istnieć nie może w świecie bożym, społeczność już przez to samo, że jest dziełem ludzkim, mieć musi drugą, sztuczną potęgę, utrzymującą harmonję tego, co w niej jest już czysto ludzkim. Ponieważ zaś tej drugiej, sztucznej potęgi, ludzkość utworzyć nie mogła po za obrębem swoim i z żywiołów w skład jej samej nie wchodzących, potęgą tą przeto musiał stać się odłam jej samej, oparty na siłach, wydobytych także z niej samej, zatem na siłach całości zbiorowej». Sił takich odróżnia Supiński trzy: pracę, wiedzę i zasób społeczny, a ztąd pochodzi silny nacisk, jaki nieustannie kładzie na konieczność wychowania i oświaty ludu.

Nelly po jego wyjściu rzuciła się na sofę, przytuliła głowę do poduszek i wybuchnęła rzewnym płaczem. Ogarnęła ją nieopisana trwoga. Zdawało się biedaczce, że śmiertelnie obrażony Tom nie będzie mógł jej przebaczyć i chyba nigdy już do niej nie wróci... I w tym stanie męczącej niepewności upłynął jej dzień cały.

Tom wrócił wszakże, a wrócił o zwykłej porze. Był, co prawda, milczący i cały czas trwania wieczerzy nie podnosił oczu od talerza i filiżanki, po za tem wszakże nie objawiał żadnych oznak złego humoru. Po wieczerzy usiadł spokojniutko na zwykłym miejscu przy oknie i pograżył się w dumania. Tak go zastała Nelly, gdy wróciła do pokoju po ukończeniu codziennych zajęć gospodarskich. Gdy mąż siedział tak z łokciami opartymi na kolanach, ona cichutko zakradła się z tyłu, wetknęła mu sakiewkę do ręki i chciała co tchu uciekać, lecz on pochwycił ją za suknię i pociągnął ku sobie.

— Nelly—jął z komiczną powagą—ile jest w tej sakiewce pieniędzy? Czy sądzisz, że wystarczy ich na opłacenie jakiegoś tego draba, któryby mię obil, jak na to zasługuje?

Pamiętać należy nadto, że Supiński dzieła swego nie zdołał wykończyć i że wedle założenia swego pisał «szkołę polską», do naszych stosunków i naszych potrzeb zastosowaną.

Jeżeli więc dzieła Supińskiego oceniać będziemy ze stanowiska czasów i stosunków, wśród których pisał, jeśli uwzględnimy znakomite zalety jego teorii i zbawienny wpływ, jaki pisma jego, wierne dewizie: «Narody, nie umiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi», wywarły na kierunek myśli i dążeń wśród społeczeństwa, oszczędzimy mu zapewne zarzutów i uznamy go za najwybitniejszego u nas przedstawiciela ekonomji klasycznej, zasłużonego nietylko w dziedzinie teorii, ale nadewszystko na polu ekonomicznego i społecznego rozwoju narodu.

Dr. Stan. Głabiński.

## GUY DE MAUPASSANT.

Nowożytny Boccaccio, wskrzesiciel noweli, zrazu tłómaczonej, a następnie naśladowanej we wszystkich językach, Guy de Maupassant, tak tragicznie zmarły, należy niewątpliwie nietylko do literatury francuskiej, ale do literatury całego świata. Wywarł on i na nasze piśmiennictwo wpływ niepospolity, którego doniosłość kompetentne pióra zapewne ocenia, obecnie chcielibyśmy dać naszym czytelnikom wyobrażenie, co o zmarłym pisarzu mówi poważna krytyka francuska.

Dzieła Maupassanta, pomijając ich niepospolitą wartość literacką, zasługują na szczególniejszą uwagę już choćby ze względu na wysoce charakterystyczną osobistość ich autora, arystokraty z pochodzenia, obdarzonego niezmiernie bujnie pod względem fizycznym i duchowym, a jednak niezrównowalonego i pozabawionego silnej moralnej dyrektywy.

Pozornie wyglądało to inaczej i jak słusznie nadmienił Zola w swej przepięknej mowie pogrzebowej:

«Rozumiano go, ponieważ był jasnością samą, prostotą, miarą i siłą. Kochano dla tej dobroci jego uśmiechniętej, głębokiej satyry, która, cudem, nie była złośliwą, dla dzielnego humoru, przebijającego się przez lzy nawet... przodkami jego byli: Rabelais, Montaigne, Molière, La Fontaine, owi silni i jaśni, ci, któ-

— O, Tomie!—zawołała Nelly z wybuchem płaczu—przebac mi, najdroższy! O, jakże teraz siebie nienawidzę. Takam jedza...

— No, cichoż już, moje dziecię!—uspokajał ją mąż. Potem zaś dodał, uśmiechając się zartobliwie: Cóż, bardzo była kontenta, że ci się udało tak mię podejść?

— Co ty mówisz i jak możesz mówić coś podobnego, Tomie! Ani trochę nie byłam kontenta!—oburzyła się Nelly.

— No, wiesz co, Nelciu—ozwał się wtedy mąż poważnie—musimy obecnie ułożyć sobie program postępowania na przyszłość. Czy masz ty pojęcie o tem, ile kosztuje nas utrzymanie domu... mniej więcej, rozumiesz?

— O, tak, codziennie zapisuję wszystkie wydatki, zarówno gospodarskie, jak i moje osobiste—odpowiedziała Nelly, przynosząc księgę rachunkową. Tego tylko nie wiem, ile ty w ogólności zarabiasz i co wydajesz na siebie...

Delamiter, z wyrazem przyjemnego zdziwienia na twarzy, przeziernął księgę, której karty zapisane były drobnem kobiecym pismem i szeregami cyfr. Nad ostatnią kartką, na której zestawione były

rzy rozsądkiem są i światłem literatury naszej.

«Zdawało się rzeczą zupełnie naturalną, iż go fortuna darami obsypywała swojemi; zdało się, iż postępowały przed nim wieszczki dobroczynne, drogę mu wysyłały kwiatami i wiodąc go gdzieś ku apoteozie w późnej starości. Szczególniej radowano się zdrowiem jego, niespożytem na oko, uważano go i słusznie za najwięcej w literaturze naszej w równowagę i miarę wyposażony temperament, za umysł najjaśniejszy, za najzdrowszy rozum. I jego to właśnie zdruzgotało straszliwe udalenie gromu...

«Po za sławą pisarza, pozostawi w pamięci ludzkiej obraz najszczęśliwszego i najniezszczęśliwszego zarazem człowieka na ziemi, upostaciowanie kolejno grających w łonie ludzkości nadziei i zniszczenia, obraz uwielbionego zrazu, na rękach noszonego towarzysza, ginącego następnie wśród łez».

I jeżeli, dodajmy, jest co szczególnie sympatycznego w Maupassancie, to jego męka i mizantropja, wynikająca z poczucia pustki tego właśnie realnego życia, którego był tak wybornym badaczem, pustka, wynikająca z niezaspokojonego «idealnego głodu».

Wzorową charakterystykę dzieł jego podaje Jules Lemaitre w następujących słowach:

«Pisałem wiele o Maupassancie, pisałem kilkakrotnie i nie chciałbym się powtarzać. Nie miałem jeszcze czasu stworzyć sobie o nim wyobrażenia, odmiennego od tego, jakie ukazało się mi pierwotnie, zresztą, Maupassant tak jest wyraźnym, jasnym, potężnym i niepodobna wahać się co do niego, ani czynić w nim kolejno sprzecznych odkryć. Ze dzieło jego wszakże widzę już z pewnego oddalenia, być może ta odległość uogólni, lub, jeżeli podoba się, zmieni całość obrazu na tyle, by mnie od powtórzeń uchronić.

«Przypominają sobie zapewne wszyscy wrażenie, wywołane przed dziesięciu laty przez «Boule de Suif», «La maison Tellier», «Mademoiselle Fifi» i inne towarzyszące tym arcydziełom opowiadania. Wydawało się to nowością, i w rzeczywistości nowością było. Gdzież tkwiła ta nowość? Wszak to było w istocie nadzwyczaj brutalne: dzieje nierządnic, chciwych chłopów, przedstawicieli nędznej i śmiesznej burżuazji; kronika bieżąca żywiołowego, instynktowo bytującego człowieka. I było to jeszcze, w pewnych ustępach, wyuzdanie zmysłowe. Podkład filozoficzny tego wszystkiego, o ile dał się rozpoznać, był stanowczo, wściekle zaprzeczny. Życie jest złem i nie ma zresztą sensu, chociaż jest złem, powiedziećby można z niejaką ironją. Nie wiemy nic i nic wiedzieć nie możemy, dajmy mimowolnie drogą, po której prowadzi

ogólne wyniki wszystkich specjalnych działów rozchodu, zatrzymał się dłużej z widocznym zdumieniem. Obliczył coś szybko w pamięci i zcichła, przeciągle gwizdnął.

— Wiesz co, Nelly—wyrzekł wreszcie uroczyście—jesteś stanowczo prawdziwym genjuszem ładu i oszczędności. A ja... No, gdybyś się nie zagniewała za zbyt dosadne wyrażenie, nazwałbym siebie... No, nie mówmy o tem...

Na wniosek Delamitera, za wspólną zgodą obojga małżonków stanęło na tem, że odtąd co miesiąc zgóry odkładane będą pieniądze, niezbędne na pokrycie potrzeb gospodarskich, reszta zaś dochodu miesięcznego dzielić się ma na równe części pomiędzy oboje... I od tej to porę z rodzinnego widnokregu Delamiterów znikła na zawsze jedna z owych drobnych napozór, ciężkich w istocie chmurek życia powszedniego, które ciążyą nad każdym niemal bez wyjątku ogniskiem domowym...

wyrabia w nim samodzielność sądu. W tem polega może największa korzyść, jaką się z czytania pism Supińskiego odnosi, w tem ich wartość dotąd niespożyta, a zarazem wielka zasługa autora, jako nauczyciela i popularyzatora nauki, tak żywotnej dla ekonomicznego rozwoju narodu.

Niewątpliwie słabą stroną nauki ekonomicznej Supińskiego, w porównaniu z nauką dzisiejszą, jest brak szerszego zajęcia się kwestją robotniczą. Z tego powodu nie szczędzono mu z pewnej strony cierpkich wyrzutów i odsądzono jego pisma od wszelkiej wartości naukowej. Stronnicze te sądy są atoli nietylko niezasadnione, ale i niesprawiedliwe. Zasadnicze stanowisko Supińskiego prowadzi niezawodnie do potępienia komunistycznych ruchów; już więc w swej «fizjologii» wykazuje płonność komunizmu. Ale czyni to w naszej literaturze nietylko Supiński, lecz ogółem wszyscy nasi współcześni filozofowie, politycy i poeci, mimo całej sympatji, jaką okazują dla dążeń warstw słabszych, a należą tu np. Adam Mickiewicz, Henryk Kamieński, Bronisław Trentowski, August Cieszkowski, Krzyżtopór, Moraczewski. Ekonomisci zaś nasi głośnego już wówczas imienia, Fryderyk hr. Skarbek w Polsce i Ludwik Wołowski we Francji, w zupełności jeszcze pozostają na gruncie teorii ekonomicznej angielskiej.

Mimo swego zasadniczego stanowiska jednak, nie wyklucza Supiński możności rozwoju społecznego także własną siłą ludzkości, za pomocą ustaw społecznych, bo «obok praw przyrodzonych, bez których nic istnieć nie może w świecie bożym, społeczność już przez to samo, że jest dziełem ludzkim, mieć musi drugą, sztuczną potęgę, utrzymującą harmonję tego, co w niej jest już czysto ludzkim. Ponieważ zaś tej drugiej, sztucznej potęgi, ludzkość utworzyć nie mogła po za obrębem swoim i z żywiołów w skład jej samej nie wchodzących, potęgą tą przeto musiał stać się odłam jej samej, oparty na siłach, wydobytych także z niej samej, zatem na siłach całości zbiorowej». Sił takich odróżnia Supiński trzy: pracę, wiedzę i zasób społeczny, a ztąd pochodzi silny nacisk, jaki nieustannie kładzie na konieczność wychowania i oświaty ludu.

Nelly po jego wyjściu rzuciła się na sofę, przytuliła głowę do poduszki i wybuchnęła rzewnym płaczem. Ogarnęła ją nieopisana trwoga. Zdawało się biedaczce, że śmiertelnie obrażony Tom nie będzie mógł jej przebaczyć i chyba nigdy już do niej nie wróci... I w tym stanie męczącej niepewności upłynął jej dzień cały.

Tom wrócił wszakże, a wrócił o zwykłej porze. Był, co prawda, milczący i cały czas trwania wieczerzy nie podnosił oczu od talerza i filiżanki, po za tem wszakże nie objawiał żadnych oznak złego humoru. Po wieczerzy usiadł spokojniutko na zwykłym miejscu przy oknie i pograżył się w dumania. Tak go zastała Nelly, gdy wróciła do pokoju po ukończeniu codziennych zajęć gospodarskich. Gdy mąż siedział tak z łokciami opartymi na kolanach, ona cichutko zakradła się z tyłu, wetknęła mu sakiewkę do ręki i chciała co tchu uciekać, lecz on pochwycił ją za suknię i pociągnął ku sobie.

— Nelly—jął z komiczną powagą—ile jest w tej sakiewce pieniędzy? Czy sądzisz, że wystarczy ich na opłacenie jakiegoś tego draba, któryby mię obił, jak na to zasługuje?

Pamiętać należy nadto, że Supiński dzieła swego nie zdołał wykończyć i że wedle założenia swego pisał «szkołę polską», do naszych stosunków i naszych potrzeb zastosowaną.

Jeżeli więc dzieła Supińskiego oceniamy z stanowiska czasów i stosunków, wśród których pisał, jeśli uwzględnimy znakomite zalety jego teorii i zawienny wpływ, jaki pisma jego, wierne dewizie: «Narody, nie umiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi», wywarły na kierunek myśli i dążeń wśród społeczeństwa, oszczędzimy mu zapewne zarzutów i uznamy go za najwybitniejszego u nas przedstawiciela ekonomji klasycznej, zasłużonego nietylko w dziedzinie teorii, ale nadewszystko na polu ekonomicznego i społecznego rozwoju narodu.

Dr. Stan. Głabiński.

## GUY DE MAUPASSANT.

Nowożytny Boccaccio, wskrzesiciel noweli, zrazu tłómaczonej, a następnie naśladowanej we wszystkich językach, Guy de Maupassant, tak tragicznie zmarły, należy niewątpliwie nietylko do literatury francuskiej, ale do literatury całego świata. Wywarł on i na nasze piśmiennictwo wpływ niepospolity, którego doniosłość kompetentne pióra zapewne ocenią, obecnie chcielibyśmy dać naszym czytelnikom wyobrażenie, co o zmarłym pisarzu mówi poważna krytyka francuska.

Dzieła Maupassanta, pomijając ich niepospolitą wartość literacką, zasługują na szczególniejszą uwagę już choćby ze względu na wysoce charakterystyczną osobistość ich autora, arystokraty z pochodzenia, obdarzonego niezmiernie bujnie pod względem fizycznym i duchowym, a jednak niezrównoważonego i pozabawionego silnej moralnej dyrektywy.

Pozornie wyglądało to inaczej i jak słusznie nadmienil Zola w swej przepięknej mowie pogrzebowej:

«Rozumiano go, ponieważ był jasnością samą, prostotą, miarą i siłą. Kochano dla tej dobroci jego uśmiechniętej, głębokiej satyry, która, cudem, nie była złośliwą, dla dzielnego humoru, przebijającego się przez lzy nawet... przodkami jego byli: Rabelais, Montaigne, Molière, La Fontaine, owi silni i jaśni, ci, któ-

rzy rozsądkiem są i światłem literatury naszej.

«Zdawało się rzeczą zupełnie naturalną, iż go fortuna darami obsypywała swojemi; zdało się, iż postępowały przed nim wieszczki dobroczynne, drogę mu wyszcielając kwiatami i wiodąc go gdzieś ku apoteozie w późnej starości. Szczególniej radowano się zdrowiem jego, niespożytem na oko, uważano go i słusznie za najwięcej w literaturze naszej w równowagę i miarę wyposażony temperament, za umysł najjaśniejszy, za najzdrowszy rozum. I jego to właśnie zdruzgotało straszliwe uderzenie gromu...

«Po za sławą pisarza, pozostawi w pamięci ludzkiej obraz najszcześliwszego i najnieszcześliwszego zarazem człowieka na ziemi, upostaciowanie kolejno grających w łonie ludzkości nadziei i zniszczenia, obraz uwielbionego zrazu, na rękach noszonego towarzysza, ginącego następnie wśród łez».

I jeżeli, dodajmy, jest co szczególnie sympatycznego w Maupassancie, to jego męka i mizantropja, wynikająca z poczucia pustki tego właśnie realnego życia, którego był tak wybornym badaczem, pustka, wynikająca z niezaspokojonego «idealnego głodu».

Wzorową charakterystykę dzieł jego podaje Jules Lemaitre w następujących słowach:

«Pisałem wiele o Maupassancie, pisałem kilkakrotnie i nie chciałbym się powtarzać. Nie miałem jeszcze czasu stworzyć sobie o nim wyobrażenia, odmiennego od tego, jakie ukazało się mi pierwotnie, zresztą, Maupassant tak jest wyraźnym, jasnym, potężnym i niepodobna wahać się co do niego, ani czynić w nim kolejno sprzecznych odkryć. «Że dzieło jego wszakże widzę już z pewnego oddalenia, być może ta odległość uogólni, lub, jeżeli podobna się, zmieni całość obrazu na tyle, by mnie od powtórzeń uchronić.

«Przypominają sobie zapewne wszyscy wrażenie, wywołane przed dziesięciu laty przez «Boule de Suif», «La maison Tellier», «Mademoiselle Fifi» i inne towarzyszące tym arcydziełom opowiadania. Wydawało się to nowością, i w rzeczywistości nowością było. Gdzież tkwiła ta nowość? Wszak to było w istocie nadzwyczaj brutalne: dzieje nierządnic, chciwych chłopuż, przedstawicielei nędznej i śmiesznej burżuazji; kronika bieżąca żywiołowego, instynktowo bytującego społeczeństwa. I było to jeszcze, w pewnych ustępach, wyuzdanie zmysłowe. Podkład filozoficzny tego wszystkiego, o ile dał się rozpoznać, był stanowczo, wściekle zaprzeczny. «Życie jest złem i nie ma zresztą sensu, chociaż jest złem, powiedziecby można z niejaką ironją. Nie wiemy nie i nie wiedzieć nie możemy, dążymy mimowolnie drogą, po której prowadzi

— O, Tomie!—zawołała Nelly z wybuchem płaczu—przebac mi, najdroższy! O, jakże teraz siebie nienawidzę. Takam jedza...

— No, cichoż już, moje dziecię!—uspakajał ją mąż. Potem zaś dodał, uśmiechając się zartobliwie: Cóż, bardzo była kontenta, że ci się udało tak mię podejść?

— Co ty mówisz i jak możesz mówić coś podobnego, Tomie! Ani trochę nie byłam kontenta!—oburzyła się Nelly.

— No, wiesz co, Nelciu—ozwał się wtedy mąż poważnie—musimy obecnie ułożyć sobie program postępowania na przyszłość. Czy masz ty pojęcie o tem, ile kosztuje nas utrzymanie domu... mniej więcej, rozumiesz?

— O, tak, codzien zapisuję wszystkie wydatki, zarówno gospodarskie, jak i moje osobiste—odpowiedziała Nelly, przynosząc księgę rachunkową. Tego tylko nie wiem, ile ty w ogólności zarabiasz i co wydajesz na siebie...

Delamiter, z wyrazem przyjemnego zdziwienia na twarzy, przeziernął księgę, której karty zapisane były drobnem kobiecym pismem i szeregami cyfr. Nad ostatnią kartką, na której zestawione były

ogólne wyniki wszystkich specjalnych działów rozchodu, zatrzymał się dłużej z widocznym zdumieniem. Obliczył coś szybko w pamięci i zcichą, przeciągle gwizdnął.

— Wiesz co, Nelly—wyrzekł wreszcie uroczyście—jesteś stanowczo prawdziwym genjuszem ładu i oszczędności. A ja... No, gdybyś się nie zagniewała za zbyt dosadne wyrażenie, nazwałbym siebie... No, nie mówmy o tem...

Na wniosek Delamitera, za wspólną zgodą obojga małżonków stanęło na tem, że odtąd co miesiąc zgóry odkładane będą pieniądze, niezbędne na pokrycie potrzeb gospodarskich, reszta zaś dochodu miesięcznego dzielić się ma na równe części pomiędzy oboje... I od tej to pory z rodzinnego widnokregu Delamiterów znikła na zawsze jedna z owych drobnych napozór, ciężkich w istocie chmurek życia powszedniego, które ciążyą nad każdym niemal bez wyjątku ogniskiem domowym...

nas nasze pragnienia i fatalizm otoczenia; zatem ze śmiercią kończy się wszystko». I mimo całego nihilizmu tego, autor używać się zdawał świata fizycznego z energią nadzwyczajną, z otwartością z przed czasów «grzechu pierwotnego». Otóż, rzecz zasługująca na zaznaczenie, ten opowiadacz, tak mało «moralny», rozbroił odrazu najbardziej nawet wstrzemięźliwych. Zaczęliśmy mówić wszyscy o jego «zdrowiu». To zdrowie stało się oznaką jego w opinii publicznej. Nikt nie był częściej zwany «zdrowym» od tego młodzieńca, który miał umrzeć w domu obłąkanych. I podobnie nikogo tak narazie nie obwołano klasycykiem, jak tego pisarza, którego opowiadania toczyły się w «klasztorach» La Fontaine'a, ochrzczonych ponownie imieniem ich rzeczywistym.

«Nie mylono się. Maupassant był przykładem ukazania się klasyka pierwotnego w epoce literatury starzejącej się, zniedołężniałej i zmęczonej. Przedewszystkiem, nie ma w nim śladu wychowania chrześcijańskiego. Wielki przyjaciel jego, Flaubert, wcześniej go pod tym względem «spoganizował». Umysł Maupassant'a był zatem jak *tabula rasa* otwartym na wszelkie wrażenia świata zewnętrznego. Prostota jego filozofii, do której bardzo często wracają zwolna wyrafinowani starcy, była prostotą młodego genialnego «Hurona». Pierwotniak ten otrzymał od natury dar wyrażania wrażeń, udoskonalony przy starym mistrzu przez dziesięcioletnią dyscyplinę. Jeżeli nauczył się «widzieć» i wyrażać co widział—na szczęście nie nauczył się niczego więcej. Jeżeli zachował, przy większej swobodzie nieco ironji z «*Education sentimentale*», nie było w nim ani śladu romantyczności Flaubert'a. Nie znał też wcale «transpozycji sztuki» Goncourt'ów, tych chorych zbieraczy, ani wstrząśnień nerwowych Alfonsa Dardet'a. W epoce, gdy literatura nasza odznaczała się największą złożonością i karmila nas najwyrafinowanymi napojami, geniusz Maupassant'a wytrysnął jak źródło cudownie przejrzystej wody. Będąc zmysłowym, zachowywał on pewną niewinność. Nie masz nic wspólnego pomiędzy zmysłowością jego, a zmysłowością Emila Zoli, taką smętną, taką wzruszoną i ponurą, że zdaje się zawierać poczucie czegoś zakazanego i uznania grzechu. Maupassant grzechu nie uznawał. Czulo się to, i dlatego najczystszy mieli dlań pobłażanie.

«Takim był Maupassant z początku. Przypominał on — mając styl plastyczniejszy (nie można albowiem urodzić się bezkarnie w drugiej połowie XIX wieku), opowiadaczy dawnych czasów i, jeżeli się podoba, tego niewzruszonego Alaina Lesage'a. I «*Bel Ami*» wydaje się restauracją, po minionych stu pięćdziesięciu latach owego «*Paysan parvenu*»...

«Potem nastąpiło przerażenie... Rozkosz kończy, jak wiadomo, zawsze na tem, że staje się wielką mistrzynią metafizyki. Pragnienie, z natury rzeczy, nie daje się nigdy zaspokoić. I dlatego właśnie, w ostatnich książkach Maupassant'a, *surgit amare aliquid*. Gorycz dokonywa swego dzieła.

«Zresztą, naturalizm ma dwie wielkie nieprzyjaciółki: boleść i śmierć. I do niczego nie prowadzi rozumowanie, że jest to, co być musi, że nie ma nic do wytłómaczenia. Ażebym filozofja opowiadała, w rodzaju «*Cas de M-me Lunéau*», albo nawet «*Maroca*», była prawdziwą, trzeba by usunąć ze świata cierpienie, z umysłu zaś myśl o śmierci. Cierpimy jednak; a przezedrzwia otwarte przez boleść wchodzi rozważa, ciekawość, niepewność, poczucie nieznanego i, w tej czy innej formie, idealizm i marzenia, i potrzeba wytłómaczenia tego, co wymyka się zmysłom...

«Od pewnej chwili, widać to wyraźnie, Maupassant rozrzewniał się. Obserwacje jego stają się smutniejsze — i bardziej wykończone, rozszerzając się zarazem. I w miarę tego, o ile mięknie mu serce i otwiera się boskie źródło lez, uczy się on niewinności i sromu. Chcę powiedzieć, że zachowuje je odtąd, i łatwo przekonać się o tem z tych koniecznych tylko wskazówek, dotyczących miłości zmysłowej. Pochodzi to może z pogardy przesyty, może z tajemnej delikatności, urosłej z niedawnych wzruszeń...

«Od książki do książki, malowane przezeń dusze stają się wciąż bardziej złożone, lecz zarazem godniejsze. Wciąż bardziej współczuje on stworzonym przez siebie postaciom i wciąż bardziej lubuje się w opisach namiętności i uczuć, których zrozumienie i pokochanie dowodzi, że przekroczył on — nie wiedząc, zresztą, dokąd dąży — granice tego naturalizmu pierwotnego, w których obracał się tak spokojnie w początkach swego zawodu. Oto już w «*Bel-Ami*» melancholijna miłość czterdziestoletniej kobiety, i że przed chwilą mówiłem o «*Paysan parvenu*», proszę ją porównać do miłostek poczciwej panny Habert. «*Mont-Oriol*» — to dzieje kobiety i młodzieńca, który cierpi, i człowieka, który cierpienia te zadaje; i oni są dobrzy, i on złym nie jest, i wszyscy są nieodpowiedzialni, a wszystko to strasznie bolesne, i ten sposób opowiadania odbiega daleko, bardzo daleko od baśni pogańskich. Posuwamy się jeszcze dalej z «*Pierre et Jean*». Przypominamy rozpaczłą walkę matki cudzołóżnej i oskarżonej z synem inkwizytorem i sędzią; ach nie czytałem stronicy bardziej wzruszającej nad tę spowiedź matki przed drugim synem, synem kochanka. «*Fort comme la mort*» — to dzieje uczucia istotnie jak śmierć potężnego i zarazem najszlachetniejszy dramat wewnętrzny i obraz niezmiernego smutku starości. «*Notre coeur*» piętnuje nieumiejącą kochać kobietę, a gdy kochanek szuka pociechy w miłostkach, w rodzaju opisanych w «*Soeurs Rondoli*», widać wyraźnie, że ukojenia nie znajdzie. Słowem, człowieczeństwo wyższe wstępuje do dzieł Maupassant'a; to zaś człowieczeństwo wyższe tworzy się z idealizmu i z najszlachetniejszych marzeń przeszłości; opisywać je w ten sposób, może nie znaczy jeszcze w nie wierzyć, lecz już ich nie odrzucać.

«To nie jest rodzaj Bourget'owski. Maupassant ogranicza się, prawie zawsze, do zaznaczenia objawów zewnętrznych — czynów, ruchów lub przemówień — uczucia swych postaci i nie używa niemal wcale analizy bezpośredniej, zawierającej niebezpieczeństwo umyślnego tworzenia sobie treści i jej zagmatwania dla zasługi lub przyjemności rozgmatwania. W każdym razie jesteśmy wobec ciekawej ewolucji pisarza, który rozpoczął od «*Maison Tellier*» i skończył na «*Notre coeur*». W streszczeniu dzieje jego są dziejami pierwotniaka urodzonego zapóźno i zwolna przekształconego pod wpływem atmosfery moralnej czasu, ovladniętego przez tę niepewność umysłu, którąśmy odziedziczyli po wiekach minionych. I bezwątpienia obawa przed śmiercią, obawa przed nieznanem, straszne oczekiwanie grożącego obłąkania — wszystko to miało pewien wpływ na wspomnianą odmianę.

«Mamże mówić o pisarzu? Znamy go; jest on znakomitym i pierwszorzędnym przez zalety, które zwiemy klasycznymi i których nie mam czasu określać. Jeżeli gmatwa się czasem w tłómaczeniu idei oderwanych (których dotyka nader rzadko), jest za to niezrównanym w dokładności barwnej wyrazu uczuć».

I. K.

## Pogadanki przyrodnicze.

[Grad i nowsze jego teorje].

«Kłopot sobie nie zadam,  
Kędy zboże poskładał,  
Bo je grady złożyły,  
Pozęły i zmłóciły».

Stara to wprawdzie historja, powtarza się jednak zbyt często, by o niej można było zapomnieć, a ledwie czerwcowe dogrzało słońce, już w różnych okolicach kraju groźny ten nieprzyjaciel należne sobie ściągnął daniny. Zkądżeż przybywa, jak się tworzy? Na nieszczęście, jest grad zarówno groźny dla rolnika, jak dla nauki zagadkowy, że wszystkich objawów meteorologicznych najmniej może dotąd wyjaśniony.

Jakżeż w samej rzeczy zrozumieć powstawanie mas lodowych podczas skwar-

nego dnia letniego, w jaki sposób utrzymywać się mogą w górze ciężkie te bryły i nie spadają, zanim tak wielkich osiągną wymiarów; jeżeli zaś spadek swój rozpoczynają jako drobne ziarna, jakżeż tak znacznie narastać mogą w ciągu krótkiego czasu swego biegu przez atmosferę; w jakim wreszcie związku z tworzeniem się gradu pozostają towarzyszące mu statecznie objawy elektryczne? Pytania te oddawna już podniecają ciekawość ludzką i wywołały taką moc różnych hipotez, że możnaby niemi cały numer «*Kraju*» wypełnić, poprzestaniemy więc tylko na kilku najwybitniejszych.

Najsłynniejszą dotąd jest dawna teorja Volty, każdemu z czasów szkolnych znana, a opierająca się na tem prostem doświadczeniu elektrycznym, że lekkie kulki z rdzenia bżowego przeskakują między dwiema płytami, z których jedna jest naelektryzowana, druga zaś połączona z ziemią. Teorja Volty miała długo powodzenie wielkie, a choć krytyka późniejsza wykazała jej błędy i niedostatki, myśl jej zasadnicza posiada dotąd stronników i w zmienionej formie odżyła w nowej teorji Colladona. Badacz ten dostrzegł mianowicie, że chmura sypiąca gradem, choć ciągną napozór, nie oświetla się błyskawicą w całości, ale różne jej części rozjaśniają się oddzielnie i kolejno jedne po drugich. Są to więc w istocie grupy części oddzielnych, odosobnionych między sobą warstwami powietrza suchego i zimnego, przybywającego z warstw wyższych atmosfery, a to pod wpływem deszczu, który, pozostawiając próżnię, wywołuje prądy zbiegające z góry. Prądy te znoszą zasób elektryczności dodatniej, a z wysoko wzniesionych chmur pierzastych sprowadzają igielki lodowe i silnie oziębione kropelki wody. Doświadczenia Faradaya nauczyły, że przez tarcie o powietrze wilgotne lód się elektryzuje; grupy te zatem chmur, złożonych z igielek lodowych i kropelek wody, miotane wichrem, elektryzują się silnie, bądź dodatnio, bądź odjemnie, co, jak w teorji Volty, wywołuje przebieg jąder zmarzniętych, które w tych ruchach wahadłowych oblekają się naprzemiennie kropkami wody zlodowaciałej i kryształkami lodowemi; opadają wreszcie, gdy napięcie elektryczne do utrzymywania ich już nie wystarcza. Teorja Colladona zdaje dobrze sprawę z wielu szczegółów zjawiska, niejasnym wydaje się tylko pociąganie zimnego powietrza z góry przez wpływ deszczu, ulewa zresztą najczęściej po spadku dopiero gradu następuje, rzadko zaś go poprzedza.

Doświadczenie wszakże z kulkami skaczącymi nie jest już obecnie jedynym doświadczeniem elektrycznym, które nam obraz gradu odtwarza; nowe doświadczenia, przeprowadzone przez Gastona Planté, posłużyły mu za podstawę nowej teorji. Gdy mianowicie drut ujemny silnego stosu galwanicznego zanurzał on w ciecz będącą dobrym przewodnikiem, a drut dodatni zbliżał do jej powierzchni, wtedy, wśród błysków światła, rozbiegały się z cieczy ze znaczną szybkością bryłki jajowate, rozrzucone na odległość przeszło metra. W ten więc sposób i wylądowania elektryczne, dokonywane się wewnątrz chmury, mogą w pewnych warunkach wywoływać powstawanie nagle bomb ciekłych, wyrzucanych w górę, które w zimnych warstwach powietrza krzepną natychmiast w ziarna gradowe. W hipotezach więc powyższych, jak widzimy, naczelną, wyłączną nawet rolę przypada

elektryczności, inni wszakże meteorologowie nie uznają zgola udziału jej w tworzeniu się gradu; według nich grad, jak inne opady wody, jak deszcz lub śnieg, ma być następstwem jedynie działań cieplikowych. Sądzą więc jedni, jak Jan Śniadecki, że do zamrożenia deszczu w bryły lodowe wystarcza oziębienie, spowodowane przez szybkie ulatnianie się spadających kropelek wody, inni znów odwołują się do objawów przeziębienia cieczy. W odpowiednich mianowicie warunkach, gdy ciecz ochroniona jest od wszelkich wstrząśnień, daje się ona utrzymać w stanie ciekłym jeszcze w temperaturze znacznie niższej od zwykłego jej punktu krzepnięcia; wodę udało się oziębować bez zamrożenia do 10°, a w drobnych kropelkach nawet do 20°. Nagłe wstrząśnięcie cieczy tak przeziębionej, spowoduje natychmiastowe jej krzepnięcie w całej masie. Jeżeli więc przyjmujemy, że kropelki wody, tworzące chmurę, mogą się utrzymywać w stanie ciekłym w temperaturach niższych od zera, to drogą tą powstawanie gradu łatwo wyjaśnić można, pierwszy bowiem kryształ lodu, jaki się wytworzy w przebiegu przez taką chmurę przeziębioną, pobudza kropelki jej do nagłego zlodowacenia. Teorie te nie uwzględniają wszakże, że ciepło, oswabdzające się przy skraplaniu pary w kropelki chmur, przeszkadzałoby tak nagłemu ich zlodowaceniu; nie zdają nadto sprawy z objawów elektrycznych, które spadkowi gradu statecznie towarzyszą.

Dla meteorologii zresztą dzisiejszej żadna z powyższych teorii zgola nie wystarcza, pragnie ona bowiem całe zagadnienie gradu oprzeć na podstawie ogólniejszej, wytłómaczyć według tych samych zasad, które i dla ogółu objawów atmosferycznych służą. Meteorologia wykazała mianowicie, że każdorazowy stan pogody w każdym miejscu zależy od wielkich ruchów wirowych, od rozległych cyklonów, rozprzestrzeniających się w powietrzu, a podobnie i burze są to także objawy wirów gwałtownych, obejmujących przestrzeń bardziej ograniczoną. W duchu tych poglądów należy tedy i burzę gradową uważać za cyklon niewielkich wymiarów, za rodzaj trąby powietrznej; taka więc teoria dynamiczna pojmuje powstawanie gradu w ten sposób, że cząstki pary wodnej, porwane przez wstępujący prąd powietrza, zagęszczone w drobne kropelki, wznoszą się po drogach spiralnych aż do warstw, w których panuje temperatura niższa od zera. Wewnątrz nadto wiru, działaniem wzbudzonej siły odśrodkowej, następuje rozrzedzenie powietrza, co do wiru przesyconego parą sprowadza z warstw górnych masy powietrza zimnego. Są to zatem warunki dostateczne do zamrożenia kropelek wody; igielki lodowe zbijają się w jądra nieprzezroczyste, które w dalszym ruchu wirowym ku dołowi, przebiegając warstwy chmur złożonych z kropelek wody, zamrażają ją w powłokę przezroczystą. W wirze takim nadto, w różnych od środka odległościach panują prędkości różne, a ziarna przechodząc mogą naprzemian z zimnego powietrza, przybywającego z góry, do warstw przejętych parą skroploną, narastać mogą powłokami kolejnymi, dopóki pod wpływem własnego swego ciężaru lub działaniem siły odśrodkowej z wiru się nie wyzwolą. Podobnie dalej, jak każda trąba, i taki wir gradowy przebiega wzdłuż pasu ziemi na długiej przestrzeni, ruch bowiem przenosi się na coraz dalsze czę-

ści powietrza; też same zaś warunki, które wywołują tworzenie się gradu, sprzyjają też i rozwojowi elektryczności, a to przez silne zagęszczenie chmur, przez zmniejszenie zatem swobodnej powierzchni, na której się elektryczność gromadzi.

Rys taki teorii gradu podał przed dwudziestu laty Teodor Reye, który prawa ruchów wirowych atmosfery opracował na zasadach teorii mechanicznej ciepła; stronnikiem poglądów tych jest i astronom francuzki Faye, choć od pojęć innych meteorologów odstępował o tyle, że początek wiru wyprowadza z górnych warstw powietrza, gdy inni pierwszą do ruchów tych podnieję widzą w prądach wstępujących z warstw dolnych. Spór ten dotyczy się już wszakże nie teorii gradu wyłącznie, ale ogólnych zasad wirów i ruchów atmosferycznych.

Niemniej aniżeli powstawanie gradu, zagadkowemu wydaje się też i postać ziarn gradowych, kulista i zaokrąglona, tak dalece odbiegająca od krystalicznych form płatków śnieżnych, ograniczonych płaszczyznami i liniami prostymi. Można by sądzić nieledwie, że są to jakieś igraszki przyrody; jeżeli jednak zgodzimy się na pogląd Bombicci'ego, pozorny ten wyjątek da się podciągnąć pod ogólne prawa przyrody. Badacz ten bowiem przyjmuje, że kryształy wszelkich substancji, gromadząc się w skupienia, układają się w trojaki formy. Tak mianowicie węgiel występuje jako djament sześcienny, jako grafit blaszkowaty i jako djament kulisty; siarka jako siarka ośmiościenna, jednoskośno-osiowa w blaszkach i wreszcie kulista; węgiel wapnia jako aragonit w pryzmatach, w blaszkach i w pizolitach, czyli formach groszkowych; toż samo zaś dzieje się i z wodą, którą w stanie stałym również w trzech formach znamy, jako lód w graniastosłupach, jako śnieg w płatkach i jako grad w bryłach zaokrąglonych. Kulista więc postać gradu nie jest bynajmniej wyłączną jego cechą.

Bryły gradowe posiadają niekiedy wielkość bardzo znaczną, jak podczas pamiętnej burzy w Warszawie d. 4 maja 1887 roku—były między niemi ziarna o średnicy dwu cali i wążące po 65 gramów. Są wszakże wzmianki i o potężniejszych daleko bryłach gradowych. W roku 1739 w Würzburgu miały padać bryły trzyfuntowe, a w r. 1717 w Namur nawet dziesięciofuntowe. W Azji, w tej dziedzinie przesady i baśni, narasta i grad do wymiarów fantastycznych. W Tartarii, w r. 1843, spaść miał głaz lodowy wielkości kamienia młyńskiego, a w Mysore, w Indjach, za panowania Tippto-Saiba, bryła dorównywająca ogromem słoniowi. Ale i w okolicy bardziej wiarogodnej, w Kausar mianowicie, d. 15 sierpnia 1882 roku, spaść miała bryła gradowa wążająca 80 funtów, która, osypana trocinami, miała się przez czas długi przechowywać. Niepodobna, oczywiście, przypuścić, by bryły tak olbrzymie wytworzyć się mogły podczas krótkiego spadku przez atmosferę—wyobrażano więc sobie, że bryły te przybywają z przestrzeni światowej i spadają na ziemię, jak meteoryty. Takie zatem bryły gradowe były aerolitami lodowymi, podobnie jak posiadamy aerolity żelaziste i kamieniste. Jakkolwiek hipoteza jest zupełnie dowolną i nieuzasadnioną, nie jest bynajmniej niemożliwą, a Zeuker przyjmuje nawet, że jądro znacznej liczby komet składa się z lodu przeważnie. W każdym jednak razie bryły przybywające z przestrzeni światowej spadałyby na ziemię z szybkością o wiele

znaczniejszą, aniżeli to ma miejsce przy spadku gradu. Rachunek bowiem uczy, że ciało, któreby spadało na ziemię z odległości nieskończonej wielkiej, przybywałoby z prędkością 11,000 metrów. Liczba ta tyczy się przebiegu w próżni—w warunkach rzeczywistych musiałaby uległ znacznemu obniżeniu dla oporu powietrza, ale jeszcze niesłychanie byłaby większą od drobnej stosunkowo szybkości, z jaką grad o ziemię uderza. Bez takiego zaś poparcia teoria kosmiczna gradu nie zdoła się wydobyć z dziedziny mrzonek, a pochodzenie tych olbrzymich mas lodowych, jeżeli podania o nich są rzetelne—pozostaje zupełną zagadką.

Pod wpływem pojęć, że elektryczność główną jest przyczyną gradu, sądzono, że do rozbrojenia chmur gradowych przydatne być mogą też same sposoby, które się tak skuteczne okazały do ustrzeżenia od uderzeń piorunów, na wzór więc piorunochronów urządzono też «gradochrony». Były to zresztą poprostu wiechy słomiane, osadzone na tykach i rozmieszczone dokoła pól, by elektryczność przeciągających chmur gradowych odprowadzały do ziemi. Doświadczenia te okazały się wszakże zupełnie zawodne, a gdy teoria elektryczna gradu na znaczeniu straciła, i o gradochronach zapomniano. Czy kiedykolwiek zdoła człowiek zdobyć środki, powstrzymujące tworzenie się gradu, jest rzeczą również wątpliwą, jak nadzieja, że na zawołanie potrafi deszcz sprowadzać.

S. K.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 11 lipca.

[Koniec rozruchów. Porażka pana Lozé. Charakter minionego zamachu rewolucyjnego. Śmierć Manshipant'a i księcia d'Uzès. Zniknięcie redaktora «Revue des deux Mondes». Nowa powieść hr. St. Rzewuskiego].

Revolucja — rewolucyjka raczej nasza skończona. *Porządek panuje w Paryżu*, i omnibusy kursują po staremu. Sprzykrzyła się manifestantom nierówna walka z policją. Przerzedziły się także ich szeregi. Mój *municypalny* twierdzi, że sam jeden ze czterdziestu poturbował. Rozkaz był bagnetem drogę sobie torować, a potem kolbą walić. Nie strzelano wcale; chyba z rewolweru tu i owdzie, kiedy napastnicy sami używali tej broni. Ale mało było rewolwerów w robocie, chociaż mój *municypalny* twierdzi także, iż wszystkie manifestacje za dni drugiego cesarstwa były niczem w porównaniu, i zestawia obecne przeprawy z temi nawet, które widział podczas komuny. Tylko wówczas policja i wojsko nie były w sile; a raczej nie było ani policji, ani wojska. Obecnie sprowadzono do pięćdziesięciu tysięcy ludzi z okolic stolicy. Najwięcej kawalerji, jako skuteczniej imponującej tłumom i dającej lepszą rekojmie energii, a zachowawczego lojalizmu. Wogóle, zresztą, duch między wojskiem, bądź w garnizonie miejscowym, bądź w posiłkowych pułkach, pozostał doskonałym; choć starano się jak najmniej wystawiać go na próbę. W starciach na ostre, występowała wyłącznie policja i gwardja miejska, tak zwani *sierżanci* i *municypaliści*. Oszczędzano urok armji, która szable swoje i bagnety chować winna — na prusaka. Kirasjerów a strzelców pokazywano tylko. Nieźle wygląda ta kawalerja. Oficerowie zwłaszcza, w polowym stroju, w butach i czapkach z węgierska.

dziarsko się prezentują. Na polach Elizejskich, gdzie w «Pałacu Przemysłu» założono wielki obóz, po uprzątnięciu obrazów i posagów z ostatniego Salonu, bardzo było wesoło z temi mundurami, snującymi się po restauracjach i koncertowych kawiarniach, i ten kąć Paryża nie przedstawiał bynajmniej ponurego pozorów.

Więcej jednak od tego napływu siły zbrojnej poskutkowało zamknięcie robotniczej bursy (*Bourse du travail*). Środek to zalecony niegdyś przez pana Constans, kto wie, czy nie *przeciwko niemu* teraz się skierował. Odrzucając stronnictwo nieporządku straciło swoje główną kwatery, swoje ognisko i niezbędny punkt zborny. Początkująca organizacja buntu rozpręgała się. Zabrakło zaś żywiółów do odnowienia jej gdzieindziej w jakimś zaimprovizowanym siedlisku.

Wogóle, żywióły, które wystąpiły tym razem do walki z panującym rządem i porządkiem, nie były bardzo silne. Walka ta nie miała właściwego charakteru ludowego. Nie była popularną. Samo wywracanie i podpalanie omnibusów, praktykowane przez manifestantów, sprzeciwiało się temu, bo nie masz nic naturalniej popularniejszego jak te, dla ludu zwłaszcza niezbędne, narzędzia komunikacji. Sądzę też, że właściwy proletarijaci mało miał udziału w tym nieudanym porywie. Hasło zkadinań wyszło. Była to jakaś dwuznaczna mieszanina studenterji, ulicznego zakostwa i pokutującego po kątach lub pokątnie odświeżającego się bulanżyzmu.

W ostatniej chwili poświęcono prefekta policji, pana Lozé, przeznaczając mu rolę kozła ofiarnego. Ten oddawna nie był popularnym. Głównie zaś od czasu przesładowań, których, z jego inicjatywy, przedmiotem się stały psy stołeczne, samopas pierwej chodzące, bez obroży, pasków i kagańców, prawie jak w Konstantynopolu. Pan Lozé zarządził przymus kagańcowy. *Inde irae* amatorów, a zwłaszcza amateerek psiego rodu, których żadna stolica nie posiada chyba w takiej ilości. Nie tym ostatnim jednak dano satysfakcję dymisją byłego prefekta, ale radykalnemu stronnictwu, reprezentowanemu, w łonie rządu samego, przez pana Peytral, ministra finansów, który, jako były fabrykant pigulek w Marsylii, niezbędnym zdaje się w tej chwili do przeknięcia gorzkiej pigulki deficytu budżetowego. Bo i tutaj doszliśmy do deficytu, zostawiwszy za sobą, jak wyraził się sam p. Peytral, *siedmiolate krów tłustych*. Pan Lozé wypił tedy piwo nawarzone przez pana Dupuy i otrul się niem. Może nie pokazał w ostatniej próbie podostatkiem zimnej krwi, taktu, a zwłaszcza delikatnego czucia w dotykaniu miejscowej publiczności. Zarzucają mu, że nie jest paryżaninem. Wtargnięcie do szpitala «Hôtel-Dieu», w którym rodak nasz, Landowski, synowiec znakomitego lekarza i sam lekarz początkujący, odegrał chlubną rolę, okazując osobiście wielki spokój umysłu, sprawiło dużo wrzawy i wrażenie bardzo przykre. Winnym był podobno komisarz policji, Dhers, którego napróżno mitygował nasz rodak. Winnymi także koledzy naszego rodaka, tak zwani *internes de l'hôpital*, którzy podobno gwizdali z okien szpitala na przechodzącą policję; ale p. Lozé znalazł się tam, za plecami swojego komisarza, niewiadomo dobrze w jakim celu, dla powstrzymania jego zapalczywych popędów, czy dla udzielenia im poparcia, i wszystko skrupiło się na pana Lozé. Landowskiego zaś nasze-

go jednomyślnie obwołano bohaterem całego zajścia. *Miał ładną prasę*, co się zowie, i nie zaszkodzi mu to do przyszłego zawodu.

Śród całej tej minionej wrzawy, niepostrzeżenie prawie przeszła śmierć biednego Maupassant'a. Ubył zaś z nim, w literaturze tutejszej, jedyny spadkobierca Zoli, wielkiego i oryginalnego talentu. Zgasł, w sile wieku, w pełni umysłowego rozwoju, samobójczą, rzecz prawie można, śmiercią. Zabił się—nadużywając herkulesowego swojego organizmu. Zoli wychowawiec, wziął na serjo jego realizm—tak absolutnie romantyczny u niego samego. Chciał żyć życiem bohaterów z «Nany» i z «La Curée»—i przeżył życie swoje w ciągu lat kilku. Zgasł, zmarnowawszy przez tę jedną wielką omyłkę w pojęciu natury i naturalizmu, najbogatszy posag, jakim natura obdarzyła ludzi tutejszych jego pokolenia; ostatnie bowiem jego utwory wskazywały dopiero miarę artystycznej twórczości, która mogła być dlań dostępną, a w życiu tego człowieka, o którym powtarzają, że go kobiety zabiły, nie masz do zapisania jednego kobiecego imienia!

Ani nawet imienia takiej awanturnicy jak ta, za której sprawą nazwisko jednej z największych firm literackich tutejszych miesza się od dni kilku w prasie stołecznej z brudnym i ohydny skandalem. «Revue des deux Mondes» straciła swojego, co prawda, nominalnego kierownika. P. Buloz znikł bez wieści, opuszczając żonę i zaprzepaszczając się w jakiejś opisie nie dopuszczającej intrydy miłostkowej.

Szkoda Maupassanta, szkoda i tego młodocianego księcia d'Uzes, który od roku dzielnie okupiał, śród trudów i niebezpieczeństw afrykańskiej wyprawy, dość niewinne, zbyt srodze może przez surową matkę skarcone grzeszki pierwszej młodości. Podobno, źle się już na zdrowiu czując, prosił o pozwolenie wrócenia do domu—i nie otrzymał pozwolenia. Dowiódł jednak, bądź co bądź, że nie samych mazgajów i *zdechlaków* wychowuje tutejsza arystokracja, pokrzepiona, co prawda, dolewem krwi mieszczkańskiej, coby się i innym arystokracjom przydało.

Wyszła dziś u Ollendorfa nowa powieść hr. St. Rzewuskiego, p. t. «*Deborah*». Nie miałem czasu jej przejrzeć. Jest to utwór albo dawniejszy, albo dorywczym sposobem napisany, hr. St. Rzewuski pracuje bowiem w tej chwili nad dziełem obszernem filozoficznej treści, a nadto przygotowuje dla jednej z scen tutejszych nowy dramat z epoki cesarza Tyberjusza.

Nemo.

## PODCZAS WYSTAWY.

Chicago, 20 czerwca.

Wystawa dotąd niezupełnie gotowa: gdzieindziej jeszcze robotnicy pracują, ustawiają, czyszczą, rozpakowują. Publiczność na to uwagi nie zwraca, chodzi, jeździ, przygląda się temu, co ustawione. Odwiedzinom tym sprzyja pogoda prześliczna od pierwszych dni czerwca. Dni słonecznie rozpromienione, noce księżycowe, powietrze tak miękkie, iż zdawałoby się, że się jest we Włoszech, wśród uroczych pobrzeży Rywiery. Białe gmachy wystawy korzystnie odbijają na tle

blekitnego nieba, nocne zaś wycieczki na wystawę w jachtach należą do najpożniejszych przyjemności estetycznych. Pałace od strony jeziora, gdy się podjeżdża ku nim, zdają się wyrastać z wody jeden za drugim, zanim nareszcie oko obejmie całość i szczegóły, które w oświetleniu elektrycznym tworzą widok czarodziejski. Bogaci obywatele miasta lubią tego rodzaju przejażdżki na własnych jachtach i chętnie na nie zapraszają gości zagranicznych.

Uwydatnia się w ten sposób zewnętrzny przepych wystawy, dla wynagrodzenia strony jej wewnętrznej, która, mianowicie co do okazów przemysłu, handlu i sztuk pięknych nie odpowiada nadziejom pokładanym. Ameryka bardzo słabo przedstawiona, Europa zaś nie mogła przewieźć tak daleko wszystkiego, coby miała do okazania, okazy jej są i mniej piękne i mniej typowe od tych, któreśmy oglądali na ostatniej wystawie w Paryżu. Wobec tego, zewsząd słyszeć się daje narzekania rozczarowanych przyjezdnych. Nie zrzęda tylko amerykanie, gdyż się na rzeczach nie znają, nie posiadają należytej skali porównania swojej wystawy do innych, a przytem szowinizm podszeptuje im twierdzenia, że wspanialszej wystawy i wyższej kultury nad amerykańską świat dotąd nie widział. Sama przecież administracja wystawy doskonale wie, co trzymać o tego rodzaju przechwałkach. Dotąd rozchody utrzymania znacznie przewyższają dochody, kasa pusta, przyjezdnych względnie niewiele; hotele *ad hoc* pobudowane pustką stoją i bankrutują. W tych dniach jeden z dyrektorów wystawy wyprawiony został do Waszyngtonu w celu wyjednania od kongresu Stanów Zjednoczonych zasiłków na rzecz wystawy, ale skutek tego odwołania się do pomocy państwowej dotąd wątpliwy.

Zarząd tymczasem stara się o wypełnienie w szczegółach programu obchodów, i zajęć, mających się odbyć w czasie wystawy. Kongresy odbywają posiedzenia, a zjazd specjalistów i ludzi nauki amerykańskiej dość jest znaczny. Europa odnosi się dotąd sceptycznie do tych zebrań i nie bez powodów. Jej przedstawiciele mogą zasiadać dla honoru na estradzie sali kongresowej, mogą przez grzeczność uczestniczyć w obradach, lecz szukać nowych dróg wiedzy u amerykańców, wchodzić z nimi w rozprawy na stopie równych z równymi, byłoby i daremne i poniekąd ubliżającym. Ameryka w dziedzinie nauk wyzwolonych została daleko po za Europą; nauki ścisłe—teoretycznie, bez zastosowań praktycznych, nie są wcale uprawiane; chodzi tu wszędzie i zawsze o pochwylenie groszowych jedynie rezultatów tego, do czego Europa doszła drogą badań bezinteresownych.

Dla nas, europejczyków, posiedzenia kongresów nie przedstawiają interesu ściśle naukowego. Ciekawe są one chyba jako ilustracje objawów społecznych i kwestyj czysto amerykańskich, nie zaś ogólnie ludzkich. Pod tym względem kongres prasy ściągnął ogólniejszą uwagę gości. Do Chicago zebrali się przedstawiciele całej publicystyki amerykańskiej; Europa nie miała prawie wcale wyłącznych swych przedstawicieli. Prezes i zarząd kongresu byli z tego względu w nie małym kłopotcie, zwracać się musieli do delegatów rządów rozmaitych z prośbą o słów kilka przy otwarciu posiedzeń kongresu, bez względu na to, iż panowie ci nic z prasą wspólnego nie mają. Otwarcie odbyło się z pompą amerykańską.

Ogromną salę Kolumba w pałacu sztuk pięknych suto ozdobiono w chorągwie amerykańskie i europejskie, galerje przepelniono wystrojonemi od parady amerykankami. Na dole zasiedli dziennikarze, na estradzie: prezydent, wice-prezydent i przedstawiciele mocarstw zagranicznych. Profesor Bunney, prezydent ogólnego kongresu, zagaja posiedzenie szumną przemową, wspomina o postępie prasy w Ameryce, o znaczeniu jej na kuli ziemskiej, wita przybyłych przedstawicieli publicystyki i opuszcza trybunę wśród siarczastych oklasków amerykańek wyrekawiczekowanych po łokcie. Z kolei zabiera głos niby to literacki przedstawiciel Francji, p. margrabia Chasseloup Laubat, który w krótkiej przemowie usiłuje zdefiniować przyjaźń i pobratymczość narodu amerykańskiego z francuzkim, uwydatnić wspólne ich dążenia i ideały na polach społecznym i politycznym. Naturalnie, że tuż zaraz za Francją idzie dziś wszędzie w drugim rzedzie Rosja. W imieniu jej przemawia p. delegat Dymsha, który, witając kongres, staje od razu na gruncie ogólnoludzkiem, zaznacza mnogość usług, wyświadczonych przez prasę sprawie pokoju i cywilizacji, potraça o wysokość wpływu obecnego dziennikarstwa w Ameryce na kwestje społeczne i polityczne i rokuje na przyszłość donioślejsze jeszcze zadania publicystyki, polegające na tem, ażeby rozpowszechniając idee humanitarne, dziennikarstwo skutecznie uareszcze oddziałać zdołało na osłabienie i zneutralizowanie wielu nieporozumień towarzyskich i narodowych, które dziś popychają ludzi i rasy do walki i wojennego wytepienia, a hamują postęp oświaty i cywilizacji... Mówca, wśród głośnych oklasków ustępuje na trybunie miejsca przedstawicielowi Niemiec, baronowi Wetzold'owi, który w krótkiej i zwięzłej formule wina Ameryce kongresu i zapewnia, że na całej kuli ziemskiej uchwały i życzenia jego powinny znaleźć ogólne współczucie. W tymże, mniej więcej, duchu przemawiają przedstawiciele: Anglii, Austrii, Australji i południowej Ameryki. Poczem prezes ogłosił otwarcie międzynarodowego kongresu prasy.

Trwał on dni siedm, odbywając codziennie dwa posiedzenia. Dużo na nich rozwodziło się nad kwestjami, obchodzącami szczególnie Amerykę. Dla staruszki Europy są to rzeczy tak już przejrzałe, że wyglądają wprost — jak nowalje zasuszone. Na raut, wyprawiony przez klub prasy, zjawily się wszystkie znakomitości miasta, tudzież przedstawiciele mocarstw; trudno się było przecisnąć po przez tłumy mężczyzn i kobiet, zdobywających się na wszelki możliwy wykwiut godziwej kokieteryi, w celu zabawienia gości zaatlantycznych.

Towarzystwu tutejszemu nie zbywa zresztą wcale na coraz to nowych zabawkach i zabawkach. Bywają przytem i incydenty. Oto np. książę Veragua i rodzina jego (potomkowie Kolumba) narazili się mieszkańcom Chicago, żądając od nich cokolwiek za dużo grosiwa. Któregos piękno poranku zaproponowano proszonemu gościowi, aby wracał do domu, odmówiono mu gościnności i Ameryka nie wstydziła się poskąpić kilku tysięcy dolarów prawnukowi Kolumba. Lecz taki już jest charakter prozaicznych i wyrachowanych yankesów: dopóki ludzie lub rzeczy ich bawia, dopóty pieniędzy nie żałują, a po za tem powiadają, jak u nas przed samą Wielkanocą: «bywaj zdrów, holenderski śledziu!»

Odesłano tedy biednego Veraguę w oczekiwaniu na Infantę Eulaję, siostrę nieboszczyka Alfonsa XII, króla hiszpańskiego. Wreszcie, w zeszytym tygodniu dostojna i łaskawa pani przybywa. Kto na własne oczy nie widział, co się działo z mieszkańcami Chicago, nie może mieć najmniejszego pojęcia o zachwycie, posuniętych do śmieszności i głupoty, z jakim tu witano przedstawicielkę królewskiego domu Hiszpanji. Poprosto rodziło się przypuszczenie, że panie i panowie amerykańscy, tak zwykle chłodni, rażeni nagłe zostali powszechnem zapaleniem mózgow... Co za charakterystyczny objaw parwenjuszostwa w społeczeństwie do kości—zdawałoby się—zdemokratyzowanego i demokratycznego! Oj, równości, równości ludzka—nikt nie odgadnie bogiem był czy wizjonarjuszem ten, co cię wymyślił! Najzagorzalsi nawet junkrowie pruscy ze zdumieniem spoglądali, na jakie się Ameryka sadziła ukłony, na jakie zdobywała się tytuły, jakie obstałowywała berła i korony... Natychmiast po przybyciu Infanty rozesłano przedstawicielom Europy zaprosiny na przygotowane dla jej najwyższej królewskiej wysokości przyjęcie, ustawiono dla niej podniesienie panteońskich niemal rozmiarów, całowano ręce jej małżonka... Prawda, że to ostatnie stało się omyłkowym sposobem: almanach Gothy nie jest tu wcale znany.

Dodajmy na zakończenie—choć to już może zbyteczne, że odurzenie to trwało całych dni dziesięć, dopóki mieszkańcy Chicago do syta się nie nacieszyli widokiem dostojnej pani. Wraz potem zapędy—jakbyś ciał nożem—zaczęły szybko spadać i chłódnać, a gdy Infanta opuściła miasto, amerykanie najotwarciej zabrali się do drwinek i szykan z tej swej najwyższej wysokości królewskiej...

L.

### Kolonizacja w prow. poł.-zachodnich.

Świeżo doniosły dzienniki petersburskie o zatwierdzonym jakoby projekcie Towarzystwa akcyjnego, mającego na celu popieranie ruskiej własności ziemskiej w prowincjach południowo-zachodnich. Z tego powodu «Kijewlanin» zamieścił obszerny artykuł, z którego ważniejsze ustępy poniżej przytaczamy.

«Gazety stołeczne—zaczyna «Kijewlanin»—już kilkakrotnie donosiły o projekcie Towarzystwa akcyjnego «dla popierania ruskiej własności ziemskiej» w kraju południowo-zachodnim. Dla nas jest to jakieś mytyczne Towarzystwo, o którym w Kijowie nikt nie wie, i długośmy uważali podobny projekt za mrzonkę. Wszakże gazety stołeczne znów utrzymują, że projekt wspomnianego Towarzystwa «blizkim jest urzeczywistnienia». Pozwalamy sobie mniemać, że sprawa ta «blizką jest urzeczywistnienia» jedynie w fantazji autorów projektu, ale uporczywość pogłosek gazetarskich zniewała nas powrócić do tej kwestji, o której jużśmy mówili. Treść projektu jest następująca: Towarzystwo akcyjne nabywać będzie na swój rachunek majątki, dzielić je na drobne części, zawierające po 10—15 dziesięcin i odprzedawać je włościanom «na uprzywilejowanych warunkach». Cóż będzie stanowiło owe przystępne warunki? Towarzystwo otrzymać będzie od włościan, kupujących grunty, zadatek, włościanie w ciągu 3—5 lat płacić będą Towarzystwu część dochodów, a następnie grunt zastawianym będzie w banku włościańskim, którego dłużnikami staną się włościanie, tych zaś stosunek względem Towarzystwa prawdopodobnie będzie uregulowany. Ta droga Towarzystwo spodziewa się

wytworzyć przesiedlanie się do kraju południowo-zachodniego z guberni wewnętrznych i przeciwdziałać osiedlaniu się Niemców».

Wyraziwszy następnie mniemanie, że działalność takiego Towarzystwa, jakkolwiek nosić ono będzie nazwę, będzie zawsze czysto komisową, i że jako uprzywilejowana byłaby niezmiernie drogą, autor dalej znów nadmienia, że:

«Jakimi bykolwiek frazesami zasłaniało się przysze Towarzystwo, skoro tylko mowa jest o Towarzystwie akcyjnym, to takowe spodziewa się z odprzedawania gruntów ciągnąć zyski, a więc wytworzyć spekulację na ziemię na wielką skalę. Twórcy nowego Towarzystwa zasłaniają swoje aspiracje względami politycznymi: pragną niby wytworzyć przesiedlanie się do kraju południowo-zachodniego z guberni wewnętrznych. Ale ciekawem byłoby wiedzieć, gdzie osiedlać będą swoich przybyszów. Przesiedlanie do guberni kijowskiej i podolskiej byłoby zupełnie niewłaściwem, gdyż w tych guberniach, przy obecnem ich zaludnieniu, nader wielki jest na ziemię popyt lokalny ze strony włościan i ceny wysokie się utrzymują; dość wolnych gruntów z pod lasu jest w kilku powiatach guberni wołyńskiej; ale przesiedlanie w tamte okolice nietylko z guberni wewnętrznych, ale nawet z kijowskiej i podolskiej prowadzonym być powinno z wielką ostrożnością i największą sumiennością. Gubernia wołyńska, dzięki obfitości wód i lasów, posiada klimat dobry, ale grunt jej w mało zaludnionych powiatach po większej części jest lichej, pod lasami i zaroślami są ogromne przestrzenie piasków i bagien. Gospodarstwo na takich gruntach, jak w ogólności w okolicach nieczarnoziemnych, prowadzić można jedynie przy znacznem polepszeniu i rozwoju chowu inwentarza. Latwo dostrzedz do jak smutnych następstw dla włościan doprowadzić może spekulacja gruntami. Wprowadzeni będąc w błąd przez plony na nowinach z pod lasów i na unawożonych polach, mogą się oni następnie znaleźć w niesłychanie ciężkiem położeniu, w pośród jakich bagien pod Owrucczem, lub piasków pod Równem i Nowogrodem-Wołyńskim, które nie są w stanie przynosić wysokiej intraty. Znając dobrze kraj południowo-zachodni, utrzymujemy, że nowe Towarzystwo z podobnemi zadaniami, gdyby nawet początkowo miało dobre zamiary, niezwłocznie przekształciłoby się w wielce podejrzaną instytucję, która jedynie szkodliwym mogła. Majątków do sprzedania jest w kraju nie tak znów wiele i na nie popyt istnieje; osoba prywatna, jeśli tylko sobie życzy, zawsze może bez wielkich zachodów sprzedać swą ziemię włościanom na mniej więcej korzystnych warunkach i do pośrednictwa Towarzystwa akcyjnego uciekać się nie ma potrzeby. Jeśli zaś zdarzają się trudności przy sprzedaży, to te wypływają z wielkich wad majątku, lub jakichś skomplikowanych kwestyj prawnych, sporów sadowych i t. p. Przy takich warunkach akcyjne Towarzystwo komisowe do odprzedawania gruntów, mogłoby znaleźć dla siebie tylko bardzo niepewny grunt i musiałoby lawirować w pośród podejrzanym transakcyj i chwytając się spekulacji, niczem się nie kępującej, bo częstych interesów nie miałoby. Nie rozumiemy nawet—kończy autor—jakim sposobem powstać mogła myśl takiego przedsięwzięcia jak akcyjne Towarzystwo dla spekulowania ziemią? Nie znamy założycieli tego Towarzystwa, możemy jednak mniemać, że jedni z nich działają łatwowiernie, inni zaś prawdopodobnie w nadziei pozbycia się nieinratnych swych gruntów. Ale chyba się nie uda nikomu przekonać rząd o pożyteczności tak wątpliwej sprawy».

### NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Karol Gide. *Zasady ekonomji społecznej. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej, 1893, str. 511.*

Dzieło to uczonego profesora uniwersytetu w Montpellier, przełożyło czterech studentów wydziału prawa, pod kierunkiem prof. Juljusza Leo-

Za ten przekład należy im się uznanie, jeśli bowiem dziś każdy człowiek wykształcony pragnie wyrobić sobie mniej więcej dobre pojęcie o zasadach ekonomii politycznej, to dzieło Gidego bodaj czy nie najlepszym jest ku temu podręcznikiem. Autor sam w przedmowie zaznacza, że pisał również i dla szerszego koła czytelników, pragnących «samodzielnie» wyrobić sobie opinie o kwestiach ekonomicznych i społecznych. Przez wzgląd na ekonomiczność, Gide często przedstawia różną teorię o każdej kwestji, nie wypowiadając przytem swego osobistego a stanowczego poglądu. Metoda ta ma swoje dobre i złe strony. W umysłach słabszych i leniwych pozostawia wątpliwość, ale umysłom zdolniejszym daje za to pole do wyrobienia sobie własnego sądu, a nie przyjmowania narzuconego przez autora. Zasady ekonomii, wydawane dotychczas we Francji, były pisane, wyłącznie ze stanowiska szkoły liberalnej, Gide zaś jest zwolennikiem oddawania sprawiedliwości nawet tym teorjom, na które się całkiem nie zgadza. Czytelnik więc ma krótko, jasno, treściwie zebrane wszelkie teorie ekonomiczne. Podnieść należy prostotę wykładu. Gide nie nuży niechęcią, umie naukę uczynić przystępną. To też dziwić się nie można, że dzieło jego liczy już kilka wydań francuzkich i kilka tłumaczeń.

*Dr. Józef Retinger. Spór o Morskie Oko. Kraków, 1893, str. 69.*

Dr. Retinger, adwokat krakowski, jako pełnomocnik właściciela Zakopanego, więcej niż kto inny obeznany jest ze sprawą Morskiego Oka. To też kiedy «Pester Lloyd» wystąpił z artykułem, dowodzącym praw Węgier do spornego gruntu przy Morskiem Oku, dr. R. postanowił dać odprawę jego sofistycznym wywodom. W broszurze swojej, powołując się na dawne dyplomy i mapy, dowodzi, że wogóle wszystko to, co pod względem prawa publicznego może służyć za urzędową podstawę, przemawia z całą stanowczością za należeniem spornych gruntów do Galicji i nie zawiera nawet najmniejszej wskazówki względem późniejszej *Prätensionlinie* węgierskiej. Dopiero po r. 1858, wskutek prywatnych układów między spadkobiercami Palocsaya, a właścicielką Zakopanego, Homolacową, rozpoczął się spór polityczny o granicę. Niewiadomo, za czym powodem (a musiał ktoś mieć w tem interes), sfalszowano granicę na mapie instytutu geograficznego w Wiedniu w r. 1868, na podstawie również sfalszowanego drugiego wydania mapy Kammersberga. Dr. R. uzasadnia, iż sprawcami dzisiejszego sporu są «nizkie indywidua pruskie», które intrygami swemi i prywatną oszukały tak «Pester Lloyd», jak ks. Hohenlohego. Ostatnie rozdziały broszury podają znane mniej więcej szczegóły przebiegu sporu w latach ostatnich.

*Dr. Otto Dornblütt. Hygiena pracy umysłowej, przełożył z niemieckiego dr. Aleksander Fabian. Warszawa, nakładem T. Paprockiego, 1893, str. 88.*

Ścisły stosunek między duszą a ciałem udowodniony został nie tylko przez medycynę, ale i przez jej nauki pomocnicze, jak anatomję porównawczą, antropologję i fizjologję. Łatwo ztąd zrozumieć, że hygiena ducha i jego czynności stanowi część ogólnej ochrony zdrowia ludzkiego. Dornblütt zwraca najprzód uwagę na odżywianie się ludzi pracujących umysłowo, a następnie na niehygieniczne wpływy umysłowe. Wszystko w swoim czasie: praca i wytchnienie — oto jego dewiza. Przeciwny jest wczesnemu oddawaniu dzieci do szkół, a w szkole przeladowywaniu umysłu. Wogóle najwięcej zajmuje się wiekiem dziecięcym, gdyż od niego zależą podstawy umysłowej sprawności człowieka. Najwięcej ostrożności wymagają dzieci nerwowe. Poszanowanie zasad higieny umysłowej może zaoszczędzić rodzajowi ludzkiemu wiele cierpień i przykrości. Liczne wskazówki praktyczne, rozrzucone w tej książce, podnoszą jej wartość nieposlednią.

*Stefanja Ulanowska. Lotysze Infant polskich, a w szczególności z gminy wielońskiej, powiatu rzeżyckiego. Część II. Kraków, 1892, nakładem akademii umiejętności, str. 115.*

Przeważną część zbioru zawierają pieśni weselne, kościelne, wojackie, kołysanki i t. d. Mają one charakter dwojaki: jedne są stare, prawdziwie lotyjskie, naiwne i poetyczne, nierymowane, drugie są utworami księży, albo lotyjszów «wycywilizowanych», ztąd posiadają rymy, język sztuczny i pretensjonalny. Pani U. podaje je w oryginalnym tłumaczeniu na język polski. Po pieśniach idzie zbiór przysłów, przymówek, zagadek i łamigłówek. Kilkanaście melodij uzupełnia ten zbiór etnograficzny.

*Mirosław Suchecki. Stenografia polska, wydanie trzecie udoskonalone. Wiedeń, 1893, str. 24 i 16.*

Autor znanym jest oddawna, jako jeden z najwybitniejszych naszych stenografów. Jakkolwiek układ swój opiera głównie na systemie Gabelsbergera, stara się przecież zastosować go do właściwości języka polskiego. Przymiotami tak zastosowanej metody są: niezawisłość od linii wierszowej, łatwa czytelność, reguły niezawikłane i dostateczna krótkość ciągów. Śmiało a wyraźnie skracać czynią jego pismo bardzo krótkim.

### KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W przedostatnim z bieżącego półrocza numerze petersburskiej «Wsiemirnoj Ilustracji», zamieszczona została treściwa, dokładnie napisana monografia Płocka, z sześcioma drzeworytami, przedstawiającymi: ogólny widok miasta od strony Wisły, górę Zamkową ze starożytną dzwonnica, gmach obecnego rządu gubernialnego, zbudowany za pruskich czasów (w r. 1802) z polecenia króla Fryderyka-Wilhelma III, dawny kościół dominikański, wzniesiony w roku 1234 przez Konrada I mazowieckiego (obecnie świątynia protestancka), widok ulicy Więziennej, z gmachami więzień, zbudowanymi również za panowania Fryderyka-Wilhelma III, kościół katedralny z roku 1136 i osobny wizerunek grobowca królów Władysława-Hermana i Bolesława Krzywoustego (według fotografii pani Humieckiej). W opisie miasta autor, p. Worobjew, zwrócił szczególną uwagę na okoliczność, że Płock zamurował się i wyplekniął głównie w okresie lat 14 (od r. 1793 do roku 1807), kiedy należał do monarchji pruskiej. Obecnie liczy miasto stałych mieszkańców 21,331, z których 278 prawosławnych, 528 protestantów, 9,704 żydów i 10,821 katolików. Posiada kościołów prawosławnych 4, katolickich 3 (oprócz kaplicy na cmentarzu), 1 świątynię protestancką, 2 żydowskie domy modlitwy i 1 synagogę. Oprócz zwykłych urzędów gubernialnych, konsystorza i dyrekcji Towarzystwa kredytowego, znajdują się w Płocku: seminarjum, gimnazjum męskie, gimnazjum żeńskie, 5 szkół miejskich, jedna niedzielna szkoła rzemieślnicza, jedna niedzielna szkoła handlowa, tudzież 4 szkoły prywatne, z których 2 dla chłopców, 1 dla dziewcząt i 1 mieszana. Ulice mają pozór przyzwoity, niemal zagraniczny, są w sporej części wysadzone drzewami, z chodnikami asfaltowymi; domów murywanych w jedno i dwa piętra niebrak, lecz urządzenie ich wewnętrzne wiele pozostawia do życzenia. Klimat zdrowy, położenie malownicze.

Ś. p. Seweryna Duchńska zmarła w Paryżu. Znana na polu piśmiennictwa, ś. p. Seweryna z Zochowskich 1 voto Pruszkowa, 2 voto Duchńska, urodzona we wsi Koaszaajec pod Sochaczewem w 1827 r. Od najpierwszej młodości, bo licząc zaledwie lat 21, poświęciła się z zamiłowaniem piśmiennictwu i wkrótce zasłynęła jako jedna z pierwszych powieściopisarek. Pierwsze próby jej talentu ukazywały się w «Albumie literackim», wydawanym przez K. Wł. Wójcickiego, jako też w «Bibliotece Warszawskiej», której była współpracowniczką niemal do ostatniej chwili. Zastąpiwszy już jako zdolna pisarka, współpracowała w «Bluszczu», «Tygodniku Ilustrowanym», «Kronice Rodzinnej» i innych pismach, wychodzących w Warszawie. Wiele jej utworów tak prozą, jak i mową wiązaną wyszło w osobnych odbitkach. Z pośród tych zaznaczyć należy: «Córkę wdowy», powieść naszych czasów, «Dwa dwory» powieść poetyczną, «Gawędy i powieści», «Elżbieta Drużbacka», poemat, kilka powieści dla młodzieży, przekład z hiszpańskiego «Cyda», libreto do opery J. F. Dobrzyńskiego «Monbar czyli Flibustierowie», «Obrazki dramatyczne», przekład dramatu Manuela «Nieobecny», który był grany na scenie warszawskiej w 1874 r. «Dzieje Węgier» J. Boldenego i wiele innych dzieł, których liczba ogólna dosięga 80. Ś. p. Duchńska posiadała styl zwiezły, jasny, wyrobiony na piśmiennictwie złotej epoki, którą pilnie studjowała. Czystość języka przestrzegająca, surowo karcąc tych, którzy choćby w najdrobniejszych pracach zdradzali pewne zaniedbanie.

Piotr Loti przebywa chwilowo w Kairze, z kąd uda się ze specjalną karawaną do ziemi świętej, celem bliższego poznania życia wschodniego i studjowania miejscowych krajobrazów, albowiem zamierza napisać na tem tle nową powieść. Chce on przebyć tę samą drogę co Święta Rodzina, a następnie zwiedzić Galileę, górę Tabor i Damazek. Karawana Lotiego składać się będzie z dwunastu jeźdźców arabskich, dragomana i dwóch wielbłądów, z których jeden dla niego, a drugi dla służącego.

Dziennik paryzki «Jour» umieścił dnia 11 b. m. artykuł o Maupassancie, pióra hr. Stanisława Rzewuskiego.

## ECHA ZACHODNIE.

Gdańsk, 12 lipca.

[Zmora głodu w Niemczech i położenie miast nasychnych pogranicznych z Rosją wobec rokowań handlowych].

Wobec epokę stanowiących zwrotów w polityce taryfowej tak przewozowej jak celnej, i chwiejących się rokowań o traktat handlowy pomiędzy Niemcami a Rosją i niewyjaśnionej przeszłości co do formy tego traktatu, trudno najostrożniejszym nawet przypuszczeniom dać koloryt prawdopodobny. Z zestawienia ostatnich wykazów o możliwym urodzaju w roku bieżącym w rozmaitych krajach, również nie stanowczego wywnioskować się nie da. W Rosji zbiory zdają się zapowiadać nieźle; nawzajem, co do Niemiec, w podwójnie ważnej ich roli, konsumcyjnej i pośredniczącej, prasa urzędowa podała nam niedawno szczegółowy wykaz stanu zasiewów w całym kraju dość niepomyślnej osnowy, nad którą w gorączce wyborów, w zapale walki o podtrzymanie projektu militarne i niespodziewanego zjawienia się *ultimatum* Rosji pod postacią podwójnej taryfy celnej, nie zastanowiono się dość uważnie.

Z nieznaczną różnicą warunków miejscowych uwydatniają raporty rządowe cyfry ogólne, zaznaczające stanowczo znaczne pogorszenie widoków na średnie urodzaje, a jeden z organów rządowych konkluduje najwyraźniej, że wskutek długo trwającej posuchy, obawy te przybrały charakter groźny. Najdotkliwiej ucierpiał trawy pastewne i łąki, posiewy konieczyny, cennej tej podpory gospodarstwa, wszędzie niepowrotnie stracone. W takich warunkach kwestja karmu inwentarza roboczego przedstawia się obecnie w krytycznym stanie. Całe południowe Niemcy i Alzacja z Lotaryngją, mniej cokolwiek zachodnie i wschodnie Prusy, są ciężko dotknięte; klęska zagraża mianowicie drobnym posiadaczom ziemi znacznymi stratami. Brak paszy, na którą ceny doszły już do niemożliwej wysokości, zmusza włościan do zbywania za bezcen inwentarz roboczy i mleczny. Za krowę, płacaną niedawno 200 marek, dziś i 40 nie dają. Ratuje się każdy tem, że spienięża inwentarz żywy na targach mięsa, otrzymując zaledwie od 15 do 20 fenigów za funt. Katastrofa ta, jako dotykająca drobnych gospodarzy i włościan, jest tem groźniejszą i tem niebezpieczniej oddziaływa na stosunki gospodarcze, że najzupełniej ubezwładnia je na przyszłość.

Zaradzić bankructwu gospodarstw drobnych mogą tylko szybkie, radykalne środki zasadnicze, przedsięwzięte ze strony rządu i organów administracji rolniczej. Już i obecnie kraj nie szczędzi ofiar pieniężnych, rada związkowa zezwoliła na kredyt dwuprocentowy dla włościan na zakupno paszy po lasach rządowych dopuszczonym został bezpłatny zbiór trawy i liście na karm i podściółkę, koleje żelazne zmniejszyły znacznie taryfę na przewóz produktów pastewnych. Ze strony włościan i roboczych klas na ostatnich zgromadzeniach wyborców do parlamentu, apelowano do kandydatów wszystkich partij o podniesienie przed szrankami sejmu tej kwestji żywotnej, dla uzyskania niezwłocznego otwarcia granic państwa dla bezcłowego dowozu produktów pastewnych i nakazano zamknięcie rogatek pogranicznych przed wywózką tychże produktów: słomy, siana, siewki i ogólnie suchych traw karmowych, otrąb i owsa.

Komitety rolnicze przesyłały kanclerzowi dwie petycje, przedstawiające obecnie w nader ciemnych barwach położenie gospodarstwa rolnego, nalegając, między innymi, na niezbędność zawarcia traktatu handlowego z Rosją i zniesienia ustopniowanej taryfy zbożowej. Na giełdach zbożowych panuje wprost popłoch wskutek niepewności, jaki obrót wezmą rokowania i sprawa celna. Ceny znacznie się podnoszą; na giełdzie berlińskiej płacono za owies o 15 do 30 marek wyżej na tonnie od cen pszenicy i żyta. Jedna tylko partja agrarna, nie przestaje protestować przeciwko zawarciu traktatu handlowego z Rosją, oraz z opozycją przeciw zniesieniu cła wwozowego i innym bieżącym reformom.



Ciekawym jest faktem, że agrarjusze prowincji wschodnich utyskują na to, iż pomimo cła różniczkowego (*Differenzientarif*) na ruskie i austriackie zboże, ceny na takowe w rajonach, graniczących z Rosją, stosunkowo nie powiększyły się, tak, iż istnienie cła dla tych prowincji staje się korzyścią iluzoryczną, a przecież bez względu na to, opierają się zniesieniu cła w ogólności. Najdalej posuwa się «Kreuzzeitung» — zapowiada i doradza wojnę cłową; natomiast organy umiarkowańsze zalecają jedynie krew zimną i spokojną rozagę.

J. E.

Wiedeń, 13 lipca.

[«Neue Fr. Presse» przeciwko Stanisławowi hrabiemu Tarnowskiemu. Niezręczność obrony żydów. Replika «Volksblattu»].

△ Wiedeńskie liberalne dzienniki z «Neue Fr. Presse» na czele zajmują się w tej chwili bardzo żywo mową prezesa akademii umiejętności, Stanisława hr. Tarnowskiego, mianowicie z powodu ustępu tej mowy o żydach. Hrabia Tarnowski, potępiając wyraźnie antysemityzm, opierając się na faktycznych stosunkach galicyjskich, potrzebę ochrony gospodarczej przeciwko wyzyskowi żydowskiemu, a «N. Fr. Presse» zowie z tego powodu mowę jego «okrutną» (*grausam*), usiłując równocześnie dowieść wiernej rzeszy swoich czytelników, że ludzi biedniejszych jak żydzi galicyjscy nie ma pod słońcem. Ani słowa, iż w większych i mniejszych miastach galicyjskich jest sporo biednych, bardzo biednych żydów, którzy istotnie żyją kawałkiem chleba i cebulą, chodzą w lachmanach i mieszkają w najniechlujniejszych i niemal zapowietrzonych dziurach, wałęsając się gnuśnie dzień cały po mieście, lub drzemając na przyzbie albo progu domostwa, czyhając tylko na lekki, chociażby jęszcze tak drobny zarobek lub na drobnystokowy wyzysk chrześcijańskiego współobywatela. «Neue Fr. Presse» posuwa się w swojej apologii żydów galicyjskich bezsprzecznie za daleko, jeśli usiłuje wszystkich żydów galicyjskich przedstawić jako ostatnich biedaków. Wobec tego trzeba stawiać dalsze pytania: w czyich rękach spoczywa niemal cały handel Galicji? Kto wypożycza przeważnie w tym kraju większe i mniejsze kapitały na procent, często przerażająco, a raczej rujnująco wysokie? Kto jest po większej części właścicielem kamienic i realności po galicyjskich miastach i miasteczkach prowincjonalnych? Ile większej i mniejszej posiadłości ziemskiej przeszło w Galicji w ręce żydowskie? Kto siedzi po karczmach, trując lud alkoholem i wyzyskując, a często oszukując go w sposób o zemście do nieba wolający? W odpowiedziach na te pytania leży poniekąd dowód zamożności znacznej części żydów, operującej koncentrycznie i solidarnie kapitałem i chytrą przeciwko wytwórczej a ciężkiej pracy. Wszystko to przeocza «Neue Fr. Presse», dla niej nie ma bogatych i zamożnych żydów w Galicji, chociaż jest ich tam немало, lecz tylko widzi ona samych nędzarzy żydowskich, wyzyskiwanych — *quisum tenentis amici* — przez szlachtę, duchowieństwo i Bóg wie kogo jeszcze. W istocie rzeczy nie powiedział hr. Tarnowski nic nowego, ponieważ potrzebę ochrony gospodarczej ludu przeciwko wyzyskowi żydowskiemu za pomocą lichwy, pijaństwa i nierzetelnego handlu stwierdzają odnośne ustawy ochronne, a dalej organizacja kas zaliczkowych, spółek handlowych i kółek rolniczych, na których czele stoją mężowie znani z zasad postępowych i demokratycznych, mężowie, potępiający zasadniczo antysemityzm, niemniej jednak przeto liczący się praktycznie z faktycznymi smutnymi stosunkami krajowymi. «Neue Fr. Presse» nie powinna mieszać antysemityzm z walką przeciwko nierzetelnemu wyzyskowi, ponieważ tem kompromituje uczciwych żydowskich obywateli. Ani słowa, iż wyzysk jest między narodowym, do narodowości i rasy bynajmniej nie związanym, a dalej jest pewną rzeczą, iż są tak dobrze chrześcijańscy jak żydowscy lichwiarze, truciele alkoholem, nierzetelni kupcy, oszukańcy i t. p. Tylko w danym razie zachodzi okoliczność procentowego stosunku, przeważającego stanowczo szalę na stronę żydów. W Galicji musi zasadni-

cza walka przeciwko lichwie, opilstwu i nierzetelnemu handlowi trafiać przeważnie żydowskiemu społeczeństwu wychodzą obywateli godni czci i szacunku, pełni znacności i wysokich zalet charakteru. Ryczałtowa, ogólna obrona działalności społeczno-gospodarczej żydów, tak jak to czyni właśnie wspomniany żydów, przeciwnie, jest wręcz kompromitującą uczciwą część żydowskiej ludności, przeciwko której żaden dobry obywatel kraju i wogóle człowiek sprawiedliwy walki nie podnosi, co chyba czyni tylko ślepa i bezrozumna nienawiść rasowa. Z powyższego atoli wynika, że «Neue Fr. Presse» swoją obroną żydów galicyjskich przynosi im istotnie tylko szkodę, w szczególności zaś czyni ujemną część żydowskiego społeczeństwa, solidaryzując ją z wyzyskującą częścią tego społeczeństwa. Zadużo zapala i przewrotności w obronie, to właśnie woda na młyn — antysemicki, jak tego właśnie dowodzi replika tutejszego organu antysemickiego «Deutsches Volksblatt» na artykul «Neue Fr. Presse» przeciwko hr. Tarnowskiemu, replika, opierająca się na faktycznych danych, wobec których wszelka sofistyczna dialektyka musi pozostać bezsilna.

Marius.

Lwów, 12 lipca.

[Świetny rozwój kółek rolniczych. Występy p. Marczełło. Miscellanea].

□ Kółka rolnicze zamknęły onegdaj rok swój urzędowy rachunkiem nadzwyczaj pomyślnym i świetnym instytutem tej dającym świadectwo żywotności. Z 41 powiatów przybyło nowych kółek 124 (razem więc jest ich teraz 825), a w nich 5,234 członków; obecnie zatem komplet kółek liczy w 1,145 gminach poważny zastęp 40,000 ludzi, związanych piękną i zdrową ideą: podnoszenia w kraju dobrobytu, oświaty i moralności. Ruch w czytelnich kółek i popęd do lektury wzrósł również nadzwyczajnie; czytelnice te obejmują dziś książek o 8,998 więcej, czyli sumarycznie 53,122, a czasopism 2,145. Budujący istotnie co do tego przykład dać może kółko w Kańczudzie, które istnieje dopiero lat kilka, a z własnych funduszy, rok rocznie odkładanych, wydało na zakupno i oprawę dzieł blisko 3,300 zlr. Na morzu nędzy i parafjańszczyzny galicyjskiej wypadek to niezwykle i wart zapisku z uznaniem. Niemniej pożyteczną a znaczną i skuteczną ewolucję stwierdza sprawozdanie tegoroczne głównego zarządu kółek rolniczych co do *sklepików* chrześcijańskich; dosięgły one już cyfry 600, a włościanie wszędzie poznawszy liczne z nich korzyści, sami z niezwykłym zapałem i energią agitują tworzenie w każdym kółku podobnego sklepika. Obrót w nich wynosi przeciętnie 1,000 do 40,000 zlr., a kapitał zwykły obracać się do 80 razy w ciągu jednego roku; materialne i moralne owoce ztąd nieobliczone. Nasion i maszyn nabyły dotąd nasze kółka rolnicze za 100,514 zlr., a członkowie ich ubezpieczyli swe mienie w Towarzystwie wzajemnej asekuracji krakowskiej na 2,218,450 zlr. Organ instytutu «Przewodnik Kółek Rolniczych», drukowano w 1,300 egzemplarzach, a na szczególną wzmiankę, za wytrwałą, sumienną i umiejętną pracę, na polu przez kółka objętem, zasługuje w pełni p. Ludwik Zielonka.

Teatralny nasz personel, po raz pierwszy od lat wielu, w komplecie przebywa leże letnie na bruku stołecznym. Dotąd operetka spędzała *saison morte* w Krakowie; w tym roku jest już tak rozbita i zestarzała, schorowana, że literalnie nie mogła się tam pokazać. Do ratowania kasy zaproszoną została panna Marczełło i dzisiaj 21 występem kończy swą gościnę, zostawiając wrażenia bardzo podzielone: gwałtowny bowiem temperament, do którego u tutejszych artystek nie jesteśmy przyzwyczajeni, a którym panna M. hojnie (może nawet zbyt hojnie) wyposażała wszystkie swe heroiny historycznego romantyzmu czy realizmu, wywoływał u jednych niepozytorny prawie entuzjazm, u drugich działał tak ujemnie na nerwy, że ostentacyjnie do teatru nie chodzili jedynie z tego powodu; takiż sam efekt, zdaje się, sprawił gość na recenzentach, gdyż połowa rozplywa się w panegirykach wprost

śmiesznych, a druga — wytrwała w zaciętem milczeniu... Wszyscy atoli podziwiamy pannę M., że tak długo chciała i potrafiła grać w otoczeniu, ze stanowiska artystycznego, często wprost skandalicznym na scenie pierwszorzędnej, do jakiej pretensje ma lwowska scena. Pojutrze rozpoczyna występy p. Frenkel, dawny ulubieniec nasz, a po nim zjedzie Ładnowski z repertoarem szekspirowskim... na lato.

W poniedziałek wyrusza ztąd ekspedycja towarzyska na wystawę chicagoską, pod kierownictwem prof. d-ra Dunikowskiego; z Galicji przyłącza się do niej 7 amatorów, między nimi Józef Rogosz, reszta z Królestwa; w plan wyprawy wchodzi i dokładne zwiedzenie innych stron Ameryki, które wytrawny kierownik ekspedycji tak dokładnie poznać miał już trzy razy sposobność. Dr. Biegeleisen, znakomity wydawca pierwszej krytycznej edycji dzieł Mickiewicza, niedawno u was ocenionej, przygotowuje analogiczne zupełnie wydanie dzieł Jul. Słowackiego i w tym celu prosi o pomoc wszystkich, którzyby mu jej, co do manuskryptów, albo jakichś wiadomości o poecie lub jego utworach, udzielić mogli. Miejsce kapielowa, Krynica, obchodzić będzie wkrótce 100-letni jubileusz swego istnienia; na uroczystość opracowuje poeta Belza monografię zdrojowską. Przedwczoraj odbył się ślub p. Aleksandra Strzeleckiego, bohatera głośnej temu lat trzy «sprawy kukizowskiej», z panną Pieńczykowską.

Nota.

Kraków, 15 lipca.

[Sprawa teatralna. Kandydaci na dyrektora. Towarzystwo oświaty. Zjazd chirurgów. Miscellanea].

△ W chwili kiedy prezydent miasta (już prezydent rzeczywiście, bo potwierdzony przez cesarza) wybierał się w podróż do Lwowa z radcami d-rzem Jakubowskim i dyr. Słkiem, aby przedstawić wydziałowi krajowemu, że odrzucenie przez niego kontraktu dzierżawy teatru, a właściwie poprawki uczynione w kontrakcie, których rada miejska przyjąć nie może, będą miały tylko ten skutek, że otwarcie nowego teatru przewlecze się *ad calendas graecas*, w tej chwili telegram z Lwowa doniósł, że członek wydziału krajowego, a zarazem zastępca marszałka, p. Antoni Jaksza-Chamiec przybędzie do Krakowa i porozumie się w tej sprawie z delegacją rady miejskiej. Odemknęli więc delegaci kuferek, wyjęli z niego stroje uroczyste i o chwili oznaczonej poszli ratować, wobec p. Chamca, sprawę teatralną. Udało im się najzupełniej, zdołali bowiem przekonać p. Chamca, że stosunek wydziału krajowego do teatru, określony w kontrakcie, odpowiada istniejącemu stanowi rzeczy. Miasto, postawiwszy swym kosztem budynek, nie może zrzec się wpływu na artystyczny kierunek teatru, a dzieląc się tym wpływem z wydziałem krajowym, czyni więcej niż powinno, gdyż choćby sejm przyznał miastu zwrot części włożonej na teatr sumy i udzielał przedsiębiorstwu dotychczasową subwencję, to i tak wkłady jego będą znacznie mniejsze od wkładów gminy. Wytłómaczono również p. Chamcowi, że jeżeliby sejm subwencji udzielał nie chciał, to trudno wymagać od miasta, aby przyjmowało członków komisji artystycznej z ramienia wydziału krajowego. Naturalnie, delegaci porobili małe ustępstwa, a mianowicie przyznał wydziałowi, nawet w razie gdyby subwencję sejm nie wypłacał, prawo zatwierdzania warunków umowy i samej umowy dzierżawnej, lecz bez prawa jej rozwiązywania. P. Chamiec przyrzekł, że wydział krajowy natychmiast po jego powrocie zatwierdzi kontrakt dzierżawy, a wskutek tego prezydent miasta ogłosił w dziennikach, że oferty na dzierżawę teatru przyjmuje do dnia 26 lipca b. r. Zwolano też zaraz posiedzenie rady miejskiej, które przyjęło zmodyfikowane warunki kontraktu, tyczące się stosunku wydziału krajowego do gminy. Postanowiono wreszcie nie odkładać ani na chwilę sprawy i odbyć w dniu 26 b. m. posiedzenie rady, dla wybrania dzierżawcy z pomiędzy konkurujących.

Mamy więc nową zagadkę, nad której rozwiązaniem męczymy nasze głowy, a mianowicie, kto zostanie dyrektorem teatru: czy p. Jakób Glikson, czy p. Tadeusz Pawlikowski. Inni kandydaci nie wchodzić całkiem w rachubę.

be, bo nie posiadają w radzie miejskiej swych «przyjaciół politycznych». Konsorcjum, jakie miało się zawiązać, rozwiązało się przed zawiązaniem, bo twierdziło, że nie może znaleźć kandydata na dyrektora. Zapewne, że nie ma w Krakowie teatru, ale źle trzeba by sądzić na dyrektora teatru, gdyby wśród niej nie o naszej inteligencji, gdyby wśród niej nie znalazło się przynajmniej dwustu ludzi, posiadających kwalifikacje na dyrektora równie kwalifikacjom p. Gliksona i p. Pawlikowskiego. Co więcej, konsorcjum biorąc na siebie finansową część przedsiębiorstwa, mianowanemu przez siebie dyrektorowi zostawiłoby tylko opiekę nad artystycznym kierunkiem, co (pojmie to każdy, nawet niewiele wogóle pojmujący) podniosłoby wysoko skalę artystyczną, a więc i wartość i znaczenie teatru. Na takich warunkach istnieje «Divadlo» w Pradze, tak świeżo urządzone się i w Bernie. Ale... u nas inaczej, u nas inaczej. Zwycięzcą będzie ten, kto zgrabniej weźmie się do rzeczy, kto lepiej użyje protekcji, stosunków osobistych lub rodzinnych. P. Glikson położył pewne zasługi dla pewnych osobistości, p. Pawlikowski ma zaś te zasługi, że ojciec jego jest redaktorem «N. Reformy». Nie mam zamiaru ubliżać żadnemu z tych kandydatów, ale patrząc na zabiegi ich przyjaciół, nie mogę wstrzymać się od uwagi, że nie rozstrzygnie wzgląd na dobro teatru, lecz na osoby. Czyż sam fakt, że nie mówi się nawet o kandydaturze Rapackiego, nie jest na to najlepszym dowodem? Kandydatura ta może mieć swoje *ale*, lecz jest o tyle poważna, że ma prawo być traktowaną narówni z innymi kandydaturami. A przecież o niej nawet nikt nie wspomina, poprostu nie istnieje dla panów radców miasta. Czy wina w tym kandydatów, o których wspominam? Nie — im się dziwić nie można, że chodzą za sobą — wina leży w niezdrowych stosunkach, w systemie protekcji i nepotyzmu, w tej wreszcie zaściankowości, która tylko «naszym» ściele drogę do wszystkiego.

Ta zaściankowość rozstrzygnie również w mianowaniu dyrektora schroniska dla chłopców imienia Lubomirskich. Na posadę tę ogłoszono konkurs, a więc każdy, kto się czuje na siłach, ma prawo się ubiegać. Tymczasem konkurs jest konkursem dla oka, bo dyrektor jest już upatrzony. Nie wiem kto, może osobistość najzupełniej odpowiednia, może człowiek nad którego lepszego nie znajdzie, ale że jest zgóry upatrzony, to pewna, że konkurs jest komedią, to także pewna. Mam na to dowód jasny. Zgłosił się jako kandydat człowiek w sile wieku, mający za sobą kilkunastoletnią przeszłość pedagogiczną, człowiek wysoce inteligentny, co więcej obeznany z tego rodzaju zakładami, bo był jednego z nich nawet przez czas pewien urzędnikiem, ale cóż z tego kiedy «nie tutejszy» i nie chce używać protekcji, choćby ją znalazł każdej chwili w sferach wysoko położonych. Zgłosił się i obłano go zaraz zimną wodą, odrazu poczuł, że sprawa jest przesądzoną. Nie wniósł więc podania — i dobrze zrobił.

Zaściankowość zobaczy też każdy kto ma oczy, przeczytawszy sprawozdanie wydziału krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. W pierwszych latach swego istnienia liczyło ono przeszło tysiąc członków, dziś, po latach dziesięciu, kiedy działalność swoją bardzo rozszerzyło i pod wielu względami chlubić się nią może, posiada członków zaledwie 500. A przecież o oświacie ludowej tyle się u nas mówi, a przecież zasługą Towarzystwa jest założenie i utrzymywanie 529 czytelników ludowych, a przecież od członka Towarzystwa wymaga się zaledwie 1 złr. rocznej wkładki. Dlaczego więc widzimy taką obojętność na losy Towarzystwa? Oto najprzód *nie podoba* się pewnym sterom jego zarząd, bo choć działalność Towarzystwa jest pożyteczna, to przecież ten i ów nie chce jej dojrzeć, bo nie «my» w niem rządzą. Swoją drogą jest w tem i nieco winy zarządu, który utworzył małą z grona swego «familijkę» i nowych sił do siebie nie dopuszcza. Ale choćby się to komuś nie podobało, nie racja jeszcze, aby dobremu nie pomagać i nie rzucić guldena na rzecz oświaty ludowej. Obowiązki tymczasem Towarzystwa wzrastają z dniem każdym. Zakłada coraz nowe czytelnice, a o starych pamiętać musi, boć kiedy

włóscianie wszystkie książki nadesłane przed kilku lub paru laty przeczytali, trzeba im przecież nowych dostarczać, inaczej bowiem cel zostałby chybiony. Wydatki więc rosną, a zaspakają się je przeważnie z darów i subwencji, a nie z wkładek członków Towarzystwa, które zaledwie czwartą część rozchodu pokrywają. Rezultat finansowy nie jest więc zbyt ciekawy, zaległe bowiem spłaty za książki i ich oprawę wynoszą 2,675 złotych reńskich. Towarzystwo, oprócz zakładania i zasilania czytelników, utrzymuje także w Krakowie szkołę niedzielną dla sług płci żeńskiej, z której w roku zeszłym korzystało 181 uczennic. Kapitał żelazny Towarzystwa wynosi 8,000 złr. Oprócz tego, posiada Towarzystwo blisko 2 tysiące złr., zebranych na wydawnictwo «Rzemieślnika polskiego». Zarzucano na walnym zebraniu wydziałowi, że nie przypomina delegatom powiatowym przyjętych na siebie obowiązków, i że wbrew uchwale poprzedniego walnego zgromadzenia, nie rozsyła sprawozdań na kilka dni przed terminem zebrania, przez co nie może się rozwinąć dyskusja nad poprawą losów Towarzystwa. Zarzuty to słuszne, ale nie usprawiedliwiające członków z ich apatji względem instytucji. Jaskrawym tej apatji wyrazem było to, że na walne zebranie Towarzystwa przybyło z po za wydziału zaledwie 20 członków, tak, że nie mogła być nawet omawiana sprawa zakładania filij, wymagająca zmiany statutu, a więc obecności przynajmniej 50 członków.

Zaściankowością również odznaczył się V zjazd chirurgów polskich. Wobec postępów chirurgji, rozszerzania się jej zakresu i zwiększonych wymagań, jakie sami sobie stawiają przedstawiciele tej galezi wiedzy lekarskiej, radośnie powitano projekt prof. Rydygiera urządzania stałych corocznych zjazdów chirurgów polskich. Mają w nich prawo brać udział wszyscy lekarze, boć i niespecjalista znajduje się często w położeniu, że z wynikami wiedzy chirurgicznej obeznany być powinien; tyczy się to zwłaszcza lekarzy prowincjonalnych. To też trzy pierwsze zjazdy wypadły znakomicie, tak co do ilości referatów, jak i biorących w zjeździe udział. Zjazd zeszłoroczny wypadł już znacznie słabiej, a tegoroczny zamienił się prawie w konferencję miejscowych lekarzy. Na 17 referatów zaledwie jeden wygłoszony został przez członka zamiejscowego. Z Poznania nikt nie przybył, z Warszawy wzięło udział w zjeździe zaledwie 3 lekarzy. To jeszcze nic, ale cała Galicja, jak długa i szeroka, dostarczyła zjazdowi zaledwie 7 uczestników. Obrady odbywały się w gmachu kliniki chirurgicznej. Zagaił je stały prezes, prof. Rydygier. Zastępcami prezesa wybrano d-rów Wehra i Sawickiego. Wykłady mieli: prof. Browicz, prof. Obaliński, prof. Rydygier, dr. Krasowski, dr. Kryński, dr. Kozłowski, prof. Mars, dr. Klecki, dr. Wehr, dr. Ziembicki, dr. Gabryszewski, dr. Schramm, prof. Pieniążek, dr. Sawicki i dr. Słapa. Następny zjazd odbędzie się podczas wystawy lwowskiej, jako sekcja ogólnego zjazdu lekarzy i przyrodników.

Matejko wyjechał na kurację do Karlsbadu; według otrzymanych wiadomości, stan zdrowia znakomitego malarza znacznie się polepszył. W akademji umiejętności doktor Balzer przedstawił «Genealogję Piastów», a pan A. Kraushar «Memorjał o sprawach polskich z roku 1574, ułożony przez przybocznych radców Henryka Walezego».

Wyszedł z druku «Upominek» dla Orzeszkowej, z powodu jej jubileuszu; jest to wielka księga in 4-o, zawierająca przeszło sto artykułów, z portretami ich autorów; wydanie piękne, pod względem typograficznym bez zarzutu. Do izby lekarskiej krakowskiej wybrano prof. Stan. Paszkowskiego, prof. Macieja Jakubowskiego, prof. Henryka Jordana i profesora Józefa Lazarskiego. Jego eksc. kardynał Dunajewski poświęcił czytelnikę kolejową, założoną dla niższych urzędników, sług i rękodzielników kolejowych. Senator Stronczyński przywiózł z sobą do Krakowa trzymowity rękopis «Monumenta historii polskiej», ozdobiony 200 rycinami. Z redakcji «Kurjera Polskiego» wystąpił ks. Józef Bielenin; krążą pogłoski, że wydawnictwo i redakcja tego pisma przechodzą w inne ręce. Bawił przez kilka

dni w naszym mieście Aleksander Nyari, docent historii sztuki w Budapeszcie, który wydelegowany został do zbierania materiałów do życia i prac malarza węgierskiego, Manynoki. Zmarł nagle hr. Roman Wodzicki, syn s. p. Henryka Wodzickiego i księżniczki Taidy Sułkowskiej. Festyn na rzecz budowy domu akademickiego cieszył się wielkim powodzeniem. Komitet urządzający wpadł na niesmaczną myśl ogłoszenia konkursu na «najpiękniejszego mężczyznę». Niesmaczność tę zatarła publiczność, przemieniwszy ją w żart przy głosowaniu: największa ilość głosów padła na tych, których natura najskąpiej obdarzyła przymiotami ciała.

Srednik.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w lipcu.

[Nowa książka o Iwanie Groźnym].

Znany z prac specjalnych z zakresu psychologii, profesor uniwersytetu charkowskiego, Kowalewski, zapragnął dorzucić cegiełkę swoją do gmachu badań nad dziejami Moskwy. Potężna i zagadkowa postać Iwana Groźnego nie od dziś już zaprzętała uwagę psychologów i psychiatrów, dotąd wszakże nie było tak wyczerpującej monografji duchowości groźnego cara, jaką zamierzył ułożyć prof. Kowalewski. Historycy ruscy różnią się wielce w przedstawieniu zasadniczych rysów tej postaci. Jedni uważają go za krwiożerczego tyrana, w którym wyziębiły się wszelkie uczucia ludzkie, inni twierdzą, że był to tylko estetyk, lubujący się w obrazach krwawych, lub aktor, grający rolę nabożnisia lub tyrana, inni, że Iwan Groźny był wielkim politykiem, rozumiejącym potrzebę zmiążdżenia hydry oligarchicznej i wpojenia w ogół ludności bezgranicznego zaufania do władzy zwierzchniczej, inni wreszcie, jak prof. Howajskij, że panowanie Groźnego było dziełem Opatrzności, pragnącej utwierdzić lud ruski w cierpliwości i zupełnem oddaniu się władzy. Prof. Kowalewski przystępuje do rzeczy ze skalpelem analizy psychologicznej, bada Iwana Groźnego, jakby badał chorego w klinice i układa ddiagnozę według wszelkich wymagań medycyny nowoczesnej. Zdaniem prof. K., car Iwan był paranoikiem, czyli człowiekiem cierpiącym na chorobę umysłową w jednej z jej form pierwotnych. Posiadał on wyraźne cechy paranoika: nieufność, ponurość, skrytość, fantazję bogatą i na tyle potężną, że twory wyobraźni wydawały mu się istnościami realnymi, wreszcie niezdolność do dłuższej działalności stałej. Odznaczał się on jeszcze właściwą paranoikom dzikością i lubowaniem się czysto chorobliwem w zadawanych mękach. Właściwość ta stoi w związku z krwiożerczością. «Paranoicy marzą o krwi, żyćby mogli krwią samą» — powiada profesor. Źródłem tej chorobliwości szuka p. K. w odziedziczonych po przodkach, ojców, dziadku i babce — Zofji z Paleologów, zboczeniach psychologicznych. Szczególniej ostatnia, kobieta wyrafinowanie nerwowa, dziecko przestarzałej chorej cywilizacji bizantyjskiej, wniosła do rodu Rurykowiczów rozkładowe pierwiastki nerwozy. Książka profesora Kowalewskiego wywołała pewne wrażenie i natchnęła jednego z krytyków «Mosk. Wied.», który zbija wywody autora i podkreśla pierwiastek smutku w życiu Iwana Groźnego, zaznaczony już przez Puszkina. Smutek to pochodzący — zdaniem krytyka — ztąd, że car Groźny przerastał o głowę współczesnych i nie był przez nich zrozumianym. Zdaje się wszakże, że mieści się on w litaniach cech paranoicznych profesora K., który zresztą nie miał zamiaru dawać oceny działalności groźnego cara, lecz tylko określić cechy chorobliwe jego osobowości. Istotną różnicę w poglądach prof. K. i jego krytyka upatrywać należy raczej w tem, że ostatni dowodzi istnienia u Iwana Groźnego nadzwyczaj czulego sumienia i serca, wówczas gdy p. K. stanowczo temu przeczy. To właśnie wywołało widoczną w krytyku niechęć. Oskarża on prof. K. o podkopywanie zasadniczych artykułów wiary politycznej, które epoka Iwana Groźnego wpoi-

broczności przy kościele katolickim. Warszawa pod tym względem bardzo nas już naprzód ubiegła — choć sprostać nam nie może w «uroczystościach róż».

W tych dniach członkowie miejscowego Towarzystwa historyczno-archeologicznego otrzymali sprawozdanie za 1892 rok z działalności Towarzystwa, pozostającego pod kierownictwem swego wice-prezesa, zasłużonego prof. odeskiego uniwersytetu, p. Władysława Jurgiewicza. Towarzystwo to posiada skromne wprawdzie, lecz wdzięcznie urządzone własne muzeum archeologiczne, przepełnione starożytnymi zabytkami miejscowości wchodzących w skład Noworosji. Wszystkich członków Towarzystwa liczy 178, w tej liczbie 16 honorowych i 40 członków-korespondentów. W roku sprawozdawczym noworosyjskie Towarzystwo historyczno-archeologiczne odbyło 6 posiedzeń, na których poddawano dyskusji referaty, przedstawione przez członków. Muzeum w ciągu roku odwiedziło 1,600 osób. Cicha więc i skromna działalność omawianego Towarzystwa nie przeszła bez pożytku.

Na odbytych tu niedawno wyścigach czarnomorskiego jacht-klubu, pierwsze premjum otrzymał miejscowy mecenas, p. Stanisław Wachowicz, kierujący swym nieprześcignionym jachtem «Migeja».

Wandalin.

Wołyń.

± W Białogrodzie, miasteczku pow. zaslawskiego gub. wołyńskiej, odległym o wiorst 20 na północny zachód od Zaslawia, otwarto w dniu 1 lipca r. b. stację pocztowo-telegraficzną z prawem przyjmowania i wydawania wszelkiego rodzaju korespondencji pocztowej, oraz telegramów wewnętrznych.

Serock.

± W poniedziałek ubiegły, d. 28 z. m., ofiarą ognia padł Serock, osada, odległa o 21 wiorst od Pułtaska, a 34 od Warszawy. Pożar wszczął się o g. 10 rano, a skończył o g. 6 popołudniu. Około 2,000 osób pozostało bez dachu i środków utrzymania. Spalone domy były w 1/3 własnością chrześcijan, w 2/3 izraelitów.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przyjęcie reformy wojskowej w Niemczech i odroczenie parlamentu. Doroczne święto narodowe w Paryżu. Preludja wojny siamskiej. Nadchodzące wybory we Francji. Powszednie kłopoty rządu angielskiego: irlandzki, siamski, egipski i pamiński. Początki rokowań o ugodę handlową austro-ruską].

Stosując się do nalegań cesarza Wilhelma, parlament niemiecki szybko się uwinął z projektem reformy wojskowej. Po przyjęciu w d. 13 b. m., w głosowaniu imiennem, pierwszego, zasadniczego artykułu ustawy, załatwiono się z dalszym sposobem prostego podjęcia ręki lub powstania z miejsca; całość, znowuż w głosowaniu imiennem, przeszła w dniu 15 b. m., większością 201 gł. przeciw 185. Jednocześnie uchwalono i kredyty dodatkowe na rok bieżący, z których, według doniesienia dziennika «Temps», zwyczajny wynosić ma przeszło 23 miliony marek, nadzwyczajny zaś przeszło 48 mil. marek. Ponieważ natychmiast po tej uchwale parlament odroczone został, dopiero więc sesja jesienna zastanowić się będzie mogła nad wynalezieniem sposobów i źródeł pokrycia tych wydatków. Głosowały za projektem stronnictwa i frakcje wymienione już w przeglądzie zeszyt tygodniowym, z kilku drobnymi wyjątkami, jak np., że razem z większością głosowało trzech antysemitów i dwóch członków centrum, usunął się zaś od głosowania jeden polak (dr. Czarliński) etc. Dłuższych mów nie było; tylko hr. Capri vi polemizował nieco z hr. Herbertem Bismarkiem i z przywódcami katolików, Lieberem i Hompeschem, zrobiwszy stron-

nictwu zarzut—wyglądający na pochwałę—że się zdemokratyzowało. Z hr. Herberta Bismarka nikt podobno zadowolonym nie był: nagadał on niegrzeczności i rządowi i opozycji, zamierzał uchylić się od głosowania i wyjechać do Kissingen, ostatecznie jednak namyślił się i dał w chwili stanowczej—afirmatywę. Z innych przygód zaznaczyły telegramy: utyskiwania welfów na militarizm gubiący Niemcy od r. 1866 i sarkastyczne uwagi Bebla, który wyrzucał polakom, że głosują nie z przekonania, lecz dla konwensu, z obliczeń, w widokach parafjalnych i t. d. Korespondenci pism petersburskich zaznaczyli także, że kanclerz, podczas ostatnich dni rozpraw, był w złym humorze i przeciwnikom odcinał się śmiało, zręcznie, dowcipnie.

Wbrew złym wróżbom, uroczystość narodowa d. 14 lipca, odbyła się w Paryżu i we Francji, całej bez zająć i wyskoków. Przegląd wojska na Longchamp zgromadził cokolwiek mniej niż zazwyczaj widzów, lecz dlatego tylko, że deszcz lał jak z cebra. Ci, co mocne mieli parasole, witali prezydenta rzeczypospolitej i armję wytrwałemi okrzykami. Wieczorem tylko dzielnica uniwersytecka (*quartier latin*), oraz ulice na Belleville i Montmartre, odmówiły wywieszania chorągwi i latarek weneckich; reszta stolicy bawiła się wybornie. Jeden z dzienników paryzkich zawczasu przed uroczystością obliczył, że gdyby zamierzony strejk antyobchodowy przyszedł do skutku, handlarze drobni, właściciele restauracji, ogródki śpiewu etc., ponieśliby przeszło 20 milionów franków strat, zapomniał tylko dodać, że tyleż akurat zyskaliby konsumenci dymu fajerwerkowego i obrzydliwej lury, zwanej «mazagranem». Utarłym za napoleońskich czasów zwyczajem, nie zabrakło też, w przeddzień fety narodowej, buletynu zwycięskiego. Dwie kanonierki francuzkie, krążące u pobraży siamskich, «Inconstant» i «Comete», sforsowały zapory na rzece Menam i dotarły pod Bangkok, którego forty przyjęły napastników ogniem; francuzi mieli w tej przeprawie 2 zabitych i 3 ranionych, siamczycy 20 zabitych i 12 ranionych. W innych punktach pogranicza siamsko-tonkińskiego zaszło także kilka starć orężnych; w jednym miejscu siamczycy zrabować i zatopić mieli francuzki parostatek «Jean-Baptiste-Say». Dzienniki paryzkie żądają represji i zadośćuczynienia; odbyła się rada ministrów, pod przewodnictwem turbowanego raz po raz na swych leżach letnich w Marly prezydenta rzeczypospolitej; w izbie deputowanych panowie Deloncle i Dreyfus wystąpili w d. 18 bieżącego miesiąca z interpelacją, na którą odpowiadał minister spraw zagranicznych. W Londynie wiadomość o zatarczeniach zbrojnych w Siamie przyjęto z pewnym oburzeniem, gdyż atak odbył się podobno wbrew umowie i przyrzeczeniom francuzów; tak przynajmniej zapewniają siamczycy. Rząd rzeczypospolitej, ze swej strony, dowodzi, że zaszło nieporozumienie, że dowódca eskadry zapóźno otrzymał instrukcje, że kanonierki francuzkie były zaczepione pierwsze i t. p. Jak dotąd, pomimo gorącości artykułów gazet paryzkich i londyńskich, groźniejszych następstw nikt nie przewiduje, najprawdopodobniej skończy się wszystko na wyszafowaniu dodatkowej ilości inkaustu dyplomatycznego. Braknie zresztą i czasu: za parę tygodni rozpoczynają się we Francji wybory ogólne i izba obecna spieszy z wyczerpaniem swego porządku dziennego. W d. 12 b. m., po usunięciu

z preliminarza wydatków spornej sprawy reformy akcyzy, budżet na r. 1894 przyjęto większością 396 głosów przeciwko 28; jednocześnie wydział finansowy izby zatwierdził 7-miljonowy kredyt na wydatki dahomejskie.

W Anglii gabinet gladstonowski jak od much opędza się od kłopotów powszednich, których jest zawsze sporo. Bil irlandzki wlece się w izbę gmin ospale, a izba lordów ostrzy nań, jeżeli nie zęby, których nie ma, to przynajmniej pazury. Z trosk zagranicznych, oprócz siamskiej, wylania się coraz widoczniej egipska. Podróż khedywa do Konstantynopola, zamiar jego odwiedzenia innych stolic europejskich, pogłoski o blizkiem połączeniu się na morzu Śródziemnem eskadr francuzkiej i ruskiej, składają się na całość, drażniącą dumę wielkobrańską. Pamir również drzemać nie pozwala. Jest to charakterystyczne, że rząd angielski tak często w ostatnich czasach porusza tę kwestję w izbie gmin. Ostatnim razem, w d. 14 b. m., gabinet ponowną złożył deklarację, że o Jonowie i nowej jego wyprawie nie otrzymał żadnej wiadomości, że rokowania z Rosją toczą się dalej; że gabinet petersburski poczynił przyrzeczenia formalne i że wieści o ruchach wojsk ruskich w Azji środkowej dotyczą zapewne porządkowo-służbowych zmian w posterunkach nad Murgabem. Tegoż samego niemal dnia «Ag. Reuters» doniosła ze źródeł urzędowych, że pogłoski petersburskie o rozpoczętych jakoby między Anglią a Rosją rokowaniach handlowych, pozbawione są podstawy.

Zaszła najpewniej myłka typograficzna lub fonetyczna co do tych rokowań. Nie chodzi o Anglię, lecz o Austrię. Wiedeński telegram, z d. 15 b. m., oznajmił w istocie, że w ciągu ostatnich dni kilku ambasador ruski, ks. Łobanow-Rostowski, odbywał długie narady z hr. Kalnokym, w przedmiocie, jak przypuszczają, ujawnionej nad Dunajem chęci zawarcia z Rosją ugody handlowej na wzór i na warunkach ratyfikowanej niedawno konwencji franko-ruskiej. «Pesther Lloyd» i «N. Fr. Presse» zapewniają, że odpowiednia propozycja dostała się już do Petersburga i, pomimo pory wakacyjnej, drzwi zamkniętych przed sobą nie znalazła; półrządowy organ węgierski przewidywał nawet możliwość szybkiego rozwiązania—pomyślnego, ma się rozumieć.

J. T. H.

**Anglja.** Na posiedzeniu izby gmin, w dniu 18 b. m., gabinet oznajmił, że przedsięwzięte zostały środki obrony kolonii brytańskiej w Bangkoku, i że jeżeli okoliczności tego wymagać będą, wysłane tam zostaną nowe statki wojenne. «Niepodległość Siamu—dodał Grey—ma dla Indji wielkie znaczenie; Francja również wyraziła pragnienie zachowania niezawisłości Siamu».

**Francja.** Na interpelację Dreyfusa i Deloncle'a, minister spraw zagranicznych odpowiedział, w dniu 18 b. m., w izbie deputowanych, że Francja zażądała od Siamu zadośćuczynienia, zapewniwszy zarazem Anglię, że w razie rozpoczęcia kroków wojennych, uprzedzi o tem rząd Wielkiej-Brytanji. Z powodu najwęższej deklaracji Grey'a w izbie gmin, minister wysłał odpowiednią depeszę do Londynu, gdyż rząd francuzki zdumiony jest tonem i treścią pomienionej deklaracji. Francja żąda od Siamu nie tylko zadośćuczynienia, lecz rękojmi, że tego rodzaju napaści, co ostatnia, nie powtórzą się więcej.

**Niemcy.** W d. 17 b. m., cesarz i cesarzowa niemieccy wyjechali na jachcie «Hohenzollern» do Kiel i Gottenburga. Jest to prawdopodobnie wstęp do zapowiedzianych oddawna wycieczek Wilhelma II, morskich i lądowych: do Alzacji i Lotaryngji na manewry wojskowe, do Anglii z komplementami dla nowożeńców, księcia i księżny York, do Szwecji na polowanie, do Austro-Węgier na manewry, wyścigi i polowanie. «Reichsanzeiger», z d. 18 b. m., ogłosił reskrypt cesarski

do hr. Capriviego, wyrażający mu podziękowanie za wynik rozpraw w parlamencie, i wyraża życzenie, ażeby kanclerz jak najdłużej pozostał u steru państwa.

**Brazylja.** Rząd portugalski otrzymał w dniu 12 b. m. doniesienie pisma swego z Rio-de-Janeiro, że w Brazylji przygotowuje się rewolucja i upadek prezydenta — a może i rzeczypospolitej — jest możliwym. Portugalia i Anglja wysłały już na pobraża brazylijskie swe kanonierki strażnicze.

**Serbia.** W Belgradzie rozpoczęto dnia 8 lipca proces przeciwko członkom b. liberalnego ministerstwa Awakumowicza. Wszyscy oskarżeni stawali się. Po odczytaniu aktu oskarżenia, Awakumowicz, powołując się na konstytucję, zbijał oskarżenia, sformułowane przeciwko gabinetowi i przeciwko sobie. Oświadczył on, że oskarżenie jest wypływem stronnictwej niechęci. Były minister wojny, Bogiczewicz, w piśmiennie złożonej nocie tłumaczył się, że postępował jak żołnierz, wykonujący rozkazy, i że nie czuje się odpowiedzialnym za czyni władzy politycznej. Również piśmiennie tłumaczenia złożyli inni dawni ministrowie, z wyjątkiem Ribaraca, który prosił o odroczenie sprawy, dla zgromadzenia materiałów do obrony; gdy jednak większość skupczyń oszadziła się przeciwko odroczeniu, Ribarac na odparcie oskarżenia wygłosił długą mowę.

**Bułgarja.** Osadzony w więzieniu metropolita tyrnowski Klemens, oddany został ostatecznie pod sąd; sprawę jego roztrząsać ma sąd okręgowy w Tyrnowie, z udziałem sędziów przysięgłych. Sporządzony przez prokuratora Czadkowa, na zasadzie wyprowadzonego śledztwa, akt oskarżenia głosi, że okoliczności sprawy przekonywają, iż metropolita w kazaniu swem, mianem w rocznicę urodzin księcia Ferdynanda, t. j. dnia 14 lutego r. b., w katedrze, po odpowiednim nabożeństwie galowem, wyraził się, pomiędzy innymi, jak niżej: «Są pomiędzy nami osoby z wysokim stanowiskiem, wrzące od swego patriotyzmu, nie wahające się jednak uwłaczać naszej wierze. Spełniają one przez to zdradę, powołując gniew narodu, który nie powinien tego bezkarnie tolerować. W powyższym wyrażeniu prokurator upatruje, że metropolita wzywał o ukaranie osób, zdradzających wiare, to jest żądających zniesienia § 38 konstytucji, wymagającego, iżby książę bułgarski wyznawał nieodwrotnie wiare prawosławna, i że czynił wprost aluzję do rządu i zwierzchnika państwa. Gazety notują, iż podług tureckiego kodeksu karnego, obowiązującego w Bułgarji, za czyny, metropolicie zarzucane, groziłaby mu kara śmierci, przewidującą wszakże, że cała sprawa zostanie umorzona.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> **•Newest Utopia!** Tak nazywają w prasie angielskiej kolonizację, organizowaną przez doktora Gertza w pewnej części Afryki środkowej, należącej do anglików, na pochyłości góry Kenja. Nowa kolonia składać się będzie z różnorodnych narodowości, przeważnie wszakże, o ile dotychczas wiadomo, z Niemców, Austrjaków i Anglików. Popęd do osiedlania się tam, obudziły, jak się zdaje, głównie dwie pobudki, a mianowicie brak funduszy i obowiązkowa służba wojskowa. Plan doktora Gertza jest w streszczeniu następujący: Najpierwszym warunkiem jest nadanie każdemu kolonistcie własności ziemskiej, co obecnie w Afryce nie przedstawiać powinno trudności. Każdy kolonista, chociaż zostanie uwłaszczony, potrzebować będzie funduszu na zagospodarowanie tej własności. Fundusz ten znajdzie w banku centralnym, zawczasu uorganizowanym i zaopatrzonym w odpowiednie kapitały. Bank ten nie będzie miał nic wspólnego z podobnymi instytucjami europejskimi; rola jego polegać będzie na dopełnianiu operacji handlowych, oraz na wydawaniu czeków na różny jego skład. Kolonista, potrzebując np. wozu, wolu, nasion i t. p., zgłasza się do banku, który wydaje mu to wszystko, albo też pozwala mu wziąć to ze swoich magazynów i zapisać na debet tegoż kolonisty. Następnie po upływie pewnego czasu, kiedy zboże dojrzeje, kiedy żniwa się skończą, kolonista sprzedaje zboże, ale nie dla siebie, lecz wiezie je do banku, który przyjmuje ziarno do swoich magazynów i zapisuje jego ilość na kredyt kolonisty. Z końcem roku sporządza się bilans; odlicza się pewna ilość na siewy, pewna ilość na niszczenie zaciągniętego długu, oraz pewna ilość na podatki; reszta zapisuje się na kredyt lub debet kolonisty, stosownie do tego jak wypadnie. Przykład tej organizacji z zupełnym zachowaniem własności do wódnie okazuje, jak rozpraszają się mrzonki socjalistyczne przy każdej próbie praktycznej.

> Publicysta angielski Smolley, opisuje w czasopiśmie «Fortnightly Review» wizytę swą u księcia Bismarka w Frídrichsruhe. W rozmowie dotknięto przedewszystkiem noweli wojskowej. «Obecnie — rzekł książę — wielkiej liczby żołnierzy

nie potrzebujemy. Czego — mówił dalej — potrzebuje nasza armja — to artylerji. Zwyciężyliśmy Francję dzięki artylerji. Lepsza artylerja zdecyduje zwycięstwo i przyszłej wojny, to można twierdzić napewno. Warunki prowadzenia wojny tak się obecnie zmieniły, że najlepsza piechota nie jest w stanie sama przez się wygrać bitwy, za jej równo jak i kawalerja». Później, przeszedłszy w dziedzinę finansów, książę znów mówił, jak niżej: «Rząd nie skorzystał z dogodnego położenia i, jak się zdaje, nie ma najmniejszego wyobrażenia o tem, co właściwie potrzebnem jest w danej chwili. Akurat, kiedy można było przewidzieć potrzebę pieniędzy, utracił jedno z obfitych źródeł dochodu, przez zawarcie traktatów handlowych». Mówiąc o socjalistach, książę stopniowo coraz bardziej się unosił i powiedział: «Już to jedno, że rząd począł traktować socjalistów, jako stronnictwo polityczne, z którem postępować należy poważnie i rachować się wypadki, zamiast, iżby ich uważać za złodziei i rozbójników, którzy zginećni być powinni, w niezmiernym stopniu powiększyło ich siłę i znaczenie; podobnie wpłynęła uprzejmość, jakiej są przedmiotem. Nigdybym na to nie pozwolił! Są to szczyry kraju, które koniecznie wyteplić trzeba».

> Dane, zebrane przez departament statystyczny w Waszyngtonie, wykazują, iż na 1,000 ludności przypada rocznie **pożarów** w różnych miastach Europy (1891) i Stan. Zjednoczonych (1892), jak następuje: Nowy Orlean 2,72, Berlin 2,55, Chicago 2,46, Baltimore 2,40, Odesa 2,31, New-York 2,24, San-Francisco 1,96, Boston 1,69, St-Louis 1,68, Brooklun Edyburg 1,43, Filadelfja 1,34, Waszyngton 1,32, Drezno 1,21, Hamburg 1,17, Medjolan 1,15, Marsylja 1,13, Glasgow 0,88, Turyn 0,88, Kopenhaga 0,80, Rzym 0,76, Leeds 0,75, Wiedeń 0,71, Londyn 0,68, Konstantynopol 0,65, Petersburg 0,57, Paryż 0,43, Sheffield 0,29, Belfast 0,22, Warszawa 0,22.

> Według wiadomości, otrzymanych w departamencie medycznym drogą urzędową, **cholera azjatycka** wybuchła w Mezopotamji d. 5 maja (n. s.) początkowo w Szatrze, a następnie przeszła do Amaru (8 maja) i Bassoru (14 maja), gdzie się rozwinęła dość znacznie (od 8 do 28 maja zachorowało osób 306, a zmarło 206). Epidemja szła pierwotnie ku południowi, później skierowała się do Bagdadu. We Francji, a mianowicie w Nantes, od 1 do 10 lipca (n. s.) zachorowało na choroby zbliżone do cholery osób 25, z których 13 zmarło.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 lipca.

Ze stanowiska dziennikarskiego śmiało można dziś mówić o zbliżeniu się pomiędzy Austrją i Rosją, zapowiadaniem jeszcze w czasie powrotu p. Gierasa przez Wiedeń z kuracji, potwierdzeniem zaś później przez hr. Kalnoky'ego w delegacjach. W tygodniu ostatnim ceremonia wydobycia w Munkaczu na Węgrzech, w d. 3 (15) b. m., zwłok poległego przed 44 laty pułkownika Palicyna, mowy wygłoszone przy tej sposobności przez urzędowych reprezentantów władz węgierskich i ruskich, zbiegają się najzupełniej zgodnie z szeregiem depesz wiedeńskich o rozpoczętych przedwstępnie naradach nad handlową ugodą Austro-Węgier z Rosją. W pierwszej chwili dziennikarstwo zagraniczne przyjmowało każdą z zaznaczonych powyżej oznak ze sceptycyzmem pewnym, ugruntowanym na postulatcie „tradycyjnego krzyżowania się interesów ruskich i austro-węgierskich na półwyspie Bałkańskim“. Lecz w końcu trzeba było uledeż nawałowi poszlak, zmierzających w jednym, potwierdzającym kierunku. I zgodzono się w końcu, że w polityce tegoczesnej zjawisk tegoż rodzaju nie brak wcale, że stały się one niemal regułą ogólną. Alboż Austrja nie żyje w przymierzu z Włochami, pomimo Trydentu i Tryestu? Alboż porozumieniu się rusko-francuzkiemu stanęła na za-

wadzie przeszłość nieskończenie burzliwsza od tej, jaką roczniki zaznaczyły w stosunkach austro-ruskich? Niewątpliwą jest rzeczą, że pewna suma zawaad i wątpliwości cięższych (jak np. stanowisko i rola Niemiec w kombinacji nowej) potrzebowały usunięcia lub złagodzenia; trzeba jednak przypuścić, że w ostatecznym obrachunku weźmie górę interes w danej chwili największy i najpoważniejszy, to jest interes utrzymania chwiejącego się wciąż aż dotąd pokoju.

Gdyby przypowieść „przyszła kryska na Matyska“ nie była zbyt oklepaną, zastosowalibyśmy ją chętnie do położenia, w jakim się postawił książę Bismark w swej mowie do delegatów księztewka Lippe-Detmold. Wygłosił ją eks-kanclerz w przeddzień ostatecznego ważenia się losów ustawy wojskowej; szło mu, czy nie szło, naprawdę, o rzucenie kija pomiędzy koła wozu parlamentarnego, nikt istoty zamiarów jego pod tym względem badać dziś nie chce i nie będzie, po zwycięstwie hr. Capriviego, zaaktywowanem w dziękczynnym reskrypcie cesarza Wilhelma, ogłoszonym przez „Reichsanzeigera“. Dość, że się „manewr“ nie udał i w prasie niemieckiej rozpoczyna się coś w gatunku bajki o lwie przestarzałym. Rzeczywiście, ks. Bismark nie w porę wybrał się z patronatem partykularyzmu niemieckiego. Wszystkie jego piękne i teoretyczne nawet zupełnie prawdziwe wyrazy, potępiające biurokracizm — zarówno rzymski z czasów Arminjusza, jak i pruski z okresu Wilhelma II — byłyby do odlania głoskami złotymi, ale wtedy, kiedy eks-kanclerz znajdował się u władzy. Obecnie, widoczna i rażąca sprzeczność słów z czynami, odbiera nietylko praktyczną doniosłość wszystkim tym spóźnionym radom i uwagom, lecz nawet podaje w poniewierkę ich znaczenie abstrakcyjne, filozoficzne. Materjał to tylko do łatwych tryumfów dziennikarzy nad nieumiejącym szanować własnej przeszłości emerytem. Komentując lippe-detmoldzką tę mowę księcia Bismarka, zbiegły się z sobą w zdaniach, niemal identycznych, pisma tak krańcowo różne, jak paryzki „Tems“ i berlińska „Voss.Ztg“. Wytykają one eks-kanclerzowi palcami, iż wszystkie owe „biurokratyczne“ niedomagania cesarstwa, na które obecnie on utyskuje, przez niego samego stworzone zostały. Człowiek, który w tej chwili podnosi i wielbi drobne państewka, bierze w opiekę księztewka lilipucie, zachęca sejmy i sejniki prowincjonalne do działalności samoistnej, wzywa reprezentantów państwek mniejszych w radzie związkowej, ażeby skorzystali z prerogatyw konstytucyjnych i walczyli z niebezpieczeństwem sprusaczenia Niemiec, człowiek ten w latach 1850—66 nazywał małe państewka plagą ojczyzny niemieckiej, potępiał „manję udzielnych rządów“, jako przeciwną prawom bożym i ludzkim, zrzucił z tronów książąt maluczkich, wcielił ich posiadłości do Prus, radę związkową lżył publicznie w parlamencie, pozbawiał ją prawa

jawności obrad, ponieważ i gnębił przedstawicieli i obrońców swobód lokalnych (historja z reprezentantem bawarskim, Rudhartem), niemiłosiernie ścigał objawy najłżejszego wymykania się z pod strychulca żelaznej swej centralizacji (sprawy z Arnimem i Stolschem), pogardliwie nazywał „republikanami“ tych, co pragnęli nieco umiarkować absolutyzm administracji pruskiej (spór z hr. Eulenburgiem), słowem, był wszędzie i zawsze najgorliwszym pionierem biurokratyzmu i najzawziętym kurczycielem samorządu nietylko narodowościowego, lecz prowincjonalnego. I takie dziś naraz przemienienie! takie solenne *mea culpa!* Wprawdzie monarchijska „Allg. Ztg.“, choć nieco złagodźć dotkliwość razów, któremi „wspierana“ niegdyś przez eks-kanclerza prasa, zasypała ostatnie to jego przenieście idealom dawnym, przypomniła głośno przed kilku laty pamiętniki Fryderyka III, w których znajduje się istotnie dowód, iż w r. 1870, podczas ogłaszania cesarstwa niemieckiego i tworzenia konstytucji związkowej, pragnął zmierzać ku jedności niemieckiej nieco spokojniej i wolniej, niż tego sobie życzył kronprinz ówczesny. Ale cóż z tej reminiscencji historycznej, skoro, jak to wiadomo powszechnie, książkę Bismarck i te nawet pamiętniki, tak dziś dla niego zapewne miłe i cenne, uznał narazie a *ex-officio* za podrobione i tyleż przynajmniej karygodne, co i sławne z tejże epoki dokumenty bułgarskie. Zaprawdę, dziwne uczucia ogarniają na widok tej wielkiej niegdyś potęgi, która, w upadku, tak się wikła i płacze, tak nielitościwie na tortury bierze własne swe czyny.

W innym miejscu podajemy szkic projektu reformy banku włościańskiego, wedle sprawozdania dobrze poinformowanych dzienników. Nie wdając się w szczegółową krytykę tego projektu, która może być zresztą przedwczesną, boć może on jeszcze uleść znacznym zmianom, otóż nie wdając się w krytykę, nadmienić winniśmy, iż tak jak się obecnie (wedle poniżej streszczonych informacji) przyszła organizacja banku włościańskiego przedstawia, wydaje się ona nam bardzo odpowiednią dla Królestwa. Nowa organizacja, usuwając przeszkody tamujące rozwój parcelacyjnych operacji, pozwala z lepszą otuchą o przyszłości wróżyć. Główną przeszkodą dla szerszego rozwinięcia się działalności parcelacyjnej w Królestwie była, obok zbyt formalistycznej procedury, dążność do faworyzowania umów wspólnych i gminnych, całkowicie obca agrarnemu ustrojowi Królestwa, dążność, którą właśnie uchwała rady państwa kasuje. Powtóre, niemłą przeszkodą była bierność, na jaką był bank przez swoją ustawę skazany, pozbawiająca go możności korzystania ze szczęśliwych warunków kupna. Bierność ta przytęm odbijała się ujemnie i na przebiegu interesów, obawiano się albowiem przez zbyt niski szacunek bankowy popsuć układy, a żadnych ogólnych i stałych norm sum wypożyczanych bank w praktyce

nie uznawał. Dlatego niejednokrotnie podnoszono myśl, jakby temu zaradzić przez utworzenie instytucji nabywającej na własny rachunek dobra ziemskie dla dalszego rozparcelowania, i nawet cały plan takiej instytucji naszkicował p. Bloch w dziele swoim „Ziemia i jej odłużenie“. Teraz, gdy jednak sam bank włościański może stać się taką instytucją czynną nabywającą, a nietylko pożyczającą na zastaw ziemi, potrzeba takiego banku parcelacyjnego stanie się mniej palącą, cała albowiem przeszłość banku włościańskiego usuwać się zdaje możebną analogję z niemiecką komisją kolonizacyjną. Tylko ekonomiczny punkt w działalności komisji kolonizacyjnej, prawo nabywania ziemi na własny rachunek, zostanie przyznany bankowi włościańskiemu. Wobec takiego rozwoju działalności banku włościańskiego, zupełnie zbędną również okazują się akcja projektowanego dla gub. połudn.-zachodn. „Towarzystwa“, o którym powyżej znajdą czytelnicy szczegółowy artykuł, rzecz albowiem jasna, iż nie ma miejsca dla instytucji prywatnej, gdy instytucja rządowa występuje z własną inicjatywą. To tylko jeszcze pewna, że takie rozwinięcie operacji banku włościańskiego, dla powodzenia wymagać będzie od jego kierowników wielkiej rzutkości i przedsiębiorczości, obok doskonałego oznajomienia się z warunkami miejscowymi, z konieczności więc musi doprowadzić do faktycznej decentralizacji.

Dowiadujemy się z bardzo poważnego źródła, iż pomyślny rezultat oddawna toczących się układów handlowych rusko-niemieckich jest bardzo prawdopodobny. Wprawdzie pełnomocnicy rządu ruskiego udadzą się do Berlina dopiero w drugiej połowie bież. miesiąca, ale najważniejsza kwestja, t. j. wspólny grunt dla układów został ostatecznie przez oba rządy omówiony w zasadzie. Wpłynęły na to przedewszystkiem dwie okoliczności: uchwała rady państwa co do taryfy maksymalnej, która zagrażała Niemcom bardzo dotkliwymi represjami, i wielki tegoroczny nieurodzaj w sąsiednim cesarstwie, o którym szczegółowo wspomina dzisiejsza nasza korespondencja z Gdańska. Pod naciskiem tych czynników, rząd niemiecki skłonniejszym się okazał nie tyle co do ustępstw, ile co do swoich wymagań indemnizacyjnych, za obniżenia w cłach zbożowych, wymagań zaiste strasznie wygórowanych. Obecnie zasadniczy szkic przyszłych układów sprowadzić się da do następujących punktów: wzajemian za obniżenie ceł zbożowych, Niemcy otrzymują dość znaczne obniżenie ceł od węgla kamiennego, przewożonego przez granicę lądową, obniżenie od wyrobów żelaznych o 10 proc., na mocy zawartej już konwencji franko-ruskiej, jak również obniżenie od machin i wogóle narzędzi rolniczych, i być może cynku w tym samym stosunku, w jakim te wszystkie przywileje przyznane zostały Francji. Bez wątpienia są to ustępstwa poważne i niewtajemniczonym w arkana międzynarodowo-handlowych kombinacji wydawałoby

się nawet mogło, iż przy obecnej konjunkturze, kiedy Niemcy gwałtownie zboża potrzebują, można było jeszcze bardziej ich bądź co bądź dość dotkliwie dla krajowego przemysłu żądania obiecać, ale przedewszystkiem jeżeli jest wiele rzeczy niedostępnych dla filozofów, to tem więcej musi ich być dla laików, powtóre zaś, są to tylko ogólne zasady, przypuszczając zaś należy, iż przy szczegółowym traktowaniu w Berlinie, pełnomocnicy rządu ruskiego potrafią jeszcze bardzo wiele od rządu rzeszy uzyskać. W taki więc sposób, gdy, jak o tem piszemy w innym miejscu, i inne państwa oprócz Niemiec zawiązały z rządem ruskim układy handlowe, w rezultacie będziemy mieli zamiast podwójnej taryfy jedną, a przytem obniżoną konwencyjną taryfę celną i nadspodziewanie, zamiast jeneralnego podwyższenia, jeneralne obniżenie ceł. Natomiast ta konwencyjna taryfa, jako akt międzynarodowy, będzie miała większą stałość niż poprzednia, co może wynagrodzić krajowemu przemysłowi chwilowe straty.

W Wiedniu otrzymano drogą telegraficzną szczegóły o wydobyciu zwłok pułkownika Palićyna, zmarłego w czasie kampanji 1849 r. Trumna metalowa ze zwłokami niesioną była przez podoficerów do samego dworca kolei żelaznej. Za trumną szli oficerowie armji austriackiej z dowódcą korpusu, hr. Ückskullem, na czele, a nadto oficerowie miejscowych honwedów z dowódcą swym, majorem Leytoschem. Spodziewano się duchowieństwa ruskiego, ale nie przybyło, wskutek czego nabożeństwo żałobne nie miało miejsca. Postawiona przed dworcem piechota dawała salwy wedle ceremonjału przepisanego dla jenerałów. Popołudniu odbył się w klubie oficerskim obiad. Hrabia Ückskull wniósł, w języku niemieckim, toast zakończony okrzykiem „Ura!“ na cześć Najjaśniejszego Cesarza ruskiego i armji ruskiej, ruski zaś agent wojskowy, pułkownik Woronin, również po niemiecku, wniósł toast na cześć cesarza Franciszka-Józefa, armji cesarstwa i honwedów węgierskich. Następnie pułkownik, ciągnąc swą mowę już w języku francuzkim, podnosił prawdziwie koleżeńskie uczucia i oznajmił, że dzień ten zalicza do najszcześniejszych dni swego życia, gdyż przekonał się z jaką rycerskością i uprzejmością postąpili oficerowie armji cesarstwa i honwedów węgierskich względem zmarłego jego kolegi. Mowa pułkownika powitana była entuzjastycznymi okrzykami i wyrażeniami uznania, poczem pułkownik Woronin wniósł toast na cześć jenerała Ückskulla i garnizonu konsystującego w Munkaczu. Wieczorem pułkownik Woronin odjechał z powrotem do Wiednia.

«Journal des Debats» zamieszcza korespondencję z Pekinu, przekonywającą, że rząd chiński postanowił mocno obstawać przy prawach swoich w Pamirze. Z tego powodu «Nowoje Wremia» pisze: «Niewiadomo, czy w danym wypadku rząd państwa niebieskiego działa za zgodą Anglii, czy też samodzielnie. Ważną jest rzeczą, że podług źródeł francuzkich chińczycy formują w bliskości naszych granic turkiestańskich dość silny oddział wojsk, uzbrojonych po europejsku; wiadomość ta, sądząc po pogłoskach, dochodzących z Taszkientu, zdaje się być prawdziwą. Dla Rosji kwestja pamińska niewątpliwie pierwszorzędna nie jest. W sprawach spornych zawsześmy się odznaczali zgodnością i skłonnością do ustępstw; dość wspomnieć zwrócenie tymże chińczykom Kuldży lub historję rozgraniczenia z Afganistanem w r. 1885. Nie mamy żadnego celu w kłótni z potężnym cesarstwem chińskim; wszakże kwestja naszych praw wierzchnich co do płaskowzgórza Pamiru jest o tyle historycznie wyjaśniona, że pojąć nie możemy uzbrajania się, do jakiego ucieka się rząd chiń-

ski, tem bardziej, że Pamir pod żadnym względem na nic się Chinom nie przyda. W każdym razie — kończy «Now. Wr.» — pogroźki chińskie prawdopodobnie osiągną cel wręcz przeciwny; niewątpliwie będziemy mniej do ustępstw skłonni, co jest nieodzownem dla utrzymania naszej powagi, mianowicie też po przeszłorocznych wypadkach w Pamirze».

## Przegląd prasy ruskiej.

«Grażdanin» podnosi charakterystyczne zachowanie się rządu i prasy niemieckiej wobec układów handlowych pomiędzy Rosją a Niemcami:

«Jednocześnie — pisze ks. Mieszczeriskij — z nadejściem wiadomości, że Niemcy zapraszają nas na konferencję, celem opracowania traktatu handlowego, z tychże Niemiec, sądząc z gazet, nadeszła przyjemna wiadomość, że nasz minister skarbu, S. J. Witte, jest najpierwszym obecnie na świecie finansistą; wiadomość ta tem bardziej jest niespodziewana, że jeszcze przed miesiącem taż prasa niemiecka nie szczędziła docinków i złośliwości na cześć tegoż pierwszego na świecie finansisty».

Następnie gazeta zaznacza, że jeszcze ks. Bismark, będąc u władzy, ilekroć potrzebował jakiegoś ustępstwa lub jakiej usługi ze strony Rosji, uciekał się przede wszystkim do wychwalania geniuszu ówczesnego kanclerza ruskiego, i że widocznie dzisiejszy kanclerz niemiecki, hrabia Caprivi, tej samej trzyma się tradycji. Konstatując dalej, że w danej kwestji chodzi jedynie o zrównoważenie interesów ekonomicznych Rosji z takimiż interesami Niemiec, «Grażdanin» znów pisze:

«Zdawałoby się, że nie może być nic skromniejszego od podobnego zadania, ale, jak się okazuje, wierna swym tradycjom prasa niemiecka obdarza pana Wittego honorowym tytułem pierwszego na świecie finansisty dlatego, że niemiecka władza skarbowa potrzebuje wymóżyć na nim, aby przy redakcji traktatu handlowego z Niemcami, choćby cokolwiek przechylił wagę równoprawienia na korzyść Niemiec, aby choć trochę odstąpił od interesów Rosji».

Wspomniałszy jeszcze, że powyższa kwestja traktuje się już od kwietnia, a do dziś, do połowy lipca, sprawa ani na krok nie postąpiła, «Grażd.» kończy następującymi słowami:

«Przepraszam zresztą, nie ściśle się wyraziłem, mówiąc, że nic nie zrobiono. Według pogłosek, w Berlinie cośkolwiek zrobiono: zakomunikowane przez Rosję, jako *conditio sine qua non*, zasady traktatu z Niemcami jedynie przyjęte zostały do wiadomości; natomiast z zaskakującą uprzejmością ułożono zasady z niemieckiego punktu zapatrywania się, a obok tego znów, jak mówią pogłoski, dla przyspieszenia sprawy proponowanym jest zwołanie konferencji w październiku, kiedy już termin zniesienia cła od zboża będzie spóźnionym. Plony w Rosji, mówią, spodziewane są dobre, zachodzić będzie wielka potrzeba eksportowania ich, przeto nie ma po co spieszyć się z dotknięciem kwestji cła zbożowego; konferencja, zgromadziwszy się w październiku, zaciągnąć się może do roku przyszłego, a potem jak Bóg da... Tak, według pogłosek, rozumują w Berlinie. Ażeby zaś wszystkie te pomysły kuchni niemieckiej nie wydawały się Rosji zbyt niesmacznymi, prasa niemiecka obiera sobie za hasło wychwalanie pod niebiosa ruskiego ministra skarbu».

«Grażdanin» myli się, ponieważ układy rozpoczną się wcześniej, o czem zresztą piszemy na innym miejscu.

«Piet. Wied.» w specjalnym artykule poruszają kwestję nienormalnego położenia handlu księgarskiego pod względem kredytu.

«Przy roztrząsaniu — pisze taż gazeta — wszelkich stron wewnętrznego naszego życia ekonomiczno-przemysłowego, uderza nas fakt, że zapomniano zupełnie o jednej z najistotniejszych potrzeb naszych codziennych, zapomniano o księgarstwie. Od czasu, jak księgarstwo u nas istnieje, jak się wytworzył samodzielny nasz własny rynek księgarski, ważna ta, we wzglę-

dzie zarówno materialnym jak moralnym, gałęź przemysłu, która zdołała już osiągnąć szerokiego rozwoju, tak, że obrót jej roczny w Cesarstwie wynosi miliony rubli, dotychczas pozostaje po za normalnymi warunkami kredytu. W ciągu całego swego istnienia księgarstwo ruskie korzystało wyłącznie i korzystając dotychczas nie przestaje z kredytu czysto lichwiarskiego. To właśnie głównie jest przyczyną, że historia ruskiego księgarstwa jest niczem innym, jak historją bez końca powtarzających się upadłości firm, nader szanownych, uczciwych, starannych, wielce wykształconiu ojczySTEMU i samopoznanu zasłużonych. Księgarstwo więc powinno być ostatecznie porównanem, pod względem kredytu, ze wszystkimi innymi gałęziami przemysłu. Na nieszczęście — kończy gazeta — niewiadomo nam, czy interesy księgarstwa ruskiego przedstawiono komisji, zajmującej się kwestją reformy banku państwa i ogólnej organizacji kredytu».

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

### OKÓLNİK P. JENERAL-GUBERNATORA.

Dziennik urzędowy guberni grodzieńskiej ogłasza następujący okólnik jenerał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego, grodzieńskiego, daty dnia 24 czerwca 1893 r., Nr. 1069.

Do p. gubernatora grodzieńskiego. Z okólnikowych rozporządzeń moich poprzedników wiadomo JW. panu, że wskutek ostatniego rokосу polskiego, który objął i gubernie zachodnie, rząd uznał za potrzebne nadać wyższej władzy w tych guberniach, w osobie jenerał-gubernatora, pewne specjalne pełnomocnictwa, w celu czujnego baczenia, aby nie dopuścił jakiegokolwiek propagandy polskiej, a zarazem nadał tejże władzy prawo ustanawiać odpowiednie kary.

Do rzędu przekroczeń charakteru politycznego, zaliczono, pomiędzy innymi, używanie języka polskiego: w biurach rządowych, w stosunkach urzędowych z urzędnikami, w zebraniach publicznych, w instytucjach służbowych i publicznych, na spacerach, widowiskach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach i magazynach.

Pomimo jednak istnienia podobnych rozporządzeń, powodujących wymierzenie w drodze administracyjnej kary pieniężnej na winnych przekroczenia takowych przepisów, w ostatnich latach w pośród miejscowej opolaczonej inteligencji, niestosowanie się do obowiązujących przepisów zaczęło się powtarzać, a niektórzy z winnych takich przekroczeń uciekali się do pisania i podawania próśb z dowolnymi tłumaczeniami, jakoby podobnego rodzaju czyni karze nie podlegały.

Dla przykładu, uważam za właściwe przytoczyć wypadek z wileńskim doktorem Dymszą, który pozwolił sobie nietylko demonstracyjnie ignorować rozporządzenia wyższej władzy w kraju co do nieużywania języka polskiego w miejscach publicznych, ale nawet kiedy skazanym był za to na grzywny, podał do senatu rządzącego skargę, w której dowiódł usiłował, że władza do wymierzenia takiej kary nie miała prawa.

W przedmiocie tej skargi otrzymałem obecnie ukaz senatu rządzącego z 1 jego departamentu, daty 3 bieżącego czerwca Nr. 6141, z którego okazuje się, że senat, zważywszy, że zaskarżone przez pełnomocnika doktora Dymisy, adwokata przysięgłego Sergjusza Andrejewskiego, rozporządzenie jenerał-gubernatora, wydane było na zasadzie nie zniesionych, a zatem obowiązujących dotychczas przepisów, wydanych przez byłych jenerał-gubernatorów kraju północno-zachodniego i że tym sposobem wzmiankowane rozporządzenie nie przekraczało granicy praw nadanych głównemu naczelnikowi kraju, nie uznał za możebne wchodzić w roztrząsanie skargi co do istoty rzeczy i dlatego postanowił: skargę tę pozostawić bez rozpoznania.

Dla ochronienia od nieprzyjemnych następstw osób, które przez nieporozumienie mogą stać się winnymi podobnego rodzaju przekroczeń, ze względu, że i obecnie koniecznie stosować się należy ściśle i nieugięcie do obowiązujących rozporządzeń moich poprzedników, dotyczących stłumienia polskiej propagandy w litewsko-ruskim kraju, proszę JW. pana o ogłoszenie niniejszego mego okólnika przez wydrukowanie w miejscowym dzienniku gubernialnym.

(Podpisano): senator, jenerał-lejtnant Orżewski.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, w dalszym ciągu Swej podróży, byli w Bromaf, Ekenes, a według ostatnich urzędowych wiado-

mości, przybyli szczęśliwie do Katku, dnia 4 lipca.

Jego Cesarska Wysokość W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu, powróciwszy w dniu 1 lipca z zagranicy, udał się do Krasnego-Sioła.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy, projekt udzielania z banku państwa kredytu na zastaw żelaza, wyrobów żelaznych i odlewów, w swych głównych zarysach przedstawia się jak następuje: gwarancją pożyczki będzie albo proste zobowiązanie producenta, o ile takowy cieszy się zaufaniem danej filji banku, albo zaręczenie t. z. «artiel» (organizacja «inkasentów», istniejąca przy ruskich instytucjach finansowych i przemysłowych), której towar obciążony pożyczką ma być oddany na przechowanie, wreszcie towar może być złożony w składzie fabrycznym za pieczęcią miejscowego inżyniera okręgowego. Łatwo zauważyć, iż w ten sposób pominięta została czwarta forma zabezpieczenia kredytu przez zastrzeżenie w hipotece, forma bardzo odpowiednia dla zakładów Królestwa. Niewątpliwie jednak ministerstwo skarbu nieomieszka przystosować projektowanych przepisów do warunków Królestwa. Jak się dowiadujemy, ze strony zainteresowanych przemysłowców będą podjęte w tym kierunku odpowiednie kroki.

× Podobno przy ministerstwie spraw wewnętrznych utworzoną zostanie nowa komisja specjalna, której zadaniem będzie roztrząsanie obowiązujących przepisów, dotyczących praw obcych poddanych do posiadania własności nieruchomości w Rosji. Do składu komisji, oprócz urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych, powołani być mają przedstawiciele innych ministerstw, jak również niektórzy gubernatorowie, mianowicie też prowincyj zachodnich.

× W min. wojny. Miano wani: gubernator wojen. prow. fergański, jen.-lejt. Korolkow — takimż gubernatorem prow. syr-daryjskiej; naczelnik sztabu okr. woj. turkistański, jen.-major Powoło-Szewckowski — gubernatorem wojen. prow. fergańskiej, obadwaj zarazem dowódcami wojsk, w tychże prowincjach konsystujących.

× Na porządku dziennym jesiennej kadencji rady państwa stanąć ma reforma banku państwa. W myśl opracowanego przez ministerstwo skarbu projektu, zamierzonym jest wprowadzenie pewnego rodzaju autonomji w zarządzie tegoż banku; tak np., proponowanym jest uorganizowanie okręgów, kantory zaś funkcjonujące w miastach prowincjonalnych, nie będą się komunikowały bezpośrednio z zarządem centralnym, jak to ma miejsce dotychczas, ale z zarządami okręgowymi, którym znane być winny warunki miejscowego handlu i przemysłu. Tym sposobem do praktyki kredytu państwowego wprowadzoną zostałaby nowa zasada, a mianowicie zasada decentralizacji. Zasadę powyższą stosowały banki prywatne, jak np. wołko-kamski. Nadto w zamierzonej reformie poważne też miejsce zajmuje nieznana tu zgoła forma kredytu, a mianowicie na rzecz przemysłu drobnego, tak miejskiego jak i wiejskiego.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych wniosło do rady państwa projekt prawa, dotyczącego prerogatyw służbowych pośredników polubownych, funkcjonujących dotychczas w provin-

cjach południowo- i północno-zachodnich. Projekt ten określa ściśle porządek nominowania i uwalniania tychże urzędników, ich stanowisko służbowe i stosunek względem innych instytucyj do spraw włociańskich.

× Podobno mają być zniesione o kręgi komunikacyi. Czynności dzisiejszych zarządów okręgowych mają być przelane na departament dróg bitych i komunikacyi wodnych; natomiast znacznie ma być wzmocniona inspekcja.

× «Piet. Wied.» dowiadują się, jakoby jesienią zwołaną być miała specjalna narada w kwestji uorganizowania oddzielnego zarządu robót publicznych. Ponieważ uznano konieczność podobnej instytucji, zamierzono przeto jak najprędzej ją utworzyć.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Droga żelazna śródmiejska. Świeżo ministerstwo komunikacji zakomunikowało tu-tejszej radzie miejskiej projekt drogi żelaznej łączącej wszystkie dworce dzisiejsze, oraz budowy nowego dworca centralnego. Inicjator tej myśli, p. Hartman, główny przedsiębiorca miejskiej żeglugi parowej fińskiej, między innymi, proponuje zasklepienie kanału Jekaterynińskiego, poczynając od mostu Kazańskiego aż do mostu Kalinkina; na całej zaś krętej długości kanału przeprowadzenie drogi żelaznej, któraby kursowała na sklepieniu podwyższonym; dworzec centralny proponowanym jest obok banku państwa. Ruch tej kolei byłby prawie nieustającym, bo pociągi mają wychodzić co 10 minut; opłata w pierwszych dwóch klasach proponowana jest w wysokości kop. 10, a w klasie trzeciej kop. 5 za kurs.

= Inżynier Lindley, zawiadujący kanalizacją m. Warszawy, spodziewanym jest w połowie bieżącego miesiąca w Petersburgu; ma on brać udział w naradzie inżynierów, co do proponowanej kanalizacji Petersburga.

= Nowa linja. Otwarcie nowobudowanej się odnogi kolejowej przez Kołomiagi do Oziereków, nastąpi podobno nie później jak dnia 15 lipca, ale zrazu jednak tylko do Kołomiagów.

= P. Kazimierz Waliszewski, historyk i publicysta, bawi obecnie w Petersburgu, w celach naukowych.

## SPROSTOWANIE.

Skutkiem błędnej stylizacji telegramu, podaliśmy za warszawskimi piśmami wiadomość o śmierci p. Duchinińskiego, tymczasem umarł p. Duchiniński, którego nekrolog w przyszłym N-rze podamy.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 lipca.

[My zawsze stawiamy na swoim. Wystawy z dodatkami. Wystawa róż i wystawa etnograficzna. Nieco o przeprowadzce, komornem, lokatorach i kamienicznikach. Dlaczego komorne nie tanieje? *Tagszettel*. Premjówki na raty. Popłoch między «raciarzami». W jaki sposób bliźni pomagają bliźniom? Zamiast pustyni, oazy].

+ ...A gdyby ktoś wątpił jeszcze o tem, że my, uparliśmy się, zawsze na swoim postawimy, niech uszy odsłoni i słucha. Wystawa «skórzana», która miała być otwartą na początku roku zeszłego, którą odłożono na jego środek, która odroczone do początku tego roku, która odwieczono do marca— odbędzie się niezawodnie w październiku r. b. — jeżeli tylko jakie okoliczności, przewidzieć się nie dające, w poprzek jej nie staną. I nietylko odbędzie się, ale nawet przyniesie ogółowi niespodziankę w formie dodatku nadzwyczajnego, pod nazwą wystawy dekoracyjno-tapicerskiej. Te dwie zespolone wystawy, niby dwa tomy w jednym, rozgłoszą się w pięknych salach muzeum przemysłowo-rolniczego i— obym był fałszywym prorokiem!— przybiorą sobie do kompletu: muzykę, śpiew, a może i... produkcje magiczne jakiego pana Rybki lub t. p.

Bez dodatków nadzwyczajnych i nadprogramowych obyć się u nas nie może nawet tak niewinne a zarazem ponętne przedsięwzięcie jak wystawa róż. Wystawę taką urządzone niedawno pod patronatem Towarzystwa muzycznego i— nie zdołano nią zainteresować nawet zawodowych hodowców tego kwiatu. Byli wprawdzie wystawcy i były nagrody— rzecz jednak cała odbyła się tak cicho i wydała rezultat tak drobnym, że zaledwie na wzmiankę pobieżną zasługuje.

Dni wystawy różanej były z konieczności «jak dni motylka»—nie tak jak dni wystawy etnograficznej, która widocznie ma ich dużo przed sobą, skoro po kilku miesiącach jawy, urządziła sobie obecnie kilka miesięcy snu. Pozorem są tu przenosiny zbiorów z jednego lokalu do drugiego, jeżeli jednak wystawa zechce często zmieniać mieszkanie, sen stać się może jej stanem chronicznym. Zauważmy mimochodem, że wystawa etnograficzna nie potrafiła dotąd zająć i przyciągnąć publiczności, która zdaje się o istnieniu jej nie wiedzieć, a przynajmniej wiedzieć niedokładnie. Bywały dni, w ciągu których kilka zaledwie osób przyglądało się za biletami płatnymi pięknym zaprawdę rzeczom, jakie w niej nagromadzono. O trochę, sztucznego choćby magnesu powinni się postarać kierownicy wystawy, bo inaczej i ich praca i ofiarodawców dobra wola okażą się nieprodukcyjnymi.

Warszawa tylko co przeżyła swą perjodyczną doroczną plagę, która nosi miano świętojańskiej przeprowadzki. Dawno już przeprowadzka ta nie była tak ruchliwą jak w roku bieżącym. Można było sądzić, że wszyscy bez wyjątku lokatorowie warszawscy pomieniali się na miejsca i spieszą co tchu zajmować je, w obawie aby ich kto trzeci nie uprzedził. Zaszedł jednak przytem fakt niespodziewany: znaczna ilość lokali pozostała niewynajęta. Przeważnie lokali większych i droższych. Ponieważ jednocześnie żaden kataklizm ludności Warszawy nie uszczuplił, więc wniosek ztąd: że pewna część tej ludności uznała za właściwe przenieść się z kosztownych, wielopokojowych apartamentów do apartamentów ciasniejszych, ale za to tanich. Jestże to ekonomiczna przeczność, czy też: cnota z konieczności?

Z tych, czy też z innych powodów pewni kamienicznicy zdecydowali się obniżyć—bardzo nieznacznie zresztą—cenę niektórych lokali. Z dobrodziejstwa obniżki korzystają jednak, niestety, tylko osoby wynajmujące mieszkania większe i największe. Publiczność średnio-zamożna, stanowiąca jądro ludności warszawskiej, po dawnemu na opłatę komornianą rujnować się musi.

Przyczyną, dla której, mimo zbudowania w ostatnich trzech latach wielkiej ilości nowych domów, cena mieszkań utrzymuje się na jednakowej wysokości, jest podobno: znaczny w tychże latach napływ ludności żydowskiej z Cesarstwa. Ci goście nieproszeni zaciężyli nawet swym współwyznawcom, wytwarzając niebezpieczne współzawodnictwo we wszystkich niemal gałęziach handlu. Oni też, dostarczając kamienicznikom nowy zastęp lokatorów, powstrzymali spodziewaną obniżkę komornego. Podobno w celu powstrzymania nowych tal, grozących przekształceniem Warszawy w Nową Jerozolimę, ma być wznowiony podatek, tak zwany *Tagszettel*, wynoszący po 7 1/2 kop. od głowy każdego żyda, przebywającego w Warszawie) za paszportem wydanym w Cesarstwie.

Groźba podatku owego wywołuje wśród ludności napływowej popłoch—nie większy wszakże od tego, jaki zapanował przed kilkoma dniami wśród szczęśliwych (o ironjo!) choć ulamkowych tylko posiadaczy premjówek, nabywanych na raty, w tutejszej filji petersburskiego banku handlowo-komisowego. Pewnego brzydkiego poranku zastali oni drzwi filji zamknięte, kasę zaś z wkładami ich (a może już i bez wkładów?) opieczętowaną. Bank zawiesił wypłaty—filja, jako dobra córka, nie mogła być gorszą od ojca. Podczas gdy jedni oddawali się rozpacz, inni, lepiej z prawem upadłościowem oszajomieni, nabywali od nich, za byle co, wydane przez bank kwity. Za kwitami temi odbiorą oni w czasie właściwym cały wkład, który zajęciu na rzecz wierzycieli bankowych nie ulega. To się nazywa: pomagać bliźniemu w nieszczęściu...

Dwie pustynie śródmiejskie, zwane placami, zmienić się mają w czasie niedługim—w oazy. Jedną jest plac Krasiański, drugą—plac przed dworcem kolei wiedeńskiej. Komitet plantacyjny na obu tych placach zaprowadza skwery. *Mazur.*

Warszawa, 16 lipca.

[Debiuty aktorskie i kilka słów pod adresem debiutantów, oraz ich wychowawców. Pożegnalny występ artystki prawdziwej «Ogórki» malarskie i rzeźbiarskie. Nowa praca Kurzawy. Zamach samobójczy zjednoczonych artystów].

+ Pora ogórków i mizerji jest zarazem porą debiutów teatralnych. Najczęściej i same debiuty bywają «mizerją», której częste spożywanie może w czasie epidemji wywołać toż samo, co i ogórki, niebezpieczeństwo. Ale publiczność, uczęszczająca do teatru w Saskim ogrodzie (gdzie się prawie zawsze harce te odbywają), nie jest zwykłą publicznością teatru Wielkiego i Rozmaitości. Dla tej publiczności jest najzupełniej obojętne, czy pewną rolę gra p. Szymanowski, czy też pan—dajmy na to X; czy zamiast panny Heleny Marcello zjawić się ma na scenie panna Y. i t. p. Ta publiczność uważa nawet występy artystów nieznanymi za bardzo przyjemne *entre-mets*, któremi zabawić się można wówczas nawet, gdy odbywają się wśród tragicznej dekoracji.

Ale dla krytyki rzecz ta jest mniej wesołą. Musi ona na czas debiutów stawać się bakalarą: uczyć, kierować, używać naprzemian cukierka i... różeczki. Debiuty mnożą się z roku na rok, gdyż na niwie dramatycznej, jak na wszystkich wogóle naszych niwach, pretendentów do sławy i grosza jest o wiele więcej, niż potrzeba. I ze smutkiem patrzy się na zawód, jakiego w pragnieniach swych doznają, bo po zawodzie tym życie ich będzie już zwichnięte, przykre dla nich samych i dla ich otoczenia. Z tego, komu nie udało się zostać krawcem, może być dobry i szczęśliwy szewc, ślusarz lub introligator; ale «niedoszły artysta» będzie już całe życie niedoszłym artystą i niczem innym być nie potrafi...

W debiutach tych zastanawia często jedno. Gdy zapytać debiutanta lub debiutantkę o ich duchowych rodziców i wychowawców, wymieniają artystę X., artystkę Z., literata Y. i t. p., słowem, powołują się na ludzi z pierwszorzędniemi stanowiskami w sztuce i piśmiennictwie. Fakt to niepojęty, bo czyż nie było właśnie obowiązkiem tych ludzi służyć w zarodzie ujone pretensje swych uczniów i zaraz po pierwszych nieudatnych próbach odesłać ich do życia praktycznego? Oszczędziliby ciężkiego a daremego trudu samym sobie, uchronili publiczność od nudy lub złośliwego bawienia się cudzym kosztem, pozwolili krytyce zajmować się właściwą sztuką i właściwymi artystami, a co najważniejsza: nie mieliby na sumieniu zwichniętych istnień, godnych może lepszego losu.

Publiczność, znudzona nieudatnymi debiutami, z rozkoszą, choć zarazem i żalem, wysłuchała piątkowego przedstawienia w teatrze Letnim, gdzie dawano ułamki «Lucji» i «Strasznego dworu». W obu tych operach śpiewała, żegnając Warszawę, pani Stromfeld-Klamrzyńska. Nie brakło oklasków i nie brakło bukietów, ale cenniejszym nad jedne i drugie był dla artystki: szczery, przepelniający serca melomanów i widniejący na ich twarzach—smutek. Dla pani K. prasa warszawska nie była, jak dla panny Heller, tubą wybrymającą głos, ani też miechem rozdmuchującym isierkę w gwałtowne płomienie, ale cokolwiek bądź uznać w niej musiała skończoną artystkę.

Ogórki i mizerja czuć się już dają i w innych dziedzinach warszawskiego artysty. Wystawy malarskie i rzeźbiarskie zapadają powoli w zwykłą, letnią drzemkę, której nie przerywa żaden objaw żywszy i donioślejszy. Na wystawę Towarzystwa zachęty, Kurzawa, artysta wielkiego talentu, rzadko dziś z pracami swemi występujący, przysłał popiersie terrakotowe Klemensa Junoszy, odznaczające się większą finezją wykończenia, niż podobieństwem. W kościele na Koszykach ustawiono, a raczej wmurowano w ścianę pomnik ś. p. d-ra Chałubińskiego, efektowny, ale mało artystyczny. Niefortunny pomnik Żółkowskiego na Powązkach ma być gruntownie przez pa-

na Pyrowicza przerobiony. Oto wiązka najświeższych wiadomości z dziedziny naszego rzeźbiarstwa.

Ze sfery malarskiej mam do zanotowania jeszcze jeden pomysł, przez spółkę zjednoczonych artystów powzięty. Spółka ta, mająca swój «Salon» na Nowym-Swiece, zamierza urządzić stałą wystawę szkiców, oraz projektów malarskich i rzeźbiarskich. Wyrażam zawsze wielkie uznanie dla pomysłów sympatycznej spółki, dziś jednak oświadczyć muszę, że ostatni jej pomysł wydał mi się: albo niejasno określonym, albo niewłaściwym. O «szkice» mniejsza, choć elastyczne to określenie nigdy wyraźnie rzeczy nie tłumaczy, ale co mają znaczyć «projekty», które — jak spółka bliżej objaśnia — będą «poprawiane i przerabiane, zgodnie z życzeniem zamawiających»? Byłoby to zamach na niezależność artystów i na wstydzające poddawanie ich kaprysom pierwszego lepszego nieuka, dość mającego, aby kompozycję malarską lub rzeźbiarską zakupić...

Ustępstwa na rzecz tłumy, a właściwie mówiąc: na rzecz rubla, którego tłum z sobą przynosi, poczynają grozić sztuce poważnym niebezpieczeństwem. Niedawno oddano tłumowi, szczęściem na krótko, berło krytyczne; teraz ma się mu dostać to, co istotnie twórczości artystycznej stanowi: swoboda i natchnienie artysty. Żle! bardzo źle! — chyba, że spółka niedokładnie myśl swą wyraziła i skromniejsze projektowi swemu zakreśla granice...

Urbanus.

+ O debiutach p. Rolanda pisma warszawskie zamieszczają dość pochlebne wzmianki. Między innymi «Gaz. Warsz.» pisze co następuje: «Do wydatniejszych debiutów, jakie w ostatnich czasach oglądać mieliśmy sposobność na naszej scenie, należy niewątpliwie onegdajszymi występ p. Rolanda, w roli Józefa, w «Wejściu w świat» Zygmunta Przybylskiego. Młody artysta, znany zresztą pochlebnie ze sceny krakowskiej, posiada wyjątkowo szczęśliwe warunki na kochanka salonnego, njmującą powierzchowność, wielki temperament i głos silny i dźwięczny. Przytem, o ile sądzić można z pojęcia i przeprowadzenia niełatwej wcale roli Józefa, nie brak mu także sporego zapasu inteligencji i intuicji artystycznej. Tę rolę opracował p. Roland nie trzymając się dawniejszych wzorów, zupełnie samodzielnie, i przyznać trzeba — zupełnie szczęśliwie. Być może, że cokolwiek zamato akcentował nieśmiałość bohaterki komedji Przybylskiego, za to sceny odznaczające się większą siłą dramatyczną, jak górującą w sztuce scenę rozmowy z Szastalskim, odegrał wybornie, porywał widzów akcentami prawdziwego uczucia».

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### ODPOWIEDZI.

W. J. Giejszt. w Horodyszczu. Osoba, chcąca nabyć majątek ziemski na Litwie, winna posiadać odpowiednio upoważnienie od p. jenerał-gubernatora, ewentualnie gubernatora (w gub. mińskiej, witebskiej i mohylowskiej). W drodze Najwyższego zezwolenia, dopuszczaną bywała zamiana majątkowa, w takim razie jednak przestrzeń ziemi nabywanej nie może być większą od przestrzeni sprzedawanej, koniecznie osobom pomienionym upoważnienie posiadającym.

W. B. K. w Krakowie. Drukować sprawozdania nie możemy.

W. X. w Warszawie. Niech sz. pan wierzy, że redakcja również umieja oceniać doniosłość objawów, o których pan wspomina, ale co innego oceniać prywatnie, a co innego omawiać publicznie.

W. T. P. w Kijowie. Prof. Spasowicz zupełnie powrócił do zdrowia i obecnie bawi już w majątku swym na Podolu. W jesieni powraca do Petersburga.

W. K. P. w Wilnie. P. Erazm Piltz wyjechał na wieś na parę tygodni. Bieżące czynności redakcyjne załatwia p. Wł. Żukowski.

W. Vitelio na Podolu. «Kraj» nie może zamieszczać wyłącznie rolniczych korespondencyj, upraszamy więc o szczegóły, dotyczące społecznego życia.

W. J. K. w Braclawiu. Upraszamy o adres dokładny, w celu listownego porozumienia.

W. Janowi Bahr... w Pradzińsku. Iwonicz znajduje się w Galicji, jechać należy przez Warszawę i Kraków.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Organ urzędowy podaje następujące wiadomości o wypadkach zapadania na cholere: w m. Moskwie, od dnia 18 do 23 czerwca, zachorowało na cholere osób 52, z nich zmarło 11; w gub. besarabskiej, od dnia 13 do 19 czerwca, zachorowało — 26, zmarło — 8; w gub. podolskiej, od dnia 13 do 20 czerwca, zachorowało — 309, zmarło — 90; w guberniach: moskiewskiej, wiatkowskiej, kurskiej, orłowskiej z m. Orłem, saratowskiej, talskiej, chersońskiej i tobolskiej — ogółem, od dnia 13 do 28 czerwca, zachorowało osób 138, z których zmarło 53; nadto na choroby zbliżone do cholery zachorowało w guberniach: penzeńskiej, samarskiej, twerskiej, czernihowskiej, bakińskiej i stawropolskiej, od dnia 13 do 28 czerwca, ogółem osób 7, z których 3 zmarło. W innych miejscowościach i okolicach wypadków cholery lub zbliżonych do niej chorób nie dostrzeżono.

Dnia 30 czerwca odbył się w Wilnie pogrzeb świętej a pięknej pamięci Józ. Głowackiego, jenerałnego superintendenta wileńskiego synodu kalwinów (od lat 4 po Moczulskim), członka z urzędu wileńskiego statyst. komitetu, człowieka rozległej wiedzy i otoczonego czcią ogólną, to też nie dziwota, że ostatnią posługę oddał mu tłumnie zebrana w zbórze wileńskim inteligencja, z wieloimi kalw. księżmi na czele; piękna, wzruszająca mowa miał senjor kościółów kalw. Królestwa, k. Aug. Diehl. Ks. G. przeżył lat 63.

## PRAWNIK.

### Kronika prawnicza.

[Nauka prawa i praktyka sądowa. S. p. Lotar Dargun].

Profesor wszechnicy kazańskiej, p. Szerszeniewicz, znany już z kilku prac naukowych («Prawo handlowe», «Prawo autorskie» i in.), odznaczających się erudycją i samodzielnością myśli, wydał przed miesiącem książkę, pełną szczegółów ciekawych i pouczających o nauce prawa cywilnego w Rosji. Autor zaznacza, że «wiele upłynęło czasu, zanim ukazać się mogli w Rosji badacze samodzielni, wypowiadający poglądy niezależne od teoryj zachodnich». Dziś wprawdzie badacze tacy istnieją i zasługą prof. Szerszeniewicza jest przejrzanie krytyczne literatury prawa cywilnego w języku ruskim w ciągu stulecia bieżącego i staranne wyróżnienie ziarn wśród plewy; Nie o tem wszakże mieliśmy zamiar mówić, lecz o zaznaczonym przez autora objawie usunięcia wszelkiej łączności pomiędzy teorią prawa a praktyką sądową. «Wówczas gdy w Europie — powiada sz. autor — nikt nie waha się przytaczać w sądzie cytat ze znanych dzieł prawniczych, lub zdań uznanych powag naukowych», w Rosji uczuwać się daje pewne rozdwojenie pomiędzy teorią a praktyką, pewna niechęć sądów do nauki prawa. Prof. Sz. upatruje powody tego objawu w tej okoliczności, iż sądy ślepo poddają się poglądom senatu, wypowiedzianym w wyrokach kasacyjnych. «Wśród lasu tych wyroków praktyka nie widzi już drogi» — powiada profesor, sądy nie motywują swych decyzji żadnymi rozumowaniami prawniczymi, lecz wprost chwytają się ostatnich wyroków senatu. Tę dążność praktyki popiera nawet instancja kasacyjna. Prof. Sz. przytacza istotnie jaskrawy wyrok senatu z r. 1891, w którym cywilny departament kasacyjny wymawia wileńskiej izbie sądowej «niewłaściwe powoływania się na zasady tak zwanej teoryj prawa, na naukę prawa rzymskiego i francuzkiego i na dzieła prawników zagranicznych». Autor podkreśla użyte przez senat wyrazy «tak zwana teoria prawa», zaznaczając, że nie użyłby ich nigdy żaden trybunał wyższy na świecie. Godnem zastanowienia wobec przytoczonego przez prof. Sz. wyroku jest to, że w składzie departamentów kasacyjnych znajdują się tak wybitni przedstawiciele teoryj prawa, jak profesorowie Pachman, albo Tagancew. Bądź co bądź, fakt rozdziału pomiędzy teorią a praktyką istnieje i liczyć się z nim trzeba, nie znaczy to wszakże, by magistraturę w ogólności oskarżać było można o nieuctwo. Stoi ona niewątpliwie na wysokości zadania i jeżeli nie bada prawa teoryj, to je-

dynie dlatego, że wobec nawału pracy, nie ma ani czasu, ani środków po temu materialnych. Podnoszono właśnie niedawno, i zaznaczyliśmy to w kronikach naszych, z powodu zawieszenia dwóch wydawnictw prawniczych, że czasopisma prawnicze nie znajdują przedplacicieli, budżet bowiem magistratury jest za szczupły. Wiemy już, że ministerstwo sprawiedliwości obmyśla właśnie sposoby podwyższenia gaży personelowi sądowiczemu.

Pisma prawnicze zagraniczne poświęcają wzmianki pośmiertne przedwcześnie zmarłemu w d. 29 kwietnia r. b. profesorowi wszechnicy jagiellońskiej, Lotarowi Dargunowi. Wykładał on historję państwa i prawa niemieckiego, zdobył zaś sobie imię badacza samodzielnego przez studja, odnoszące się do prawa pierwotnego ludów aryjskich. Oparte na olbrzymim materiale etnograficznym i historycznym, dzieła jego stanowią w swych wynikach jedną z podstaw socjologii historycznej i, jak to zaznacza dr. Jaworski w lwowskim «Przegl. Sad. i Admin.», jedną ich twórcy miejsce wśród założycieli nauki o rodzinie pierwotnej. Owocną szczególnie jest zasada, po raz pierwszy przez Darguna naukowo postawiona i poparta, że władza i pokrewieństwo, to pojęcia różne, których utożsamiać w badaniach o rodzinie pierwotnej nie wolno. Rozróżnienie to doprowadziło Darguna do nakreślenia szeregu chronologicznie po sobie następujących faz ewolucji rodziny pierwotnej od chwili, gdy zapanała w niej zasada pokrewieństwa przez matki. Ten system pokrewieństwa doprowadza do władztwa matek, obok którego rozwijało się z wolna władztwo ojców, z którego z biegiem czasu i pod wpływem takich czynników, jak kupno kobiet, wzrastająca pewność ojcostwa, wpływ kultury, wytwarza się pokrewieństwo po mieczu, czyli agnacja. Oczywiście to pojęcie ewolucji jest tylko szematem ogólnym, obejmującym całokształt dziejów rodziny pierwotnej, zbaczającej wciąż w rzeczywistości z drogi zakreślonej, jak zbaczają ze swych orbit planety, niemniej przeto krążące dokoła słońca. Stworzenie tego zarysu ogólnego historii rodziny pierwotnej, wymagało zbadania materiału tak rozległego i rozmaitego, że gmatwali się w nim bardzo poważni badacze, i wielkiej bystrości i głębokości umysłu. Posiadał je w wysokim stopniu Dargun, i śmierć jego przedwczesna jest nieodżałowana dla umiejętności strata.

B. K.

### Z SĄDÓW.

Świeżo kijowska izba sądowa rozważała charakterystyczną sprawę, w której oskarżony apelował od wyroku uniewinniającego. Treść sprawy jest następująca: Niejaki Joel Goldstein, lat 50 letzacy, oskarżonym był o zamieszkiwanie za paszportem poddanego austriackiego, również z imienia i nazwiska Joela Goldsteina. Sąd okręgowy miał wątpliwość co do rzetelności zeznań świadków, jakoby oskarżony był mieszczaninem m. Dubna, i na tej zasadzie uznał oskarżenie za niedowiedzione, Joela Goldsteina uniewinnił, umiarkowawszy koszty sądowe. W danym jednak wypadku wyrok uniewinniający miał dla oskarżonego znaczenie wyroku skazującego, gdyż Goldstein uznany będąc za poddanego austriackiego, utracił prawo poddanego ruskiego i ulega niezwłocznemu wydaleniu z granic Rosji. Ta właśnie okoliczność zniechęciła go do zaapelowania od wyroku uniewinniającego. Tym sposobem rolę strona wobec sądu, do pewnego stopnia uległy zmianie, podprokurator wnosil o uniewinnienie oskarżonego, a obrońca tegoż (p. Izwickow) dowodził, że w sprawie niniejszej sąd nie miał zasady stanowienia wyroku, dopóki prawnie nie została skonstatowana osobistość oskarżonego. Jeśli go nie uznano za mieszczanina m. Dubna, to wypadło wznowić dochodzenie dla skonstatowania kim właściwie on jest, a dopiero następnie wydać wyrok. Izba sądowa, zgodnie z konkluzjami obrońcy, postanowiła wyrok łuckiego sądu okręgowego znieść, sprawę zaś przesłać władzy śledczej dla ponownego dochodzenia. Przy okazji nadmienimy tu, że apelacje od wyroków wygranych nie są znów tak zupełnie wyjątkową rzeczą; w sprawach kryminalnych zdarzają się wprawdzie bardzo rzadko, ale w cywilnych częstokroć strona wygrywająca, nie skazując samej sentencji (rezolucji) wyroku, zaskarża jego motywy, przesądzać mogące niekorzystnie tak rzeczywistym jak ewentualnym jej prawom, w jakimkolwiek kierunku i względzie; sądy wyższe zwykły roztrząsać podobne



skargi z wielką skrupulatnością i niejednokrotnie wyrokiem postanawiają zmianę motywów wyroku niższej instancji.

**NOMINACJE.**

♦ Minister spraw wewnętrznych okólnikiem z dnia 12 czerwca zawiadomił gubernatorów, że w myśl orzeczenia senatu rządzącego, sprawy o **zobowiązanie urzędników, sotników i dziesiętników**, przy pełnieniu przez nich obowiązków służbowych, w każdym razie ulegają kompetencji sądów gminnych (*wolostnych*).

♦ **Mianowany:** sędzia śled. przy sądzie okr. w Czerepoczu **Sokolowski**—sędzią miejsk. m. Je-katerynosławia. **Przeniesieni:** sędziowie śled.: rew. 3 pow. bobrujsk. gub. mińskiej **Siciński** i rew. 2 pow. ihumensk. tejsze gub. **Wasiljew**—je-rew. na miejsce drugiego. **Uwolnieni:** prezes zjazdu pok. II okręgu guberni łomżyńskiej **Pał-tow**, sędzia pok. okr. szawelskiego gub. kowień-skiej **Siniakow-Andrejewski** i sędzia pok. w guberni eriwańskiej **Łozina-Łozinski** — wszyscy trzej na własne żądanie, od służby, z nich dwaj ostatni dla słabości zdrowia.

**KURJER KOŚCIELNY.**

**DIECEZJE.**

\*\* Piszą do nas z **Niemirowa** gub. podolsk., 12 zmarł tam dnia 1 lipca ks. Djonizy Maciński, proboszcz niemirowski. «Przesłużywszy swej pa-racji lat 32, jako gorliwy kapłan, najzaciejszy czło-wiek, najlepszy przyjaciel, zostawił po sobie żal ogólny i najlepsze wspomnienie. Był to człowiek wysoce wykształcony, biegły teolog, znakomity spowiednik, a przytem dziwnie dobrego i miękkie-go serca. Nikt nigdy nie odszedł odeń nie wysłu-chany lub nie pocieszony, nie wsparty duchowo lub materialnie. To też, gdy umierał, ani grosza nie znalaziono przy nim, a zużyte obuwie, w któ-re m spoczywał na katafalku, świadczyło wymow-nie, jak zawsze i w każdej potrzebie służąc in-nym, dla siebie nic nie zachował, nawet na kosz-ta pogrzebu, na który się jednomyślnie złożyli kochający go gorąco parafianie. Przez 46 lat kapłaństwa zasłużył się kościołowi w rozmaity sposób, bo i jako umiętny profesor teologii w se-minarjum kamienieckim i jako odnowiciel kate-dry kamienieckiej, która swe przeszliczne upiększe-nia i kaplicę Przenajśw. Sakramentu jego stara-niom i pracy zawdzięcza. Po spaleniu się dachu tutejszej świątyni, przed laty 15, z niezwyčajnym wysiłkiem sprowadził z Reimsstadt i ustawił dach i sklepienie żelazne z falowanej cynkowej blachy. Nie posiadając narazie środków dla dokoń-czenia tej trudnej i pięknej roboty, musiał na czas jakiś zawiesić ją, co dało powód niektórym niekompetentnym do narzekania i niechęci, gdyż na żelaznem, niepodobnem sklepieniu, w porze zimowej skraplała się para wodna, utworzona z odde-chów przy większem zgromadzeniu ludzi, i spadała na posadzkę kościoła. Ztąd powstały bajki o padaniu deszczu w kościele i t. p., co niemało zgrzyzoł i przykrości przyczyniało biednemu star-cowi. Przed dwoma laty jednak, i tej potrzebie zarządził, wykończywszy sklepienie zupełnie. Przy ciągłej pracy około świątyni i dobra dusz swoich parafian, niejedno zniósł upokorzenie, niejedno miał ciężkie zmartwienie i kłopot! Mimo jednak rozlicznych przykrości i walk w życiu, mimo przykrej choroby, trapiącej go przez lat 30, był zawsze w obcowaniu łagodny, uprzejmy, miły, wesół i rozmowny. Siłą woli i wytrwałością za-dziwiał i budował, a dobrocią i grzecznością pod-bijał sobie serca wszystkich. Dobroczytność jego znana była całej okolicy i wiele osób oplakuje go dziś, jako swego opiekuna i dobroczyńcę, a ogólny i szczerzy żal licznie gromadzących się pa-rafian i kapłanów z dalszych nawet okolic, wymownie świadczy o powszechnym żalu i miłości, jaką był otoczony ten godny czei kapłan, najlep-szy ojciec swych duchowych dzieci i najgorliw-szy pracownik w winnicy Pańskiej. Cześć jego pa-mięci, spokój jego czystej, szlachetnej duszy! *J. P.*

\*\* Piszą do nas z Wilna: W tych dniach zo-stał przetranslokowany na probostwo strunojskie (dek. święciańskiego) wileński wikariusz kościoła W.W. Świętych, czeig. ks. **Józef Ambrozewicz**. Wzorowy kapłan, znakomity kaznodzieja i skromny a pełen cnót człowiek, ks. Ambr. zaskarbił u wileńskich parafian ogólną miłość i poważanie, że-gnano więc go ze łzami i żalem. Ks. A. należy do najlepszych w Europie znawców pszczelarstwa, był kierownikiem (współ z Lewickim) warszaw-skiego muzeum pszczelniczego, jest autorem bar-dzo cennych prac odośnych, tudzież b. praktycz-nych wynalazków. Zapewne w blizkiej przyszło-sci, za spodziewanem poparciem sprawy dyrektora departamentu duch. spraw wyznań obcych, ks. M. Kantakuzena (który na petersburskiej wystawie pszczelniczej nabył dużo eksponatów ks. Ambr.), ten ostatni uzyska pozwolenie na urządzenie

zjazdu litewsko-żmudzki pszczelarzy; ile, że po-mieniona gałęź gospodarstwa, tak niegdyś w sta-rożytności rozwinięta, dziś niemal w zupełnym upadku, a mogłaby się stać poważną dźwignią ekonomicznego dobrobytu kraju. *Lstb.*

\*\* O tylokrotnie poruszanej sprawie «muzyki kościelnej» piszą do nas z Wilna: W osobie no-wego senjora G. pozyskała nasza orkiestra ka-tedralna zdolnego muzyka, ale ten, zapewne zniechęcony brakiem odpowiednich funduszy, ja-kos niezbyt szczególnie ją urządził—trochę tyl-ko poprawił chór. *Lstb.*

\*\* Ks. **Anastazy Okreglicki**, proboszcz pa-rafji Nasielsk, zmarł tamże d. 10 lipca r. b.

**ZAGRANICZNE.**

\*\* Korespondent jednego z dzienników pesz-teńskich miał rozmowę z nuncjuszem papież-kim, monsignorem Agliardi. Ten ostatni oznajmił, że kurja rzymska, jak i poprzednio, przeciwna jest wprowadzeniu ślubów cywilnych w jakiejbądź formie, gdyż kościół katolicki uznaje jedynie ślub kościelny i nie odstąpi od uważania małżeństwa za sakrament. Pod tym względem między kurją rzymską a wyższem duchowieństwem węgierskim zachodzi zupełna jednomyślność. Prasa liberalna wiedeńska zagraża monsignorowi Agliardi za po-wyższe słowa represaljami ze strony rządu węgierskiego.

\*\* «Przegląd Katolicki» donosi, że ks. **Sau-ton**, zakonnik benedyktyński, postanowił z nara-żeniem własnego życia objechać wszystkie waż-niejsze na kuli ziemskiej siedziby trędowatych. W ciągu roku zwiedzi Szwecję, Norwegję, Lapo-nję, Grecję, Turcję, Azję Mniejszą, poczem powró-ciwszy do Paryża, odda się w pracowni Pasteura teoretycznemu zbadaniu sprawy. Następnie ksiądz Santon uda się do jednego z najniebezpieczniej-szych gniazd choroby i tam na miejscu będzie usiłował zastosować zdobyte wiadomości co do le-czenia chorych. Trąd, jak wiadomo, uchodzi za niemoc nieuleczalną.

\*\* W **Zakopanem** zmarł ks. **Stolarczyk**, pierwszy proboszcz tamtejszej parafii od jej kre-owania, osobistość znana niezawodnie mnóstwu czytelnikom «Kraju» z wycieczek do przepięknej stacji klimatycznej, postać typowa, która cieszyła się ogromną powagą i mirem u ludu podtatrzan-skiego; tłumy zalewały się łzami, odnosząc zwłó-ki do grobu na własnych barkach. *Nota.*

**KURJER SZKOLNY.**

**KRAJOWE.**

\*\* Zamierzonym jest wprowadzenie nauki śpiewu, jako przedmiotu obowiązującego w gim-nazjach, progimnazjach i szkołach realnych; na powyższą naukę przeznaczone być mają dwie go-dziny tygodniowo; lekcje te wejść mają w ogólny plan normalny nauk. Inowacja ta wprowadzona być ma podobno z początkiem nadchodzącego no-wego roku szkolnego; obecnie zaś komisja, roz-ważająca tę kwestję, opracowuje odpowiedni pro-gram.

\*\* «Kijewlanin» podaje dość szczegółowe wiadomości o **szkołach niemieckich** w prowincjach południowo-zachodnich. W trzech guberniach kraju południowo-zachodniego istnieje 365 niemieckich szkół początkowych, a mianowicie: w gub. kijowskiej—17, w podolskiej—4, w wo-łyńskiej—344. Z 365 nauczycieli szkół niemieckich posiada świadectwo na stopień nauczyciela zaledwie 43, pozostali nie mają prawa nauczania. Po-między tymiż nauczycielami 2 (w gub. kijowskiej) jest prawosławnych, reszta zaś są protestanci. Dzieci uczących się w szkołach niemieckich było w ubiegłym roku szkolnym wogóle 15,660, w tej liczbie 44% dziewcząt. Pod względem wyznań było protestantów 98%, a 2% przypada na ka-tolików prawosławnych i żydów.

\*\* Świeżo ogłoszona została ustawa **szkoły górniczej w Irkucku**. Nowootwierająca się szkoła mieć będzie za zadanie kształcenie szty-garów-kierowników (*sztajgerow-ustawszczikow*), do potrzeb przemysłu górniczego, a w szczególności produkcji złota. Szkoła zostanie będzie w zawiadywaniu departamentu górnictwa przy ministerstwie dóbr państwa; bliższy jej nadzór sprawować będzie naczelnik irkuckiego zarządu górniczego; mieć ona będzie cztery klasy, z kursem nauk rocznym w każdej klasie. Przyjmowani doń będą poddani ruscy, bez różnicy stanów i wyznań, z wyjątkiem żydów. Aby być przyjętym do szkoły, trzeba: liczyć nie mniej jak 15 lat wieku i nie więcej jak 20; nie posiadać wad fizycznych. Przeszkadzających pełnieniu obowiązków sztygarka-kierownika i posiadać nauki w zakresie kursu dwuklasowych szkół wiejskich lub innych szkół równorzędnych. Kandydaci, czyniący zadość po-wyższym warunkom, przyjmowani będą do szko-ły nie inaczey, jak po odbyciu egzaminu weryfikacyjnego z języka ruskiego i arytmetyki. Otry-

mujący stopień sztygara-kierownika korzystać bę-dą pod względem powinności wojskowej z prero-gatyw, służących kończącym kurs nauk w zakła-dach naukowych trzeciego rzędu.

\*\* Poruszono kwestję, aby instytut techno-logiczny, zamiast pozostawać w zawiadywaniu ministerstwa oświaty, w jakim dziś pozostaje, oddanym był ponownie pod zwierzchnictwo mi-nisterstwa skarbu.

**ZAGRANICZNE.**

\*\* Sprawa uniwersytetu dla W. Ks. poznań-skiego i Prus zachodnich była poruszoną na zjeździe poznańskiego niemieckiego Towarzystwa historycznego, które bawiło dnia 9 b. m. w Toru-niu, celem zwiedzenia tego starożytnego miasta. Po zwiedzeniu miasta odbył się bankiet, na któ-rym radca sądu ziemiańskiego w Toruniu, p. Mar-tell, w toaście, przez siebie wzniesionym, poruszył sprawę założenia uniwersytetu dla Księstwa i Prus zachodnich, które to dzielnice dotąd są po-zbawione takiej instytucji. Oczywiście, w pojęciu p. Martella ma żądany uniwersytet być rozsadni-kiem kultury niemieckiej. Jak wiadomo, właśnie posłowie polscy już od r. 1850 starali się u mi-nisterstwa pruskiego o założenie uniwersytetu w Poznaniu, a ostatni w tej sprawie przemawiał jeszcze ś. p. poseł Kaz. Kantak. Wszystkie usiło-wania posłów polskich rozbiły się o opór pruskie-go ministerstwa.

\*\* Jak donosi «Słowo», uczyniona przez uni-wersytet krakowski d-rowsi **Bujwidowi** oferta objęcia z nowym rokiem uniwersyteckim nowo-utworzonych tamże **katedr higieny i bakterjo-logji**, została przyjętą, w następstwie też czego z nadchodzącą jesienią dr. Bujwid udaje się na stałe do Krakowa.

\*\* Wyższą szkołę rolniczą w **Dublanach** ukończyło 5 uczniów, a mianowicie: z postępem celującym pp.: **Mieczysław Pańkowski** i **Zdzisław Januszewski**; z postępem bardzo dobrym p. **Stanisław Dzierzbicki**; z postępem dobrym—pp.: **Mieczysław Zarzycki** i **Bolesław Sanocki**.

**KOLEJNIK.**

**OGÓLNE.**

∞ Pan minister komunikacji, powróciwszy z wycieczki do Rygi i Libawy, ogłosił okólnik, w którym, zaznaczywszy z zadowoleniem tech-niczne postępy przy budowach portowych, między innymi, zwraca uwagę na konieczność dobrej orga-nizacji handlowej na drogach żelaznych. Wy-raźnie zaznacza p. minister, iż każda kolej żelaz-na winna zwracać pilną uwagę na ożywienie ru-chu towarowego, przystosowując całą swą organi-zację do miejscowych warunków ekonomicznych. P. minister nadmieniam, iż będzie odtąd zwracał pilną uwagę na organizację handlową dróg żelaznych i surowo oceniał działalność osób, powo-lanych do kierownictwa spraw handlowych na ko-lejach. Jednego z naczelników ruchu, niezbyt do-statecznie oświadczającego w sprawach handlo-wych, p. minister polecił wydelegować do Peters-burga, dla oznajomienia się z organizacją spraw handlowych.

∞ Proponowane przez zarząd Towarzystwa dro-gi żelaznej rybińsko-bologowskiej uorganizowanie **Towarzystwa dróg żelaznych północno-zachodnich**, uznanem zostało, jak się dowiadu-ją «Birz. Wied.», w wyższych sferach rządowych za niewykonalne, wobec niezadawalniających re-zultatów eksploatacji drogi żelaznej rybińsko-bo-logowskiej. Propozycja na czele wspomniana za-wierała zarazem projekt wydzierżawienia ewen-tualnie uorganizować się mającemu nowemu Towa-rzystwu dróg żelaznych rządowych: pskowsko-ryzyckiej, bałtyckiej i ryzko-tukumskiej, a nadto projekt udzielenia temuż Towarzystwu koncesji na budowę dróg żelaznych od Pskowa do Bolo-gowa oraz od Tukumu do Windawy, na warun-kach uprzywilejowanych.

∞ Ministerstwo komunikacji, w uwzględnieniu położenia urzędników, pobierających mniejsze pla-ce, postanowiło uorganizować **na drogach że-laznych towarzystwa spożywcze**, albo też zasilkowe, te ostatnie celem udzielania pożyczek i zapomóg. Proponowanym jest, w związku z po-wyższem, zniesienie taryfy przewozowej dla pro-duktów, przez towarzystwa spożywcze sprowa-dzanych, oraz zaopatrzenie tychże towarzystw w fundusze obrotowe. Tymczasem ministerstwo rzeczone zbiera wiadomości, czy gdzie już były na drogach żelaznych organizowane podobne to-warzystwa, jeżeli były, to wedle jakich zasad, jeżeli istnieć przestały— to dla jakich powodów, a to wszystko dla należytego uwzględnienia przy redakcji odośnej ustawy normalnej.

∞ «Now. Wr.» donosi, jakoby kontrola pań-stwa, po roztrząśnięciu kwestji nagród dla urzędników dróg żelaznych, zaproponowała wpro-wadzenie przepisu, w myśl którego wszyscy urzęd-

nicy, pobierający płacy rocznej więcej nad 3,000 rubli, nie mieliby prawa otrzymywania nagród.

### TARYFY.

W tych dniach ogłoszono nową organizację służby taryfowej na drogach żelaznych rządowych. Sprawy taryfowe zostają wyłączone z kompetencji zarządu centralnego dróg żelaznych rządowych i przejść mają w zawiadywanie departamentu dróg żelaznych, a mianowicie jego oddziału handlowego, oraz oddziałów handlowych przy miejscowych zarządach dróg żelaznych rządowych. Stosunki wzajemne pomiędzy miejscowymi zarządami dróg rządowych, a departamentem dróg żelaznych i zarządem centralnym dróg rządowych, określić ma minister komunikacji przez specjalną instrukcję. Po rozpoznaniu ich w tych instytucjach, wszelkie kwestje taryfowe, dotyczące dróg rządowych, komunikowane będą do ostatecznej decyzji instytucjom taryfowym ministerstwa skarbu.

W poniedziałek, d. 5 lipca, w lokalu departamentu spraw kolejowych ministerstwa skarbu odbyła się specjalna narada przedstawicieli wszystkich dróg żelaznych, pod przewodnictwem dyrektora rzeczowego departamentu, rzeczow. radcy stanu Maksimowa. Narada zwołana została w celu wyjaśnienia kwestji, w jaki sposób urzeczywistnić należy nowy sposób podziału pomiędzy drogi żelazne opłat przewozowych, za transportowanie ładunków komunikacją bezpośrednią, oraz jak urzeczywistnić wprowadzenie od d. 1 sierpnia rachunków wzajemnych, dotyczących podobnego transportowania. Kwestja wspomniana wyrodziła się ząd, że instytucje taryfowe, z powodu pewnych trudności, zamierzone wprowadzenie z dniem 1 sierpnia w wykonanie nowych taryf ogólnych dwóch nowych grup, z jakich się obecnie składa cała sieć ruskich dróg żelaznych — odroczyła do d. 1 października. A poniedziałkowa właśnie narada starała się wyjaśnić i usunąć napotykaną trudność, tak, że nowy porządek co do obrachunku między drogami żelaznymi, z powodu transportów komunikacją bezpośrednią, i ściśle z tem zespolony nowy sposób podziału opłat przewozowych pomiędzy drogi żelazne, ma być z dniem 1 sierpnia wprowadzony.

W tych dniach departament spraw kolejowych wydaje zebranie nowych taryf zbożowych.

### NOWE DROGI ŻELAZNE.

Konstrukcja odnog nowosielickich dróg południowo-zachodnich szybko postępuje. Z wyjątkiem dwóch niewielkich dystansów, szyny ułożone są już na całej długości drogi i zaczęto już drogę wysielać balastem. Z początkiem jesieni cały dystans od Zmerynki do Mohylowa z odnoga od Oknicy do Bielew otwartym zostanie. Budowa mostu kolejowego nad Dniestrem, pod Mohylowem, skończoną będzie dopiero za dwa miesiące.

Donoszą z Żytomierza, że miejscowa rada miejska na posiedzeniu, odbytem d. 23 czerwca, poruszyła kwestję połączenia tego miasta z jedną ze stacyj dróg żelaznych południowo-zach. i upoważniła prezydenta miasta do wyjednania w drodze przepisanej odpowiedniego upoważnienia. Połączenie takie byłoby dla Żytomierza ze wszech miar nader korzystnym i pożądanym.

### OSOBISTE.

Kontroler główny drogi żelaznej bałtyckiej, rzecz. radca stanu Putiata, oraz starszy kontroler teje drogi Gomolicki — zaliczeni zostali do kontroli państwa.

Zawładujący oddziałem ruchu w departamencie dróg żelaznych ministerstwa komunikacji, p. Szilowski, mianowany być ma zarządzającym drogą moskiewsko-brzeską; jego miejsce zajmą ma inżynier komunikacji, pan Hubert, który zarządzał już kilkoma linjami kolejowymi.

### KRONIKA POŚMIERTNA.

Doroszko Stanisław, lat 23, urz. zarządu szpitali św. Duchy w Warszawie — tamże, 14 lipca.

Głaska Ludw., 1. 77, wdowa po nac. sekcji w byłej kom. rząd. przych. i skarbu Król. polskiego — w Warsz., 8 lipca.

Głodowski Fel., lat 79, niegdys starszy cechmistrz brzoźniczego, ostatnio senior bractwa Zwiastowania N. M. P. przy kościele św. Karola Boromeusza w Warsz. — tamże, 9 lipca.

Kronenberg Wilh., 1. 76 — w Warsz., 11 lipca.

Krukowski Jan, 1. 104, drobny przemysłowiec warszawski — w Warsz.

Kuchciński Piotr, lat 75,

magister farmacji, właściciel apteki w Busku — w Warsz., 11 lipca.

Lampe Henr.-Daniel, 1. 49, obywatel i fabrykant warszawski — w Warszawie, 12 lipca.

Mastowski Franc., lat 42, urzędnik drogi żelaznej nadwisląńskiej — w Warszawie, 13 lipca.

Muliewicz Heliod., lat 65, lekarz pow. częstochowski — w Częstochowie, 9 lipca.

Postenaci Kar.-Jul., 1. 54, pastor marjampolsk. zboru ewang.-augsbursk. — w Warszawie, 10 lipca.

Thieme Aleks., student petersburskiego instytutu technologicznego — w Petersburgu, 5 lipca.

## DONIESIENIA.

Upraszamy szan. prenumeratorów kwartalnych i półrocznych o wczesne nadesłanie dalszej przedpłaty.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Reforma banku włościańskiego. Układy handlowe].

W samym końcu prac prawodawczych, na wstępie niemal letniej kanikuly, na porządek dzienny wysunęła się kwestja pierwszorzędnej wagi, kwestja reformy banku włościańskiego. Oprócz bardzo doniosłych skutków praktycznych, obchodzących zarówno wszystkie prowincje, faki lub inny wynik reformy ma niepospolite znaczenie zasadnicze, jako wynik nowego starcia dwóch głównych a sprzecznych prądów polityki agrarnej.

Nie przesądzając wypadków, postaramy się tylko streścić fakty. Jak wiadomo, bank włościański został założony w r. 1882, celem ułatwienia włościanom nabywania ziemi. Jakkolwiek instytucja ta powstała już za panowania obecnego Monarchy, jednak w osnowie swej, a przede wszystkim w rozwoju jej działalności ujawniły się idee agrarne, które przewodniczyły uwłaszczeniu włościan. Działalność banku była właściwie dalszym ciągiem uwłaszczenia, bank specjalnie faworyzował nabycie gruntów przez całe gminy wiejskie za solidarną poręką i z zachowaniem gminnego ustroju własności, starał się o ile możności udzielać pożyczki w jak najwyższym rozmiarze, starał się przede wszystkim o uwłaszczenie bezrolnych i małorolnych włościan, jednym słowem, opierał całą swą akcję nie na hipotece, ile na «pracy» posiadaczy.

Nie roztrząsając bynajmniej zasadniczej wartości tych postulatów, nadmienić winniśmy, że środki banku okazały się dla tak szeroko pojętej działalności zbyt małe. W ciągu dziesięciu lat swych operacji bank udzielił przeszło 61 mil. rubli, stworzył przeszło 250 tys. osad o ludności około 800 tys. głów. Bezwzględnie biorąc, są to cyfry poważne, w stosunku jednak do całokształtu własności ludowej stanowi to zaledwie 1,2%, czyli około 0,13% rocznie. Tymczasem w ciągu 15 lat poprzedzających otwarcie banku, włościanie, bez żadnej pomocy rządowej, nabyli przeszło 6 mil. dzies., to jest prawie po 0,3% rocznie. Zapewne nie świadczy to przeciwko działalności banku, ale dowodzi, że osiągnięcie uwłaszczenia bezrolnych na tej drodze było niepodobieństwem. Nabywcą ziemi nie jest włościanin bezrolny lub małorolny, ale zasobny gospodarz, a wciągnięcie do operacji bankowych dwóch pierwszych kategorii odbija się tylko ujemnie na rezultatach finansowych. Mianowicie, około 12% wśród dłużników banku należało do małorolnych i tyleż okazało się dłużników zalegających w opłatach. Wogóle zaleganie w opłatach było chroniczną chorobą w operacjach banku włościańskiego, i pomimo wszelkich możliwych nlg. bank zmuszony był wywłaszczyć bardzo wielu niedawnych posiadaczy, przy czem pozostał w posiadaniu przeszło 130 tys. dzies., obciążonych 8 mil. dług.

Wobec tego rada państwa, omawiając kwestje reformy banku włościańskiego, wysunęła na pierwszy plan inną zasadę polityki agrarnej, nie uwłaszczenie małorolnych, ale utworzenie stanu drobnych właścicieli ziemskich, który «powszechnie jest źródłem ekonomicznego rozkwitu i fundamentem państwowego ustroju». Dlatego rada państwa przekazała p. ministrowi skarbu opracowanie reformy ustawy banku włościańskiego w takim duchu ażeby na miejsce instytucji uwłaszczającej stanęła instytucja finansowa, działająca wedle wskazań praktyki kredytu hipotecznego i sprzyjająca przeto rozszerzaniu się jednostek gospodarczych, ekonomicznie zasobnych, lecz nie uwłaszczeniu mas bezrolnych.

W następstwie tej zasadniczej zmiany oczekiwać przede wszystkim należy niejakiego zmniejszenia operacji banku, dalej zmniejszenia sum pożyczek, które w żadnym razie nie będą przenosiły 75% wartości nabywanego gruntu, wymagać więc będą powiększenia dopłat ze strony nabywców, natomiast przyznana będzie bankowi bardziej czynna rola przy nabywaniu własności ziemskiej. Mianowicie, wedle projektowanej reformy, bankowi służyć będzie prawo inicjatywy przy nabywaniu ziemi, bank, podobnie jak komisja kolonizacyjna niemiecka, będzie mógł nabyć majątek na własny rachunek, a już od siebie odprzedać lub wdzierżawić włościanom. Ta ostatnia właśnie forma operacji wydaje się być sympatyczną autorom projektu, dzięki albowiem jej, zarząd banku będzie mógł dozorować gospodarstwa włościańskiego, aby nie było prowadzone rabunkowo, będzie mógł sprawdzić odpowiedzialność majątkową i zdolność gospodarczą swych klientów.

Drugą kwestją, która obecnie jest na dobie, są układy handlowe z rozmaitymi państwami. Zanim układy handlowe z Niemcami przyjdą na porządek dzienny, tymczasem pisma podają szczegóły o innych, mniej ekonomicznie doniosłych uchwałach. Kwestja układów z Austro-Węgrami posuwa się szybko. Już przed tygodniem ambasador tutejszy austro-węgierski, hr. Wolkenstein-Trostburg, złożył w ministerstwie spraw zagranicznych notę, zawierającą propozycję postawienia Rosji w najkorzystniejszych warunkach, pod względem przywożenia towarów, jeśli Rosja zgodzi się na rzecz Austrii na te same przywileje, jakie służy Francji, na mocy świeżo z nią zawartej konwencji. Jak mówią, propozycja ta przyjęta została przychylnie i o tem ambasada rumska w Wiedniu zawiadomiła austriackie ministerstwo spraw zagranicznych. Wobec obustronnego dążenia takiego, prawdopodobnie traktat handlowy z Austro-Węgrami, równający Rosję z Niemcami pod względem przywozu produktów, zawartym zostanie wcześniej niż pomiędzy Rosją a Niemcami. Podobnie wkrótce rozpocząć się mają układy pomiędzy Rosją a Rumunją, co do zawarcia traktatu handlowego. Układy prawdopodobnie prowadzone będą w Petersburgu; w tym celu rząd rumuński ma tu przysłać dwóch delegatów.

Wreszcie wkrótce zawartym zostanie traktat handlowy pomiędzy Rosją a Serbią; obadwa państwa stawiają warunki najkorzystniejsze co do przywozu wzajemnego produktów; nadto Serbia zniżyła znacznie na rzecz Rosji cło od ryb solonych, z wyjątkiem jesiotra, sterleda i sardynek, tak, że cło od stu kilogramów wynosić będzie 6 franków; również zniżonem ma być cło od nafty ruskiej.

Ze strony Rosji zniżonem ma zostać cło od sliwek suszonych. Wreszcie obadwa państwa zobowiązują się współdziałać rozwojowi komunikacji wodnych i dróg bitych. Towary przewożone przez Rosję i Serbję jako tranzyto, opłacać cła nie będą.

Interim.

Wschodnie Tow. transportowe.

Przed paru tygodniami pp. Pomerancew i Zurow, obaj plenipotenci pp. von Derwizów, otworzyli działalność wschodniego Towarzystwa transportów i składów towarowych z wydawaniem zaliczeń. Program działalności Towarzystwa dostatecznie widnieje z jego tytułu. Kapitał zakładowy, według ustawy, oznaczony na 2 milj. rubli, oznaczony został w tym rozmiarze tylko tymczasowo, dlatego, że wobec zamierzonych celów, byłby stanowczo niewystarczającym. Dotychczasowa działalność Towarzystwa skierowana jest wyłącznie do urzędzenia bezpośredniego przewozu nafty i jej produktów z Baku na Saratów i dalej własnymi środkami przewozowymi. W tym celu Towarzystwo nabyło i zamówiło parostatki morskie, rzeczne dla przeladowania w Astrachaniu, barki, wagony-cysterny, urządziło zbiorniki nafty w Saratowie, w Kozłowie i w Moskwie, i ma zamiar urządzić takowe w Warszawie i w Petersburgu. Powyższe warunki, oraz olbrzymie kapitały, jakie stoją po za przedsiębiorstwem, a znajdują się w ręku pp. von Derwizów, każą oczekiwać od Towarzystwa dużych rezultatów i czynią zeń niebezpiecznego konkurenta dla firm naftowymi produktami handel prowadzących.

Z.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

W myśl świeżo ogłoszonego prawa, towary, importowane z zagranicy, będą mogły być wydawane przez komory celne z odroczeniem wypłaty cła od nich przypadającego na raty, pod następującymi głównymi warunkami: rozłożenie cła na raty może mieć miejsce jedynie w razach, kiedy cała suma cła za wydane jednocześnie towary, objęte jedną deklaracją, wynosi nie mniej jak 150 rubli. Połowa cła odracza się na 2, a druga połowa na 4 miesiące. Z powyższej ulgi korzystać można jednak nie inaczej, jak zabezpieczony ubezpieczeniem cła przez zastaw. W charakterze takiego zastawu przyjmowane będą: papiery publiczne, podług istniejących przepisów; nieruchomości, na zasadach takich samych, wedle jakich służą na zabezpieczenie akcyzy, oraz towary, znajdujące się na komorach, od których cło nie zostało opłacone; towary te przyjmowane będą w wysokości 60% ich szacunku, pod warunkiem zaasekurowania ich w całości w towarzystwach ubezpieczeń. Towary, stanowiące taki zastaw, nie będą mogły być ruszane z komór w żadnym razie, nawet na skutek wyroków sądowych lub zgłoszenia się kuratorów upadłości, zanim cło, na zabezpieczenie którego są pozostawione, nie będzie uiszczonem w zupełności.

O nowem Towarzystwie metalurgicznem czytamy w «Grażdaninie» następujące szczegóły: «Szlache Kossowski i inżynier francuzki Boulangier, organizują syberyjskie Towarzystwo akcyjne metalurgiczno-górnictwa. Kapitał zakładowy określony został na 5 milionów rubli w złocie, w 40,000 akcji 125-rublowych, również w złocie. Licząc na franki, akcja będzie reprezentowała 500 franków, a na marki niemieckie—405 marek. Akcjonariuszami mogą być zarówno ruscy, jak obcy poddani. Zarząd Towarzystwa rezydować będzie w Petersburgu i składać się ma z 5 dyrektorów, wybieranych z pośród akcjonariuszów na lat trzy. Żydzi nie mogą być wybierani ani na stanowiska dyrektorów zarządu, ani na dyrektorów-kierowników. Towarzystwo będzie miało prawo prowadzenia wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw górniczych w Syberji i w innych okolicach Cesarstwa, zakładania fabryk, otwierania składów i nabywania potrzebnych nieruchomości. Ministerstwo dóbr państwa, jak donosi «Grażd.», wielce sprzyja powyższemu projektowi, gdyż w Syberji przemysł górniczy, oprócz produkcji złota, stoi na bardzo niskim jeszcze stopniu rozwoju».

Komitet muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie urządza wystawę skór, wyrobów skórzaných, oraz dekoracyjno-tapicerskich. Celem wystawy jest zapoznanie publiczności i handlujących ze stanem krajowego odnośnego prze-

mysłu; wystawa obejmować będzie 9 działów głównych, a mianowicie: garbarstwo, białoskórnictwo, kuśnierstwo, szewstwo, rękawicznictwo, foliarstwo i rymarstwo, galanterję skórzaną i intrtoligatorstwo, wreszcie odpadki skórzane. Wystawa odbywać się będzie w lokalu wspomnianego muzeum, na Krakowskim-Przedmieściu pod nr. 66, rozpocznie się dnia 19 września (1 października), a trwać będzie do 19 listopada (1 grudnia) r. b. Nagrody przyznawane będą w dyplomach zasługi, dyplomach uznania, w medalach złotych, srebrnych i brązowych, oraz w listach pochwalnych. Wyroby zagraniczne przyjmowane będą jedynie po za konkursem.

Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło centralnemu komitetowi statystycznemu zgromadzić wiadomości co do wzajemnych ubezpieczeń od ognia w miastach. W tym celu komitet opracował specjalny program, którego punkty kardynalne są następujące: długotrwałość istnienia ubezpieczenia wzajemnego; ilość polis, wydanych na zabezpieczone budowle i ilość tych ostatnich; szacunek ubezpieczonych majątków, z podziałem ich na: budynki, ruchomości i towary; suma ubezpieczenia w każdej z powyższych rubryk; premia asekuracyjna, otrzymana za majątki ubezpieczone i remuneratione, otrzymane za straty z reasekuracji budowli, ruchomości i towarów; wydatek na opłacenie szkód pogorzeliowych i premia za reasekurację budowli, ruchomości i towarów. Wreszcie program obejmuje też rachunki wszelkich innych wpływów i wydatków, jak również rachunki, dotyczące kapitałów zakładowego i rezerwowego.

Jak już donosiliśmy, z upoważnienia ministerstwa dóbr państwa odbyć się ma w Kijowie VIII wszechruski zjazd leśników i właścicieli lasów, który trwać będzie od 1 do 10 sierpnia roku bież. Celem uorganizowania tego zjazdu utworzoną została przy kijowskim zarządzie dóbr państwa specjalna komisja wykonawcza. Osoby, pragnące uczestniczyć w zjeździe, składać mogą za wczasu odpowiednie deklaracje, bądź w rzeczonyj komisji wykonawczej, bądź też w radzie Towarzystwa leśniczego w Petersburgu, przyczem dołączyć winny opłatę, za zapisanie na członka zjazdu, w kwocie rs. 5. Prezesem komisji wykonawczej jest zarządzający dobrami państwa w guberniach kijowskiej i podolskiej, p. Afanasjew. Od d. 15 lipca deklaracje przyjmowane będą wyłącznie w teje komisji.

«Now. Wremia» donosi, że wice-dyrektor departamentu podatków niestających, p. Kotelnikow, udaje się wkrótce, z polecenia departamentu, do 4 guberni wschodnich, w których wprowadzoną być ma rządowa sprzedaż wódki, a to celem ułożenia instrukcji dla zarządzających poborami z akcyzy w rzeczonych 4 guberniach, dotyczącej wprowadzenia w wykonanie rzeczonyj sprzedaży.

Z iniejałtywy ministerstwa dóbr państwa odbywają się obecnie z udziałem specjalistów próby siewu bawełny w powiatach: orgiejewskim guberni besarabskiej, dniewprowskim guberni taurydzkiej, w dolinie kaczynskiej pow. symferopolskim, w prowincjach dotiskiej i terskiej, oraz w kilku miejscowościach guberni chersońskiej.

Na zasadzie rozporządzenia ministra skarbu, kurs rubla tak w srebrze, jak i w papierze lub bilonie srebrnym i miedzianym, przy opłacie cła w komorach, określonym został na czas od dnia 1 lipca do 1 października r. b. w wysokości 60 k w złocie.

KRONIKA GIEŁDOWA

Kurs waluty ruskiej zagranicą spadł nieco w ciągu upływnego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 214 marek 25 pf., wprawdzie po zamknięciu giełdy płacono równo 215 marek, ale i to wynosi o całą markę mniej niż przed tygodniem. Co może być powodem takiego zwrotu, zwłaszcza wobec spodziewanych w Rosji obłych płonów, w związku z któremi, jak to zwykle bywa, i kurs ruskiej waluty powinien iść w górę, nie możemy przesądzać. Prawdopodobnie jednak opóźnianie się ciągle kwestji zawarcia traktatu handlowego rusko-niemieckiego nie jest tu bez pewnego wpływu.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 6-go lipca. Polscyki premjowe: I em. 242,50, II em. 226,25. Polscyki wschodnie: II em. 103, III em. 103. Bilety premjowe banku sialskiego: 195. Akcje bankow: dyskontowego 463, międzynarodowego 466, ruskiego 290, wileńskiego ziemskiego 615, kijowskiego ziemskiego 805. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—101,25; kijowskie—101,75; charkowskie—101,25; poławskie—101,00; moskiewskie—101,75. Giełda warszawska dnia 18-go lipca. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—100,95; miasta Warszawy: ser. I—102,75, ser. II—102,60, ser. III—102,50. Akcje banku handlowego—403. Monety: funt szterling—9 rs. 55 kop., marka (nie notowana), frank—37,83 kop., gulden—77,50 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 60 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—66,95 kop. w złocie.

Z rynków towarowych

ENOZE I MANKA. Zagraniczne konjunktury zbożowe z każdym się dniem bardziej wfałniają; powszechnie zauważać się daje pewne, lubo nieznaczne polepszenie. Świeżo ogłoszono sprawozdania urzędowe o stanie pól w Stanach Zjednoczonych. Węgrzech i Anglii, wiadome też już są ostateczne rezultaty odbytych już w Indiach sprzetów. W Ameryce w ogólności stan pól się poprawił, spodziewany płon, wraz

z pozostałymi zapasami pionu sześciomiesięcznego, pozwoli tam wywieść do Europy od 100 do 120 milionów busali pszenicy. Przeciwnie w Anglii, gdzie już miejscami sprzet rozpoczęto, zbóża się znacznie pogorszyły, a co więcej kartofle budzić zaczynają obawy. W Węgrzech wszystkie zboża obiecują płon obfity, ale za to trawy i tam wielce niedopisały. W Indiach spodziewają się pionu pszenicy o 3 milionów kwarterów większego, niż w roku szeszty. Prawdopodobnie więc eksport stamtąd będzie dość znacznym, tem bardziej, że upadek ceny srebra i, co za tem idzie, popyt na złoto, oddziała również niewątpliwie w powyższym kierunku. W wielu krajach Europy już rozpoczęto żniwa, ale rezultaty ich jeszcze nie da się ściśle określić. Za to wiadomo już stanowczo, że siła na ugdzie nie sprzątnięto w obfitości, a zakupy tego produktu wszędzie niemal wzrastają. Anglija i Niemcy starają się o nabycie siana ruskiego; pierwszy z tych krajów jeszcze nie dopełnił odnośnych transakcyj, ale drugi zdołał już zakontraktować znaczne partie siana w granicach Cesarstwa po cenach wysokich. W związku z takimi okolicznościami, ogólne usposobienie w międzynarodowym handlu zbożowym nie było zbyt mocne, owszem, cechowała się pewna chwiejność, skłaniająca się ku niższej; jedynie ziarno za paszę służące, jako to owies i jęczmień dość było poszukiwanem i tendencja co do niego była wyraźnie zwykłą. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 86, owies 80; w Londynie: pszenicę ruską 97—111, amerykańską 99—111, indyjską 99—106, miejscową 88—111, owies ruski 102—129, amerykański 109—117, jęczmień ruski 73—76, dunajski 73—77, miejscowy 62—63; w Maryyli: pszenicę ruską 92—114, amerykańską 99—101, indyjską 104—105, miejscową 111—125, owies amerykański 89, jęczmień ruski 71, miejscowy 80—81; w Berlinie: pszenicę 78—89, żyto 69—74, owies 101—111, jęczmień 77—113; w Krolewcu: pszenicę ruską 80, żyto miejscowe 54—59, owies ruski 89—90, miejscowy 89—92, jęczmień miejscowy 74; w Gdańsku: pszenicę ruską 93—98, miejscową 78—80, żyto ruskie 78—80, miejscowe 60—62, owies miejscowy 87—92, jęczmień ruski 65—86, miejscowy 87.

Rynki krajowe, mianowicie też wewnętrzne, mało były ożywione; zawieszono na nich transakcje na zaspokojenie prawie wyłącznie potrzeb miejscowych i okolicznych. Największego popytu doznawała mąka żytnia i owies, pierwsza jednak nie zdołała ostać się na poprzednim poziomie cen, drugi za to nabywano po cenach wyższych od poprzednich. Wiadomości z zagranicy nie mogły nie oddziałać na krajowych kupców zbożowych, którzy, spodziewając się wielkiego popytu eksportowego, nie ustępują na cenach. Wszakże popyt zagraniczny dotychczas jest większym na produkty z późniejszą odstawą, niż na gotowy towar, do natychmiastowego odebrania. Podobnie było usposobienie rynków w pasie czarnoziemu położonych, gdzie również mąka żytnia i owies najwięcej były poszukiwane. Rynki wywozowe ogólnie osłabły, specjalnie zaś co do zbóż jarych mocno się trzymały; eksportowanie krzątać się zaczyna około zakupów nie tylko siana, ale i innych produktów paszę stanowić mogących, jako to: makuchoń, otrąb i wyłoczyn wszelkiego rodzaju. Porty morza Bałtyckiego były pod tym względem dość ożywione. W Odesie znegocjowano większe partie owsa ze sprzetu nadchodzącego dopiero. Inne rynki południowe w niewielkim tylko były ruchu, a negocjacje na nich dotyczyły przeważnie jęczmienia. W Moskwie ruch był nader małym; toż samo prawie w Petersburgu, gdzie zawarło tylko nowe transakcje co do żyta na rzecz Finlandji i gdzie nadto co do owsa był ruch nieco znacniejszy. Na rynku warszawskim, pomimo nader ograniczonych dowozów, ceny osłabły, nabywano ziarno wyłącznie na miejscowe potrzeby bieżące, oprócz owsa, który doznawał popytu eksportowego i dobrze był płacony. Wobec spodziewanych świetnych płonów w Królestwie, nikt nie chciał czynić większych zakupów. Organ ministerstwa skarbu notuje, że w Warszawie dopełniono transakcyj znaczących co do siana i otrąb na rzecz Niemiec. Tamże w handlu mąką nastąpiło pewne ożywienie, ale, wobec wielkiej ilości nagromadzonego wprzód produktu, ceny bynajmniej zmianie nie uległy. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 97—136, słownie do gatunku; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 610—620, żyto wyborowe 445—455, owies 300—365, jęczmień wyborowy 400—420; w Rydze: żyto 79—80, owies 87—96, jęczmień 89—86; w Libawie: żyto 83, owies 88—95, jęczmień 63—73, siemię lułane (87,50-proc.) 145—147; w Odesie: pszenicę 73—97, żyto 69—71, owies 78—85, jęczmień 54—57; w Kijowie: pszenicę 90—100, żyto 67—72, owies 70—75, jęczmień 60—65.

Przytoczmy tu wywody profesorów akademji piotrowskiej w Moskwie, pp. Kuleszowa i Szyszkina, jakie co do konjunktur tegorocznych podają w «Musk. Wiadomościach». Otóż wywody te są w głównych punktach następujące: «Ponieważ w roku bieżącym ceny owsa, makuchoń, otrąb i innych produktów na paszę używanych powinny się podnieść, przeto starać się należy o utrzymanie cen wysokich; dalej: ze względu, że w roku bieżącym nie można liczyć na znacniejszy wywóz bydła rogatego i trzody chlewniej, przeto gospodarze ruscy powinni z tego korzystać i zaopatrzyć się z zagranicy w bydło rasowe, dla polepszenia własnych stad; nadto: wobec poprzednich dwóch lat nieurodzajnych, a wskutek tego zmniejszenia się w Rosji chowu inwentarza, przypuszczają należy, że ceny jego w Rosji będą w roku bieżącym wysokie; wreszcie, z powodu zmniejszenia się zagranicą konsumcji, zmniejszy się też prawdopodobnie popyt na wełnę, a wskutek tego będzie w Rosji zachodzić znaczna podaż wełny kolonialnej i ceny wełny upadą będą musiały». Wywodom tym niepodobna odmówić wielkiej konsekwencji.

F.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 7 arkusz dodatku powieściowego p. t. «W ich śladach» M. Mycielskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów na prowincji cennik składu maszyn i narzędzi rolniczych T. Kowalskiego i A. Trylskiego w Warszawie. (186)

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

**W MAGAZYNIE FRANCUSKIM**  
od 1 do 20 lipca r. b., z rabatem

Newski prosp. № 21,  
**WYPRZEDAŻ**

**UBIORÓW MEZKICH**  
od 20 do 30 proc.

**OSTRZEŻENIE.**

Oryginalny «Exsiccator» inż. Rudnickiego sprzedaje się wyłącznie w kantorze «Dezynfekcja», Warszawa, Królewska 89. Ostrzega się przed nasładownictwem i podrabianiem, gdyż istnieją falsyfikaty. (66-52)

**KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE**  
**RAPHOFA**

Petersburg, Mała Morska, № 7. Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor Eng. I. Raphof

**NAUCZYCIEL TANCÓW**  
**DAWINHOF**, uczeń M. Petipa. Przyjęcie codziennie. Mieszczańska 21, bel-étage.

**ПРУШНСКІЙ** Сиб., Невский, 20.  
**ВСЯ СЕКРЕТЪ КРАСНАГО ПОЧЕРКА!**

DOM HANDLOWY

**ALEKSANDER WENTZEL.**

Skład centralny środków opatrunkowych.

Bandaż, nabrzuśniczne, instrumenty, termometry, pulweszek dezynfekcyjny bez Petersburg, Gro-



ki, narzędzia chirurgiczne, przyrządy indukcyjne, ryzatory, i inne. Prozapachu, Zatowa. chowa № 33.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-26)

— Czy mogę pana prosić o rękę córki?  
Kupiec. Z przyjemnością, a może czem więcej mogę panu służyć? (Kolce).



GLÓWNI REPREZENTANCI FABRYKI  
**I. K. STARLEY & C<sup>o</sup>**

W COVENTRY (56)

**KUKSZ & LUEDTKE**  
w Warszawie, Bielańska № 5.

NAUCZYCIEL jęz. niem., z dyplom. kandydata nauk przyrodn., znający jęz. franc. i angielski, poszuk. lekcji w stołicy lub na mieszk. letnich. Toprosaa ya. 17, кв. 18. П. Н. Н. (1857-21)

**T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa, № 4,

jako

**WYŁĄCZNI REPREZENTANCI**

polecają

**Z FABRYKI****H. Cegielskiego****W POZNANIU,**

znane ze swej trwałości, dobroci i dokładności wykonania, wszelkie wyroby tejsze specjalnym cennikiem objęte, a szczególnie

**MŁOCARNIE**

cepowe z manieżami, trybowe i pasowe. (182-4-1)

**CENNIKI i KATALOGI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.**

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

**OGŁOSZENIA**

w wagonach dróg żelaznych.



(1689)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Довозено цензурою. С.-Петербургъ, 6 июля 1898 г.

W drukarni «Kraju» (Trenke i Funot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 18.

**NAJWYŻEJ** zatwierdzone Moskiewskie Towarz. Chemiczno-Farbiarskich Zakładów

**J. S. OSSOWIECKIEGO**

w Moskwie.

Farby suche, farby olejne, pokost, lakiery olejne i wszystkie materiały malarskie dla robót karetowych, malarstwa pokojowego, litografii, fabryk obić i t. d. Jako nowe udoskonalenie wyrobów naszych zakładów specjalnie, poleca się

**UPRZYWILEJOWANE:****Pokost i Farby metalizowane**

dla wszelkich robót malarskich, wymagających **trwałego, ozdobnego malowania**, bez częstej reparacji malarskiej.

Kantor główny i skład w Moskwie, Wielka Gruzińska ul., dom Ossowieckiego, dokąd należy się zwracać z zadaniami i obstalunkami.

Cenniki, podręczniki, objaśnienia i wszelkie informacje, dotyczące malarstwa, przesyła się na żądanie. (1814 9-6)

— Mamusi, dlaczego woda morska jest słona?

— Jakto, nie wiesz, moje dziecko? Przecież ci już tyle razy mówiłam, że dlatego, iż w morzu śledzie pływają... (Mucha).

**T. STRAKACZ & SYN W WARSZAWIE,**

ulica Kapucyńska róg Miodowej, obok kościoła, egzystująca od 1835 roku, nagrodzona medalami firma,

**POLECA**

starannie i ściśle podług przepisów liturgicznych we własnych pracowniach wykonane: Ornaty, Dalmatyki, Kapry, Chorągwie, Proporce, Baldachimy, Antepedia, Tuwalnie i wszelkie inne ubiory i przedmioty kościelne po cenach bardzo przystępnych. Hafty złote, srebrne i kolorowe, ręczne, artystyczne i mechaniczne, oraz bielizna kościelna. Materje w rozmaitych gatunkach i desenjach kościelnych, adamaszki jedwabne, wełniane i t. p., oraz galony, taśmy i wszelkie przybory do wyrabiania aparatów kościelnych, zawsze w wielkim wyborze na składzie posiada i po cenach hurtowych innym pracowniom odstępuje. Zamówienia na towary platerowane, brązowe i inne po za obrębem swojej specjalności firma załatwia sz. klientom bezinteresownie. Obstalunki wysył. się do wszystkich gub. Król. i Cesarstwa pocztą lub koleją. Mniej zamożne parafje rachunki mogą regulować ratami. Gotowe przedmioty mogą być wysyłane do wyboru. (172-3-3)

**УПРАВЛЕНИЕ****Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ**

объявляетъ, что, согласно опубликованному въ № 434 Сборн. тар. Росс. жел. дор. тарифу № 5207, съ 30 Июня с. г. впродъ до отмены свинцовая и цинковая руды будутъ таксироваться по тарифу, установленному Сводомъ № 4436 на перевозку желѣзной руды. Кроме того, помѣщенные въ означенномъ Сводѣ и Дополненіяхъ къ нему исключительные тарифы за №№ 19, 19а, 19б, 20а, 20б, 21 и 22, установленные на перевозку предметовъ третьей категории Свода, съ означеннаго выше срока действительны только для отправокъ полными вагонами чугуна не съ дѣль всяного и желѣза черновала съ крицая и пудлинговыхъ болваннахъ, а также и мала барса. (1844-3-2)

— Czy masz co, żeś taki smutny?

— Nic nie mam...

— Więc czemu jesteś smutny?

— Właśnie dlatego, że nic nie mam. (Mucha).

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

симъ доводитъ до свѣдѣнія г. г. товароходцевъ что, озабочиваясь разрѣшеніемъ предъявляемыхъ къ обществу претензій о возвратѣ переборъ и объ уплатѣ вознагражденія за несрочную доставку грузовъ въ установленныя ст. 121 Общ. Уст. Рос. ж. д. сроки и стремясь въ интересахъ претендентовъ, къ сокращенію переписки по сего рода претензіямъ и ускоренію дѣлопроизводства по разбору оныхъ, а также имѣя въ виду предоставленіе г. г. товароходцамъ возможно большія удобства въ дѣлѣ подачи ими заявленій о претензіяхъ, получения причитающихся имъ переборъ и вознагражденія и возврата документовъ, Управленіемъ установленъ съ 15 Іюня сего 1893 г. на станціяхъ Юго-Западныхъ жел. дорогъ нижеслѣдующій порядокъ приема заявленій, уплаты денегъ и возврата документовъ:

I. Начальникъ станціи, или его замѣститель, принимающій заявленіе, обязанъ удостовѣриться, заключаетъ ли въ себѣ подаваемое заявленіе:

- а) точное опредѣленіе требуемой суммы;
- б) указаніе имени, отчества и фамиліи, а также мѣста жительства заявителя (подробный почтовый адресъ заявителя, по которому могъ бы быть данъ отвѣтъ по почтѣ);
- в) указаніе станціи, изъ кассы которой претендентъ желаетъ получить переборъ, или вознагражденіе, или документы обратно;
- и г) представлены ли при подаваемомъ заявленіи всѣ подтверждающія претензію документы.

Если заявленіе не удовлетворяетъ одному изъ сихъ требованій, то начальникъ станціи долженъ возвратитъ его подателю, сдѣлавъ на немъ надпись:

«Заявленіе не принято за несоблюденіемъ 122 ст. Общ. Уст. Рос. ж. дор.»

Надпись эту начальникъ станціи скрѣпляетъ своею подписью и штампелемъ станціи.

Примѣчаніе: Отступленіе отъ изложенныхъ правилъ допускается лишь въ отношеніи требованій пункта б), т. е. отъ претендентовъ могутъ быть принимаемы и такія заявленія, въ которыхъ не указанъ подробный почтовый адресъ заявителя, но съ условіемъ, чтобы подобныя заявленія заключали въ себѣ опредѣленно выраженное желаніе заявителя, чтобы отвѣтъ былъ ему сообщенъ не по почтѣ, а черезъ посредство начальника, избранной по его усмотрѣнію станціи Юго-Западныхъ жел. дорогъ.

II. Претензіи о переборѣ могутъ заявлять только лица, дѣйствительно таковой уплатившія (см. рѣш. Гражд. Кассац. Д-та, 1889 г. № 47) или ихъ повѣренные, снабженные установленною довѣренностью.

III. По отношенію къ заявленіямъ, подаваемымъ повѣренными, устанавливается правило, что отъ имени каждаго довѣрителя должно быть подано особое заявленіе и не допускается приемъ такихъ заявленій, кои содержатъ въ себѣ претензіи одновременно нѣсколькихъ довѣрителей.

IV. Въ принятіи заявленія о возвратѣ перебора или объ уплатѣ вознагражденія за просрочку, начальникъ станціи выдаетъ лицу, подавшему заявленіе, квитанцію, обозначивъ въ ней тѣ документы, которые приложены къ заявленію.

V. Принятія указаннымъ порядкомъ заявленія пересылаются начальниками станціи въ Контроль Сборовъ Юго-Запад. жел. дор. въ С.-Петербургъ, который, по рассмотрѣніи претензій, посылаетъ отвѣтъ претенденту, или по почтѣ заказнымъ письмомъ, по указанному въ заявленіи адресу, или же черезъ начальника избранной заявителемъ станціи, если на этотъ счетъ, согласно примѣчанію къ п. I, сдѣлано имъ въ заявленіи надлежащее указаніе. Въ обоихъ случаяхъ одновременно съ увѣдомленіемъ, Контроль сборовъ высылаетъ представленныя при заявленіи документы начальнику той станціи, которая указана претендентомъ для уплаты затребованнаго имъ перебора или вознагражденія за просрочку, при чемъ въ посылаемыхъ претенденту Контролемъ сборовъ увѣдомленіяхъ, всегда указывается станція которой препровождены документы и поручено произвести уплату подлежащаго возвращенію перебора или причитающагося вознагражденія за просрочку.

Примѣчаніе: Въ случаяхъ, невызывающихъ ни малѣйшаго сомнѣнія, переборы по перевозкамъ мѣстнаго сообщенія могутъ быть возвращаемы начальниками станціи, непосредственно по принятіи заявленія.

VI. При выдачѣ претенденту возвращенныхъ изъ Контроля Сборовъ документовъ, начальникъ станціи отбираетъ отъ претендента выданную ему въ приемѣ заявленія квитанцію и кромѣ того претендентъ обязанъ росписаться въ обратномъ полученіи документовъ на сохраняющемся на станціи талонѣ квитанціи. Въ случаѣ утери этой квитанціи или желанія претендента удержатъ таковую, документы могутъ быть ему возвращены подъ его росписку на сохраняющемся на станціи талонѣ выданной ему при принятіи заявленія квитанціи. Если претендентъ неграмотный, то подпись, сдѣланная за него другимъ лицомъ, должна быть засвидѣтельствована мѣстнымъ жандармомъ, съ точнымъ указаніемъ, что за неграмотнаго, по его личной просьбѣ, въ присутствіи жандарма росписался такой-то.

VII. Если претендентъ, явившись на станцію, почему либо не пожелаетъ принять отвѣтъ Контроля Сборовъ и присланные для врученія ему документы, то начальникъ станціи заявляетъ объ этомъ жандармскому унтеръ-офицеру, съ предложеніемъ составить о семъ протоколъ.

VIII. Если претендентъ, получившій увѣдомленіе Контроля Сборовъ о разрѣшеніи къ уплатѣ причитающагося ему перебора, не явится за полученіемъ ассигнованныхъ денегъ въ теченіи *двухъ мѣсяцевъ* къ начальнику указанной въ поданномъ имъ заявленіи станціи, то неустраиваемыя такимъ образомъ деньги будутъ вноситься въ Государственное Казначейство, согласно ст. 72 Общ. устава.

IX. Вышеприведенный порядокъ приема заявленій, уплаты по нимъ переборъ и вознагражденія за просрочку грузовъ распространяется на всѣ станціи Юго-Западныхъ жел. дорогъ, за исключеніемъ станцій: Одесса товарная, Одесса застава, Одесса портъ, Одесса пересыпь, Кульнички и Одесса городъ, каковыя станціи не будутъ производить ни одной изъ предусмотрѣнныхъ настоящимъ извѣщеніемъ операцій.

Взаимнъ этого, въ видахъ облегченія проживающимъ въ Одессѣ товароходцамъ подачи заявленій и доставленія имъ большіяго удобства въ полученіи причитающихся имъ суммъ, приемъ заявленій о возвратѣ переборъ и уплатѣ вознагражденія за просрочку въ доставкѣ грузовъ возлагается на Одесское Отдѣленіе Юридической Части Управленія дорогъ, помѣщающееся на расположенной въ центрѣ города пассажирской станціи Одесса главная, уплата же ассигнованныхъ претендентамъ суммъ будетъ производиться черезъ посредство Одесской участковой кассы на той-же станціи Одесса главная. (1839-3-3)

TAB. KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają:

Grabie konne oryginalne „Tiger” z fabryki I. W. STODDARDA – Dayton.

Lokomobile i młocarnie parowe „Rustona Proctor” & Comp. – Lincoln.

Młocarnie sztyftowe stałe i prze-woźne ulepszone „Claytona & Shuttlewortha” – Wiedeń.

Wialnie oryg. „Bakera i Claytona”.

Tryeury oryg. „Mayera w Kalk”.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta i patentowane Beermana.

Młynki Tryumf systemu Roebера.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla.

Srótowniki, Gniotowniki do zboża.

Centryfugi ręczne z fabryki „Drösse & Ludloff”, (181-6-1)

znanej prostoty, konstrukcji i dobroci,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

— Czy pan nie wie, jak też stoi dom Szopena w Żelazowej Woli?  
— Dom Szopena? Nie znam takiego domu wcale, pewnie nie robi obrotów w Warszawie. (Mucha).

Ces.-kr. zakład zdrojowy

Stacja kolei Muszyna - Krynica: z Krakowa 8 g. ze Lwowa 12 g. z Pesztu 12 g.	<b>KRYNICA</b>	W miejscu poczta 3 razy dziennie. Telegraf. Apteka.
---	----------------	---

(w Galicji).

Najobfitsza szczawa żelazista

w Karpatach 590 m. n. p. m. Od st. kolej. godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej. Środki lecznicze: klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzew. metodą Schwarza (w roku 1892 wydano ich 32,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzew. (w roku 1892 wydano ich 12,000). Kąpiele gazowe, z czyst. kwasu węglow. C.-k. zakł. hydropatyczny, pod kierunk. spec. d-ra H. Ebersa (w r. 1892 wyd. procedur hydropat. 27,000). Picie wód miner. miejsc. i zagr., Zentyca, Kefir, Gimnastyka lecznicza. Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff, cały sezon stale ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolooprakt. Spaceruj. bardzo rozległy park sypłkowy, znakom. utrzym. Blizsze i dalsze wycieczki w urocz. Karpaty. Mieszkania: przeszło 1,500 pokojów z komfort. urządź., z pościelą kompl., usługą, dzwonekami elektr., piecami i t. d. Kościół katolicki i cerkiew. Wspan. dom zdrojowy, kilka restaur., kilka pensjon. prywatn., mleczarnie, cukiernie. Muzyka zdrojowa, pod kier. A. Wronskiego, od 21 maja. Staty Teatr, koncerty. Frekwencja w r. 1892 — 4,600 osób. Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpiele, pomieszkań i potraw w głównej restauracji niższe. Rozsyłka wody mineralnej od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą. W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych i t. p., udzielone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień

(1793-6-5)

C.-k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

— Coby pani zrobiła, panno Stefanjo, gdybym teraz pani ukradł casusa?  
— Boże drogi, czyż ja naprzód mogę wiedzieć. (Kolce).

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 1 maja do 28 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane. (1771-15-10)

# COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedaj. we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

## I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorjum). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

### UBEZPIECZENIE

OD

## nieszczęśliwych wypadków

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

# „ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 18,500,000 rs.

Towarzystwo «ROSSYA» za umiarkowane składki zawiera:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na łodzi i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; wogóle wszędzie—w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego.

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1893 r. w Towarzystwie «Rossya» na roczne polisy było ubezpieczonych 111,059 osób na kapitał: 86,102,454 rs. na wypadek śmierci i 102,762,830 rs. na wypadek inwalidności.

Na rok 1892 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa, w Petersburgu (Wielka Morska, dom własny № 37), we wszystkich generalnych agenturach i agenturach Towarzystwa w miastach państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelaznych i na przystaniach statków parowych. (1850-4-2)

INTELLIGENTNA MAMA.

— Mamusiu, co to jest kretyn?

— Kretyn?... Mój synku, to mieszkaniec wyspy Krety. (Kolce).

## Walter A. Wood'a

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE

### ŻNIWIARKI LEKKIE

#### Light Reaper,

o stalowem kole biegowem, wzmocnione i ulepszone.

### NOWE KOSIARKI STALOWE

#### „New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, prostej i trwalej konstrukcji.

### ŻNIWIARKI SAMOWIĄZĄCE

#### „Single Apron”,

uproszczone na rok bieżący, oraz

### ŻNIWIARKI NEW REAPER,

dawnej, lecz wzmocnionej konstrukcji,

POLECAJĄ

(149-8-7)

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

## T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

WARSZAWA, MIODOWA, № 4.

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

По новой системѣ  
**КРАСИВО ПИСАТЬ**  
и двойной италянкой  
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), за успѣхъ гарантія. Видѣть пробнаго урока высылаю за 3 по 7 к. марки. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-3)

OBJASNIENIE.

— Proszę pana, co to są orleanieści?  
— Orleanieści... orleanieści?... Hm... to muszą być dzieci dziewicy orleanieckiej... (Kolce).

POSZUKUJE SIĘ

### lekarz

na posadę przy fabryce, z prawem wolnej praktyki w okolicy na mil cztery dokoła, gdzie nie ma lekarza. O bliższe warunki zgłosić się można listownie pod adresem: A. Skirmunt, przez Pińsk w Porzeczu. (1855-3-1)

— Panie Izydor, taką masz pan twarz, jakbyś się nawet z ostatnim osłem nie umiał rozmówić.  
— No, przecie ja z panem pryncypałem zawsze bardzo dobrze sze rozmawiał. (Mucha).

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Chłodna 21, Warszawa. (179-12-1)

НАТУРАЛЬНАЯ  
УГЛЕКИСЛО-  
БОРЖОМЪ  
ЩЕЛОЧНАЯ  
ВОДА

Кавказское вино

Примѣняется не только для лечеб-ныхъ цѣлей, но и чрезвычайно поле-зень какъ хорошій столов. напитокъ. Прод. въ аптекахъ и у дрогистовъ. **Центральный складъ въ С.-Петербурѣ.** При Ново-Надеждинской аптекъ. **Надеждинская ул. № 22.** (1854-4)

Цѣна за бутылку ..... 40 к.  
> > полубут. .... 25 >

Имѣется также въ большихъ рестора-нахъ и колоніальныхъ магазинахъ. **Дирекція М. БОРЖОМЪ, Тифл. губ.**

— Kajtuś, ile masz rodzeństwa?  
— Trzech braci, a każdy z nas ma cztery siostry.  
— Więc razem ile masz?  
— A no, razem szesnaścioro! (Bies. Liter.)